DZIŚ 20 STRON Wydanie AB

Cena egz. 20 gr.

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . . . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą . . 7.50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

LWÓW 1936 r. Rok II nr. 26 Niedziela 26 stycznia

Redakcja: ul. Zimorowicza 15, tel. 262-42, 262-43. — Administracja: ul. Zimorowicza 15, tel. 274-44. — Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego 3, tel. 240-42

300—500 miljonów zł. na inwestycje

wyda rząd w bieżącym roku

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.). Dowiadujemy się, iż obecnie opracowywany jest szczegółowo plan finansowania inwestycyj, które mają być podjęte w niedługim czasie. Na konferencji w dniu 21. i 23. lutego zasady planu mają być ustalone ze sferami gospodarczemi.

Środki na sfinansowanie inwestycyj mają być uzyskane z czterech źródeł: kredytu materjałowego, udzielonego przez przemysł, ze sprzedaży przedsiębiorstw państwowych, przyśpieszenia parcelacji majątków państwowych, z funduszu pracy, z instytucyj finansowych publicznych. Kwota, jaką państwo ma wydać na roboty publiczne w bież roku, nie jest ściśle określona, w każdym razie będzie wynosiła z górą 300 miljonów zł., a być może, dosięgnie 500 miljonów zł.

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.). W połowie przyszłego tygodnia odbędzie się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Komitet zajmie się rozpatrzeniem projektu ustaw w dziedzinie gospodarczej, pozatem wyznaczy delegatów do komisji odetatyzowania przedsiębiorstw. Na czele tej komisji podobno ma stanąć gen. Chrzanowski. Jeśli chodzi o komisję odetatyzowania przedsiębiorstw, to niezależnie do jej prac, rząd ze swej strony poddał gruntownym badaniom działalność tych przedsiębiorstw, co do których istnieje projekt sprzedaży.

Przedewszystkiem Komitet Ekonomiczny na następnem swem posiedzeniu ustali, jakie przedsiębiorstwa mogą być ewentualnie przez skarb państwa sprzedane. Po powzięciu decyzji nastąpi oszacowanie tych przedsiębiorstw i zainteresowane koła otrzymają ofertę tych zakładów. Jednocześnie z wprowadzeniem w życie planu odetatyzowania przedsiębiorstw, wydano nakaz zahamowania rozbudowy przedsiębiorstw handlowych, wprowadzając ścisłą kontrolę wszystkich planów inwestycyjnych.

Spadek dolara i franka fr.

przybiera poważne rozmiary

Warszawa, 25. 1. (PAT) Przebieg dotychczasowych kryzysów waluty francuskiej, które z reguły doznawały odprężenia z chwilą utworzenia nowego gabinetu, pozwalają przewidywać, że i tym razem utworzenie rządu premjera Sarraut wywoła uspokojenie na rynku francuskim i zahamuje ucieczkę od franka oraz popyt na waluty obce. Przewidywania te, jak dotąd, okazały się mylne.

Kryzys Franka nie skończył się, przeciwnie, dewiza na Londyn mimo interwencji angielskiego funduszu walutowego wykazuje dalszą zwyżkę, co świadczy o wielkim popycie ze strony kapitalistów francuskich.

Dewizę na Londyn notowano w Warszawie 26.29 wobec 26.28 wczoraj, w Zurychu 15.23 i pół, wobec 15.21 i pół, a Paryżu 75.09, wobec 75.04. Są to kursy nie notowane od dłuższego czasu.

Zaakcentował się również kryzys dolara. Niewątpliwie ważnym powodem spadku dolara są trudności, które piętrzą się przed polityką gospodarczą Roosevelta, a które ostatnio znacznie się powiększyły. Pozatem niewątpliwie gra rolę również polityka amerykańskiego funduszu walutowego, który podobno masowo oferuje dolary, aby uniknąć spadku franka w stosunku do dolara i ucieczki złota z Francji do Ameryki. Dewizę na Nowy Jork notowano w Warszawie kabel 5,25 wobec 5.26 i trzy czwarte, w Zurychu 3.04 i pół wobec 3.05 i trzy czwarte, w Paryżu 15.01 wobec 15.03, w Londynie 5.00 i dziewięć szesnastych wobec 4.99 i siedem szesnastych. Tak niskie kursy dolara nie notowane były od szeregu miesięcy.

TUHACZEWSKIJ W PRZEJEŹDZIE PRZEZ WARSZAWĘ.

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.). Dziś wieczorem przez Warszawę ma przejeżdżać pociągiem z Moskwy marszałek Tuhaczewskij, jeden z najwyższych dostojników wojskowych w ZSRR. Będzie on reprezentował armję ZSRR. na pogrzebie króla Jerzego V-go.

Opozycja unieruchomiła Skupsztynę

Białogród, 25. 1. (PAT) Posiedzenie Skupczyny zostało odroczone do 3 lutego z powodu obstrukcji, urządzonej przez grupę Jewticza. Jako teren ataków na rząd opozycja wybrała sprawę długów włościańskich, domagając się dyskusji w trybie nagłym nad zmianą dekretu rządowego o konwersji długów. Izba wniosek o nagłości odrzuciła, co wywołało gwałtowny protest ze strony opozycji. Gdy Izba przystąpiła do uchwalania porządku dziennego, opozycja urządziła obstrukcję, tak, że przewodniczący Izby był zmuszony przerwać posiedzenie.

Rząd po dwukrotnej rekonstrukcji posiada w izbie większość 50 głosów. Sytuacja w parlamencie ze względu na to, że opozycja zdecydowana jest na wszelką obstrukcję, przedstawia się skomplikowanie. Rząd będzie musiał uczynić wielki wysiłek, by pozyskać współpracę Skupczyny w dyskusjach nad budżetem. Rok budżetowy rozpoczyna się 1 kwietnia.

Emerytury samorządowe obniżone

o 40—60 procent

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.) Wczoraj odbyło się posiedzenie prezydjum Rady naczelnej Związków zawodowych pracowników samorządowych R. P., poświęcone rozpatrzeniu projektu ustawy o emeryturach dla pracowników samorządowych.

Stwierdzono, że w niektórych wypadkach emerytury będą obniżone od 40 do 60 procent.

Rada naczelna wypowiedziała się zdecydowanie przeciwko projektowanemu Centralnemu Zakładowi emerytalnemu i za utrzymaniem ubezpieczenia w powiatowych i miejskich funduszach emerytalnych. Ubezpieczenie takie jest korzystniejsze dla pracowników samorządu i społeczeństwa, które korzysta z pracowniczych funduszów emerytalnych, rozprowadzonych śród mniej zasobnych warstw ludności za pośrednictwem K. K. O.

Bezcelowe jest stworzenie wielkiego Zakładu emerytalnego dla ubezpieczenia zaledwie 7—8 tysięcy osób.

Dziś odbędzie się w tej sprawie konferencja w Min. Spraw Wewn., na której reprezentacje Związku pracowników wypowiedzą powyższą opinję.

Zażarte walki toczą się

o Makalle

Warszawa, 25. 1. (PAT) Na podstawie wiadomości z różnych źródeł Ag. PAT-a ogłasza nast. komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji w dniu 25 stycznia:

Oficjalny komunikat włoski donosi, że na północnym froncie Włochom udało się udaremnić zamiary Abisyńczyków, którzy przygotowywali ofensywę przeciwko linjom włoskim w Enderta pomiędzy Hausien i Makalle. Walki toczyły się głównie w Tembien i na południe od Makalle. Wynik trzydniowej bitwy, która zakończyła się 23 bm., Włosi uważają jako swój sukces.

Ze źródeł angielskich i francuskich nadchodzą wiadomości z Addis-Abeby i Dessie, stwierdzające, że bitwa, której celem jest odebranie Włochom Makalle, trwa w dalszym ciągu. Walki mają się toczyć w bezpośredniem sąsiedztwie Makalle.

Wyniki trzydniowej bitwy w Tembien, która zakończyła się w ubiegły czwartek, były rzekomo korzystne dla Abisyńczyków. W depeszy Ag. Reutera z Dessie jest mowa o zupełnem zwycięstwie Abisyńczyków, w których ręce dostała się bardzo poważna zdobycz wojenna.

Wojska włoskie zaatakowały z dwóch stron Abisyńczyków na południowy zachód od Makalle. Celem tego natarcia było przerwanie koła coraz bardziej zacieśniającego się wokoło Makalle. Włosi rozpoczęli atak 20 stycznia. Według informacyj ze źródeł abisyńskich, oddziały Rasa Kaasy i Rasa Seyuma nieoczekiwanie kontratakowały kilkakrotnie liczniejsze siły włoskie, zmuszając je do odwrotu i postępując za niemi aż do podstawy, z której Włosi rozpoczęli atak. Abisyńczykom udało się rzekomo nawet przedostać się do dwuch ufortyfikowanych pozycyj. Walka była niesłychanie zajadła. W pewnym momencie przypominała wojny dawno minionych czasów. Słychać było szczęk szabel. Walka toczyła się przeważnie na białą broń.

Na froncie południowym panuje względna cisza. W wojskowych kołach abisyńskich, jak donosi prasa egipska, gwałtowne posunięcie się Włochów na zachód od Ganaledoria jest oceniane jako raid kawaleryjski, któremu towarzyszyły jednostki zmotoryzowane.

Dziś wybory do parlamentu w Grecji

Ateny, 25. 1. (PAT). W dniu jutrzejszym odbędą się w całej Grecji wybory do parlamentu według list. Poraz pierwszy od roku 1924 sprawa ustroju nie będzie wysuwana, gdyż cały naród uznaje jednomyślnie króla Jerzego drugiego jako gwarancję pokoju wewnętrznego. Armja czynna została całkowicie wyłączona z walk politycznych, co nie było praktykowane od lat 20. W niektórych kołach sądzą, że ludność opowie się przeciwko dawnym partjom politycznym — partji liberalnej i partji ludowej — co jednak jest mało prawdopodobne, ażeby partje te znikły odrazu z życia publicznego. Postępowe ugrupowania robotnicze manifestują swe przywiązanie do króla, lecz nie wykazują tendencji do utworzenia nowej partji robotniczej, która wniosłaby nowe idee do izb ustawodawczych. Jedynie tylko Kanelopoulos, młody profesor uniwersytetu w Atenach, siostrzeniec Gounarisu, założyciela partji ludowej, rozstrzelanego podczas rewolucji w roku 1922, założył nową partję „Unji narodowej", której głównem zadaniem ma być uspokojenie namiętności politycznych. Unja narodowa jest partją republikańską w ramach reżimu.

Jak przewidują w kołach politycznych, przyszły parlament nie będzie podstawą do stworzenia jednolitego rządu i że życie jego będzie krótkie.

U dorastającej młodzieży stosuje się rano szklaneczkę naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa. Przy użyciu takowej jej czyszczące działanie na krew i naprawa funkcji żołądka i kiszek u dziewcząt i chłopców daje zbawienny skutek. Zalecana przez lekarzy. 211

Prokurator nie wniósł odwołan a w procesie warszawskim

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.) Jak się dowiadujemy, oskarżyciel publiczny w procesie o zabójstwo min. Pierackiego nie apelował w stosunku do żadnego ze skazanych w tym procesie. Prokuratura uważa wymiar kary w stosunku do wszystkich oskarżonych za wystarczający.

DELEGACJE ZE LWOWA U MIN. ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.) Minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski przyjął w dniu dzisiejszym delegację obywatelską w sprawie Wydziału leśnego Politechniki lwowskiej w osobach profesorów Bujaka, Romera, Roszkowskiego, prezydenta miasta Drojanowskiego i in., oraz delegację w sprawie młodzieży żydowskiej, studjującej na wyższych uczelniach we Lwowie w osobach wiceprez. Chajesa, dr. Schmoraka i dr. Bubera.

WSKAŹNIK CEN W GRUDNIU

Warszawa, 25. 1. (PAT) Ogólny wskaźnik cen hurtowych w grudniu ub. r. wyniósł 52,7 wobec 54,5 w listopadzie ub. r. i 53,4 w grudniu 1934 r. (podstawa: rok 1928=100). Największy spadek wykazał wskaźnik artykułów skartelizowanych, a mianowicie z 82,9 do 76,6.

CHOROBA PODSEKRETARZA STANU

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.) Podkreetarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Korsak poważnie zaniemógł. Zastępuje go dyrektor Departamentu samorządowego Żbikowski.

NABOŻEŃSTWO ZA KRÓLA JERZEGO

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.) W nadchodzący wtorek w Warszawie w kościele ewangelickim reformowanym odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Jerzego V, króla Wielkiej Brytanji. Nabożeństwo odbędzie się o godz. 4 popoł. tj. w tym samym czasie, w którym odbędzie się nabożeństwo w Windsorze. W nabożeństwie w Warszawie wezmą udział Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd, Senat i Sejm, korpus dyplomatyczny, generalicja, przedstawiciele władz i społeczeństwa.

KONIEC STRAJKU

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.) Po jednodniowym strajku studentów wszystkich wyższych uczelni, będącym protestem przeciwko zbyt wysokim opłatom akademickim, wykłady odbywają się dziś normalnie.

OGÓLNE ZEBRANIE ZWIĄZKU IZB PRZEMYSŁOWYCH.

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.). Na dzień 4. lutego br. zwołane zostało czwarte, ogólne zebranie Związku Izb Przemysłowo-Handlowych do Warszawy. Na zebraniu tem omawiane będą sprawy kongresu Izb Przemysłowo-Handlowych, oraz narady gospodarcze.

Nie będzie dalszych pełnomocnictw

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.) Pierwszorzędną sensacją polityczną jest zapowiedź, ogłoszona przez Agencję „Iskra", że rząd po zamknięciu sesji budżetowej Izb nie wystąpi z wnioskiem o udzielenie nowych pełnomocnictw.

Do 15 lutego rząd przedłoży Sejmowi projekty ustawodawcze, m. in. prócz projektów ustaw o pracowni kach samorządowych — projekt zmiany ustawy spółdzielczej, ustawę prasową, ustawy dotyczące ograniczenia etatyzmu i inne.

Wielka narada gospodarcza ma się odbyć 21—23 lutego.

Przemysł węglowy powiększa bezrobocie

Delegaci górników interwenjują w Min. Opieki Społ.

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.). W tych dniach zapowiedziane jest przybycie delegacji Związku Górników. Delegacja zwróci się do Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Ministerstwa Opieki Społecznej z interwencją w sprawie masowych redukcyj górników w Zagłębiu Dąbrowskiem. Interwencja ta pozostaje w związku z zamierzeniem właścicieli kopalń zredukowania 2.000 robotników z początkiem lutego, zaś w końcu lutego dalszych 600.

W danym momencie odbywa się badanie przez międzyministerjalną komisję sytuacji w przemyśle węglowym na podstawie zebranych materjałów. Sprawa ta będzie mogła znaleźć rozwiązanie na terenie rządowym dopiero po zaznajomieniu się z temi postulatami, wobec czego samowolne wystąpienie przemysłowców jest nieuzasadnione i wielce szkodliwe.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA SPADŁA O 1 PUNKT.

Warszawa, 25. 1. (PAT). Wskaźnik produkcji przemysłowej wykazuje w grudniu spadek o 1 punkt z 69,8 do 68,8. Tendencja zniżkowa wiązała się częściowo ze wstrzymywaniem się od zakupów w niektórych gałęziach w oczekiwaniu przeprowadzenia zniżki cen (hutnictwo żelazne, niektóre działy przemysłu metalowego), częściowo z końcem okresu robót budowlanych (przemysł mineralny i metalowy). Wskaźnik grudniowy pozostawał jednak na poziomie wyższym prawie o 10 procent od przeciętnej 1934 r.

Najbliższe prace Izb Ustawodawczych

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.) W obradach komisyj budżetowych Izb ustawodawczych nastąpiła przerwa. Wzmożone prace rozpoczną się od poniedziałku przyszłego tygodnia.

W dniu tym obradować będzie komisja budżetowa Sejmu nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Bardzo długą, jak corocznie dyskusję, zapowiada się przy budżecie Ministerstwa WR i OP, który rozpatrywany będzie w komisji sejmowej we wtorek 28 bm. Referentem tego budżetu jest poseł prof. Pochmarski.

Ze względu na ciężką sytuację szkolnictwa, oczekiwać należy dyskusji na temat znalezienia środków na budowę szkół. Z odpowiedniemi, jak wiadomo, wnioskami wystąpił na komisji budżetowej poseł Bakon.

Również ciekawej debaty spodziewać się należy przy rozprawie nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa Przemysłu i Handlu (środa 29 bm.) i nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa (sobota 1 lutego).

Równolegle obradować będzie komisja budżetowa Senatu, która we wtorek 28 bm. rozpatrzy budżet Prezydjum Rady Ministrów. Prace komisji budżetowej Senatu potrwają do 25 lutego.

W przyszłym tygodniu zbierze się komisja administracyjna, wybrana na ostatnim posiedzeniu Sejmu, celem ukonstytuowania się. W niedługim czasie komisja ta przystąpi do prac nad projektami ustaw samorządowych (kwestje służbowe i uposażeniowe).

We czwartek dnia 30 bm. odbędzie się posiedzenie komisji spraw zagranicznych Senatu, która rozpatrzy projekt ustaw w sprawie ratyfikacji szeregu konwencyj międzynarodowych, uchwalone na ostatniem posiedzeniu Sejmu.

Czy Hitler ma raka?

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.). Jak donoszą z Pragi, „Socjal Demokrata" podaje z Berlina sensacyjną wiadomość o stwierdzonej rzekomo chorobie Hitlera, u którego lekarze skonstatowali raka w gardle. Dziennik praski wskazuje na to, że przed rokiem Hitler zachorował na gardło i przeszedł operację wycięcia polipa. Obecnie Hitler ponownie zachorował. Powszechnie mówią o tem, że nowotwór wycięty zeszłego roku, okazał się w rzeczywistości rakiem. Po dokonanej operacji tkankę poddano badaniom, które wykazały, iż ma się tu do czynienia ze złośliwym nowotworem. — Cały przebieg choroby był ukrywany w głębokiej tajemnicy. Na uwagę zasługuje fakt podania przed tygodniem przez agencję „Havasa", że zwrócono się do wybitnego specjalisty lekarza chorób gardła profesora uniwersytetu w Bordeaux Portmana z nieoficjalnem na razie zapytaniem, czy podjąłby się leczenia Hitlera. Z podobnem zapytaniem zwrócono się do specjalisty w Wiedniu prof. Neumana.

Ryga. Wicepremjer Skujenieks udaje się do Londynu jako przedstawiciel prezydenta republiki i rządu łotewskiego na pogrzebie króla Jerzego.

Lwów, dnia 25 stycznia 1936.

Sprawa Gdańska w Genewie

Rada Ligi Narodów zajmowała się tym razem nie konfliktem włosko-abisyńskim. Na porządku obrad był spór Urugwaju z Rosją Sowiecką oraz skarga przeciw senatowi Wolnego Miasta Gdańska o przestrzeganie statutu prawnego, znajdującego się — jak wiadomo — pod gwarancją Ligi Narodów. Niemniej otwarta rana w Afryce Wschodniej nie pozostała bez wpływu na sposób załatwiania innych zagadnień, które znalazły się na stole obrad.

Odnosi się wrażenie, że Rada Ligi ze szczególną uwagą i powagą załatwiała sprawę Gdańska, by podkreślić, że jest gotowa również w każdym innym wypadku, kiedy interesy żadnego z wielkich mocarstw nie są bezpośrednio zaangażowane, czujnie jak żóraw stać na straży prawa narodów. Sam angielski minister spraw zagranicznych Ant. Eden objął referat sprawy gdańskiej i osobiście ją do końca prowadził, nadając w ten sposób zagadnieniu dość szczegółowemu i partykularnemu, dużego znaczenia i rozgłosu.

Polska, reprezentowana przez Ministra Becka, nie była w tym sporze stroną. Konflikt rozwinął się pomiędzy częścią obywateli gdańskich (dzisiejszą opozycją) a senatem W. Miasta, który został oskarżony przed Ligą o naruszenie statutu. Rola Polski wypływała więc tylko z jej charakteru członka Rady, szczególnie zainteresowanego w Gdańsku i reprezentującego W. Miasto w stosunkach z innemi państwami, czyli dzierżącego główne atrybuty suwerenności Gdańska. Dlatego też obok min. Becka był delegat Polski główną osobą w rozstrzygnięciu sprawy gdańskiej i spotkały go ze wszystkich stron wyrazy uznania za wyświadczoną usługę.

Rozważając wczorajszą sprawę W. Miasta przed forum Ligi, trudno nie skonstatować z zadowoleniem, że dzieli nas spory szmat drogi od czasów, kiedy skargi Gdańska na Polskę były wiecznym tematem obrad w Genewie. Trudno też nie wyrazić żalu, że Liga Narodów była wówczas znacznie mniej dbała o obronę praw Polski, zastrzeżonych w Traktacie Wersalskim, niż okazuje się dzisiaj czułą na skargi dotyczące przecież tylko wewnętrznych walk politycznych i obrony stronnictw mniejszości przed, sprawującymi aktualnie rządy, hitlerowcami.

W czasach tych sprawy polsko-gdańskie, oraz stosunki Polski z Niemcami, były okazją do ciągłych narzekań i biadania niektórych kół na zachodzie Europy nad „linją zapalną" i nad „groźbą dla pokoju". Trzeba stwierdzić, że kiedy w ostatnich latach polityka polska własnym wysiłkiem doprowadziła na tym odcinku do uspokojenia i normalizacji, tesame najczęściej koła zamiast się cieszyć, czują się jakby zawiedzione. Teraz znów nie podoba się spokój na polsko-niemieckiej granicy i snuje się na ten temat rozmaite śmieszne przypuszczenia i sugestje.

Polityka polska nie polega i nie może polegać na ustępstwach w Gdańsku, ani na jakiejkolwiek uległości wobec Rzeszy. Jest to tylko polityka załatwiania własnych spraw we własnym zakresie. Konflikty Polski z Gdańskiem, albo z jej sąsiadami, były niewątpliwie na rękę mocarstwom, które chętnie odgrywałyby rolę arbitra i uzależniały w ten sposób od siebie polską politykę. Polityka Polski jednakże, rosnącej w siłę i utrwalającej swoją niezależność, musi automatycznie eliminować arbitrów i ujmować we własne ręce całość swoich spraw.

Z. S.

UKRAIŃCY I ŻYDZI

Wystąpienie pos. Barana w onegdajszem „Dile" — relacjonowane już na naszych łamach — zasługuje na baczniejszą uwagę. Pos. Baran złożył bowiem publiczną ofertę sjonistom, popierając ją licznemi przykładami z przeszłości w zakresie współpracy ukraińsko-żydowskiej.

Dla społeczeństwa polskiego ten niespodziewany zwrot jest bardzo znamienny. UNDO próbuje jeszcze jednego sposobu w y m u s z e n i a w stosunku zarówno do społeczeństwa polskiego, jak i rządu. Prawie bezustannie zwracamy uwagę prasie ukraińskiej, że metoda nacisku, zastraszania i wymuszania nie doprowadzi do niczego dobrego w stosunkach polsko-ukraińskich. A właśnie — szczególnie „Diło" — uporczywie tę metodę stosuje, a na uwagi prasy polskiej odpowiada insynuacjami. Nie naszą ostatecznie rzeczą jest pouczać „Diło", po jakich drogach ma kroczyć, ale taktyka tego dziennika oświetla nam poniekąd rzeczywiste intencje polityki ukraińskiej.

O ofercie pos. Barana pod adresem Żydów musimy jednak pomówić osobno i otwarcie.

Za punkt wyjścia bierzemy oczywiście zainicjowaną normalizację stosunków polsko-ukraińskich oraz postulat zmiany nastrojów w opinjach obu społeczeństw.

Już pomijamy problem, czy front ukraińsko-żydowski ułatwi czy utrudni undowcom propagandę swojej polityki w własnem społeczeństwie, w którem — jak to stwierdza pos. Baran i jak to wiemy skądinąd — panują silne nastroje antyżydowskie. Nie wchodzimy w to, jak pos. Baran zamierza załatwić tę sprawę.

Chodzi nam tylko o społeczeństwo polskie. Jeżeli „Diło" stwierdza ustawicznie, że postęp w stosunkach polsko-ukraińskich w obrębie opinji polskiej jest słaby, to jest to fakt, z którym realny polityk powinien się liczyć. Powinno się z nim liczyć również „Diło", jeżeli szczerze zdąża do unormowania sytuacji na naszych ziemiach.

I cóż czyni organ ukraiński w tym trudnym momencie? Wysuwa publicznie ofertę pod adresem sjonistów, motywując to starą przyjaźnią ukraińsko-żydowską, jeszcze z lat braterstwa wojennego.

Największy chyba wróg porozumienia ukraińsko-polskiego podsunął pos. Baranowi tę najnieszczęśliwszą z nieszczęśliwych koncepcyj, która może mieć tylko jeden rezultat: w społeczeństwie polskiem — czy kto chce, czy nie chce — pogłębi fermenty przeciwko obu sprzymierzającym się sojusznikom.

Jakie zaś mogą być praktyczne następstwa oferty pos. Barana?

Żydzi? Na nich pos. Baran liczyć nie powinien. Żydzi mają dziś za dużo kłopotów, aby brać sobie na głowę jeszcze jeden w formie porozumienia z ukraińcami. Jeśli pod tym względem pos. Baran ma jakieś złudzenia — tem gorzej dla niego. Polityka żydowska lubi opierać się zazwyczaj na realnych podstawach: porozumienie z ukraińcami byłoby dla niej dość iluzoryczne, skoro równocześnie ruch kooperatywny wśród ukraińców niszczy i wypiera Żydów ze wsi, a pos. Baran namawiając Żydów do sojuszu, straszy ich m. inn. tym właśnie wątpliwym argumentem.

A Polacy? Wśród Polaków oferta zrobi — powtarzamy — jaknajgorszą krew. Zdaje się zaś, że akcja ze strony UNDO toczy się w tej chwili o stosunki polsko-ukraińskie, a nie żydowsko-ukraińskie.

Za jednym zamachem tych dwu spraw nieda się załatwić. Istniał już w Polsce blok mniejszości narodowych i znamy jego smutne dzieje i rezultaty. Wskrzeszanie tego trupa w Polsce wzmocnionej nowym ustrojem, jest bezcelowe nawet na małych odcinkach. Wskrzeszanie go w dzisiejszym momencie na odcinku żydowsko-ukraińskim jest dla sprawy porozumienia polsko-ukraińskiego wręcz samobójcze.

Pos. Baran winien się był zatem zastanowić — pisząc swój artykuł: albo rezygnuje z widoków na porozumienie ze społeczeństwem polskiem, albo tworzy sojusz z Żydami. Tertium non datur. To trzeba sobie powiedzieć, aby nie było później żalów i nieporozumień.

KLAUDJUSZ HRABYK

Nahas Pasza tworzy rząd

Kair, 25. 1. (PAT) Nahas Pasza, ustępując wobec nalegań króla Fuada, zgodził się na utworzenie rządu koalicyjnego, do którego weszliby przedstawiciele wszystkich partyj. Pozatem przywódca Wafdystów miał ustosunkować się przychylnie do projektu natychmiastowego wszczęcia rokowań anglo-egipskich. Do prowadzenia tych rokowań ma być utworzona komisja królewska pod warunkiem, że większość tej komisji stanowić będą przedstawiciele Wafdystów, a przewodniczącym będzie Nahas Pasza.

Kronika telegraficzna

Paryż. Zapowiedziane na poniedziałek otwarcie fakultetu prawnego spowodowało pewne odprężenie wśród studentów. Podjęcie wykładów przez profesora Jeze nie zostało jeszcze urzędowo ogłoszone, jak sądzą jednak, wykłady te rozpoczną się już w czwartek.

Paryż. Dziennik urzędowy ogłasza dekrety nominacyjne nowych ministrów. Dekret dotyczący Paul Boncoura opiewa, iż jest on mianowany ministrem bez teki i stałym delegatem do Ligi Narodów.

Fortwayne (Stan Indiana). Pociąg idący z Detroit zderzył się na przejeździe kolejowym z samochodem osobowym. W samochodzie tym jechało 7 osób, członków jednej rodziny, która niosły śmierć na miejscu.

Nowy Jork. W północnych Stanach utrzymują się nadal niezwykle silne mrozy. W ciągu ostatnich 3 dni na terenie 16 Stanów zamarzło na śmierć 129 ludzi. Ze Stanów Minnesota, północna Dakota, Illinois i Iowa donoszą o dalszym spadku temperatury, która wynosi od 25 do 49 st. Celsjusa.

Buenos Aires. W ciągu ostatnich dni nad prowincją Corrientes przeszły gwałtowne nawałnice, połączone z ulewą. Strumienie i rzeki wezbrały i w wielu miejscowościach wystąpiły z brzegów. W okręgu Esquina utonęło około 20 osób.

Mexico City. W czasie strajku generalnego pracowników przemysłowych i rolnych w Puebla, doszło do poważniejszych rozruchów. Strajkujący wyrzucali wozy z mlekiem i napadali na sprzedawców węgla i jarzyn, przybyłych z okolicy.

Rotterdam. W pobliżu lotniska Waal haven zwalił się dzisiaj podczas lotu ćwiczebnego samolot wojskowy. Dwaj oficerowie-lotniczy ponieśli śmierć.

Moskwa. Agencja Tass donosi z Ułan Bator, iż rząd mongolskiej republiki ludowej wystosował do rządu Mandżukuo notę protestacyjną przeciwko zaatakowaniu przez oddział japońsko-mandżurski w dn. 22 stycznia posterunku granicznego w Dżingishan, znajdującego się na terytorjum mongolskiem w pobliżu jeziora Kharanur.

Honolulu. W pobliżu lotniska Pearl harbour zderzyły się dwa amerykańskie samoloty wojskowe. Oba samoloty runęły na ziemię, przyczem z pośród załogi oficer i 5 żołnierzy ponieśli śmierć. Dwaj żołnierze zdołali się uratować przy pomocy spadochronu.

Ottawa. Kanada ogarnięta jest przez falę chłodów. Na zachodzie temperatura wynosi około 20 st. poniżej zera. W okolicach Ontario wielkie opady śnieżne wprowadzają dezorganizację normalnego życia w kraju. Pociągi przybywają do Quebec z 12-godzinnem opóźnieniem. Wodospady Niagara zamarzły.

Uroczystości pogrzebowe króla Jerzego rozpoczną się we wtorek

Londyn, 25. 1. (Tel. wł. O). Orszak pogrzebowy króla Jerzego wyruszy z Westminster Hallu we wtorek o godz. 9.45 rano, według czasu londyńskiego. Obliczają, że przejście orszaku ulicami Londynu i przez Hyde Park do stacji Paddington potrwa 2 godziny. Odjazd pociągu żałobnego z dworca Paddington do Windsoru nastąpi punktualnie w południe. O godz. 12.35 pociąg przybędzie do Windsoru, skąd orszak żałobny wyruszy do położonej w obrębie zamku windsorskiego kaplicy św. Jerzego, gdzie zwłoki zmarłego monarchy złożone będą w grobach królewskich.

Około godz. 1.15 rozpocznie się w kaplicy św. Jerzego nabożeństwo żałobne, celebrowane przez arcybiskupa Canterbury, arcybiskupa Yorku i dziekana Windsoru. Punktem kulminacyjnym nabożeństwa będzie 2-minutowa cisza, która zapanuje w całej Brytanji o godz. 1.30.

Poprzez ulicę Londynu do stacji Paddington lawetę działa, na której złożona będzie trumna, ciągnąć będzie 142 marynarzy pod komendą 5 oficerów. Orszakowi towarzyszyć będzie batalion czarnej gwardji szkockiej. Orszak poprzedzać będzie 16 „piperów" gwardji szkockiej, którzy na swych narodowych instrumentach grać będą szkockie melodje żałobne.

Naród angielski w dalszym ciągu składa hołd zmarłemu królowi. Niezliczone tłumy zbierają się przy wejściu do Westminster Hall. Przed katafalkiem defiluje przeszło 15.000 na godzinę.

WYJAZD POLSKIEJ DELEGACJI.

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł. — mg.). Dziś o godz. 12.15 pociągiem pospiesznym wyjechała do Londynu delegacja na uroczystości pogrzebowe króla Anglji Jerzego V-go. W skład tej delegacji, na czele której stoi gen. dyw. Sosnkowski jako ambasador nadzwyczajny i przewodniczący delegacji — wchodzą: Konstanty Skirmunt, b. ambasador R. P. w Londynie, kontradmirał Unrug, płk. Trzaska-Durski i kpt. Musielewicz.

AKTUALJA UBEZPIECZENIOWE

Kapitalizujmy naszą aktywność

Rzadko zdarza się, by w dzisiejszych czasach ktoś, ukończywszy swój żywot, pozostawił osieroconej rodzinie jakiś majątek, mogący stanowić dla niej podstawę do dalszej egzystencji. Natomiast jest regułą, że z śmiercią żywiciela rodziny kończy się jej normalny byt, a zaczyna się marna wegetacja. Pozostaliśmy pod tym względem daleko w tyle za Zachodem. Tam — zwłaszcza we Francji — weszło niejako w krew społeczeństwa, że każdy — bez względu na jego pozycję społeczną — poświęca systematycznie pewną stałą kwotę na zabezpieczenie swej starości, lub bytu swej rodziny, w razie przedwczesnej śmierci.

Jeśli chodzi o formy zabezpieczenia starości, to są one różne. U nas względną popularnością cieszą się ubezpieczenia t. zw. „mieszane", t. j. na wypadek śmierci i dożycia. Wytworzyło się nawet w większości naszego społeczeństwa mniemanie, że prywatne towarzystwa ubezpieczeń zajmują się głównie ubezpieczeniami mięszanemi.

Ponieważ jednak sprawa ta nieco inaczej się przedstawia, udaliśmy się do znanego Towarzystwa Ubezpieczeń „Feniks" i zasięgnęliśmy tam autorytatywne informacje na ten temat.

Otóż — jak Dyrekcja „Feniksu" wyjaśnia — w zakresie działalności prywatnych towarzystw ubezpieczeń leży również cały szereg innego rodzaju ubezpieczeń. Są to mianowicie ubezpieczenia rentowe, mało jeszcze u nas znane. Rozróżniamy więc przedewszystkiem zabezpieczenie renty na starość, skonstruowanej w ten sposób, że dana jednostka wpłaca przez określony czas pewną stałą składkę, poczem otrzymuje dożywotnio rentę w umówionej wysokości. Renta taka jest jedynym niezawodnem zabezpieczeniem spokojnej, niezależnej starości dla osób samotnych, lub dla osób wzdragających się stać się na starość ciężarem swojej — choćby najbliższej — rodziny.

Drugi rodzaj renty, to renta wdowia, zabezpieczająca od chwili śmierci męża dożywotnią rentę pozostałej wdowie. Wysokość składki jest przy takiem ubezpieczeniu zależna od wieku męża i żony, oraz od wysokości przyszłej renty. Pewne podobieństwo z rentą wdowią wykazuje renta sieroca, z tą jednak różnicą, że rentę tą wypłaca się tylko do pełnoletności sieroty. Wreszcie — równie piękny i celowy wyraz troski o byt rodziny — stanowi ubezpieczenie sumy pośmiertnej, wypłacanej w całości po śmierci ubezpieczającego, ustanowionym przez niego spadkobiercom. Ludziom, którzy pragną ukoronować czemś konkretnem dzieło swego życia, a rodzinie swojej pozostawić jakieś faktyczne zaopatrzenie, można tę formę ubezpieczenia szczególnie polecać. — Pozatem są możliwe rozmaite kombinacje tych czterech zasadniczych form ubezpieczeń, tak że można je dostosowywać do każdego przypadku.

Nasze społeczeństwo, u którego idea kapitalizacji ledwie poczyna kiełkować, powinno szczerze zainteresować się ubezpieczeniami rentowemi i uczynić z nich instrument tworzenia nowych a tak koniecznych rezerw finansowych.

M. H.

Szczegółowych informacyj w sprawie ubezpieczeń rentowych udziela Towarzystwo Ubezpieczeń „Feniks", Lwów, Pl. Marjacki 7.

Z KRAJU

DALSZA AKCJA OFICERÓW REZERWY W SPRAWIE ODBUDOWY ZAMKU ZBARASKIEGO. Dnia 16. lutego br. odbędzie się walny zjazd Stow. Oficerów Rezerwy dla odbudowy Zamku ks. Wiśniowieckich w Zbarażu. Ostatnio czynione są przygotowania do rozpoczęcia z wiosną odbudowy prawego skrzydła Zamku Zbaraskiego. Dotąd oczyszczono to skrzydło z gruzu. Plany odbudowy zostały opracowane przez prof. Polit. lwowskiej M. Osińskiego, który jest znawcą polskiej architektury historycznej.

REJESTRACJA BYŁYCH HARCERZY. Komenda Hufca Harcerzy w Stanisławowie rejestruje w związku z powołaniem do życia Koła b. Harcerzy z lat 1910—1918 wszystkich b. harcerzy (skautów) z wymienionych lat, którzy nie zgłosili się jeszcze. Rejestracja odbywa się codziennie do 8. lutego br. od 18—19 w poniedziałki, środy i piątki w lokalu „Zarzewie", oraz wtorki, czwartki i soboty w lokalu Komendy Hufca Harcerzy. Zamiejscowi mogą zglaszać się wyjątkowo pisemnie.

OBNIŻENIE CEN PENSJONATÓW NA HUCULSZCZYŹNIE. Ze Stanisławowa donoszą, że właściciele pensjonatów w dolinie Prutu obniżyli ceny, które obecnie w pierwszorzędnych pensjonatach za pokój z całodziennem utrzymaniem wynoszą 4 do 5 zł. od osoby. Ponadto wycieczkom zbiorowym przyznawane są ulgi. W schroniskach górskich zauważono ostatnio zwiększenie się ruchu, a to w związku z opadami śnieżnymi. Najlepsze warunki śniegowe dla narciarzy są obecnie w Czarnohorze.

WALKA SUBJEKTA Z WŁAMYWACZAMI. Ubiegłej nocy nieznani sprawcy usiłowali włamać się przez okno do sklepu spółdzielczego w Dębinie, pow. łańcuckiego. Hałas wyłamywanej okiennicy obudził subjekta sklepowego Andrzeja Wojnara, który począł strzelać do napastników z rewolweru, raniąc jednego z nich. Włamywacze oddali przez okno do wnętrza dwa niecelne strzały, poczem spłoszeni zbiegli, pozostawiając obfite ślady krwi. Władze są na tropie zbrodniczych włamywaczy.

KRWAWY SAMOSĄD NAD ZŁODZIEJEM. Przed kilku dniami donosiliśmy o zgonie niejakiego Lipki w Modzelówce, pow. podhajeckiego, schwytanego na gorącym uczynku kradzieży i pobitego w związku z tem dotkliwie. Jak się okazuje, Lipka był ofiarą samosądu włościan. Mianowicie Lipka po zatrzymaniu go przez wartowników wiejskich, został odprowadzony do sołtysa, po drodze jednak usiłował zbiec.

Wartownicy podnieśli alarm, na który wybiegli z domów mimo nocnej pory mieszkańcy i schwytali uciekającego Lipkę. Tłum, złożony z około 200 osób, zebrał się dokoła złodzieja i bił go przez całą jego drogę do sołtysa, zadając mu 7 ran tłuczonych i odbijając mu nerki. Lipka wskutek tego pobica zmarł tego samego dnia. Sprawców zadania śmiertelnych urazów nie zdołano ustalić.

ODNALEZIENIE ZBIEGŁYCH UCZNIÓW. Jak już donosiliśmy, zbiegli w niewiadomym kierunku ze swych domów uczniowie tarnopolskiej szkoły przemysłowej Tadeusz Faliński i Władysław Fedorowicz. Na skutek wszczętych na prośbę rodzin dochodzeń, uczniowie ci zostali odnalezieni w jednym z hoteli w Czortkowie. Obu młodocianych romantycznych zbiegów odesłano do domów rodzicielskich.

Dzięki pośrednictwu ministra Becka

Gdańsk pogodził się z Ligą

Paryż, 24. 1. (Tel. wł. — K.) Donoszą z Genewy: W związku z rozmowami, jakie w sprawach gdańskich toczyły się jeszcze dziś przedpołudniem, Rada Ligi zebrała się dopiero o godz. 4-tej popołudniu. Przewodniczył delegat Australji p. Bruce. Na życzenie delegacji polskiej porządek obrad zebrania uległ zmianie o tyle, że dyskusję rozpoczęto od spraw gdańskich.

Jako pierwszy zabrał głos minister spraw zagran. W. Brytanji Eden, który, przedstawiając Radzie Ligi swój raport i rezolucję, wyraził przypuszczenie, że Rada zadowolona będzie z formy, w jakiej raport ten i rezolucja zostały przedstawione. Wynika z tej rezolucji, iż Senat Wolnego Miasta uznał za możliwe zmienić swe stanowisko, zajęte w stosunku do zaleceń Rady i że zalecenia te będą obecnie wypełnione. Min. Eden wyraża nadzieję, że stanowić to będzie nową erę w stosunkach Gdańska z Ligą Narodów i jego współpracy z Radą Ligi i że Senat gdański przestrzegać będzie postanowień konstytucji Wolnego Miasta zarówno co do ich litery jak i ducha.

Następnie zabrał głos min. Beck. Polski minister spraw zagran. wyraził swoje zadowolenie, że trudności, jakie powstały w stosunkach między Wolnem Miastem a Ligą Narodów zostają usunięte w sposób zadowalający wszystkie zainteresowane czynniki.

Zkolei przemawiali przedstawiciele Francji, Hiszpanji i Portugalji, poczem zabrał głos prezydent Senatu gdańskiego Greiser.

Stanowisko Polski — mówił p. Greiser — zajęte od początku trwania obecnej sesji, które znalazło swój wyraz w przemówieniach p. min Becka, wygłoszonych zarówno w ub. środę, jak i dziś, przyczyniło się niewątpliwie do usunięcia zaostrzonej sytuacji. Zostanie to ocenione nietylko przez Radę, lecz również przez ludność Wolnego Miasta. P. Greiser oświadcza dalej, iż Gdańsk będzie zawsze współpracował w dziele zapewnienia pokoju i wyraża nadzieję, że stanowisko to uznane będzie przez Radę. Proponowane przez sprawozdawcę zarządzenia zostaną przez Gdańsk z ciężkiem wprawdzie sercem wykonane w imieniu wielkiej sprawy pokoju.

Zkolei Rada Ligi przyjęła jednomyślnie przedłożony przez min. Edena raport oraz zawartą w nim rezolucję.

Rezolucja ta brzmi:

„Rada Ligi wzywa Senat Wolnego Miasta do podjęcia środków, aby rządy przez niego sprawowane były zgodne z duchem konstytucji.

Stwierdza z zadowoleniem, że Senat wydaje obecnie zarządzenia, idące w kierunku cofnięcia dekretów z dn. 10 października 1933 r., dotyczących stowarzyszeń narodowych, oraz że wynagrodzi drogą dobrowolnych wypłat pieniężnych, które zdaniem Rady Ligi należą się wydalanym urzędnikom, poniesione przez nich szkody.

Przyjmując opinję Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości z dn. 4 grudnia 1935 r., według której dwa dekrety z dnia 20 sierpnia 1935 r., rewidujące gdański kodeks karny, oraz kodeks procedury cywilnej, są niezgodne z konstytucją Wolnego Miasta."

Raport min. Edena kończy się następującemi słowami:

„Rada może z zupełnem zaufaniem powierzyć swemu Wysokiemu Komisarzowi zadanie doradzania i wspomagania Senatu gdańskiego w wykonaniu wyżej wymienionych zarządzeń. W wykonaniu tego zadania Wysoki Komisarz będzie mógł liczyć na pomoc i wpływ wszystkich państw, reprezentowanych w Lidze Narodów.

W tej dziedzinie Rada może liczyć w szczególności na pomoc Polski, która posiada w Gdańsku specjalne interesy."

* * *

W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia Rada Ligi zajęła się skargą sowiecką w sprawie zerwania przez Urugwaj stosunków dyplomatycznych z ZSRR. Zabrał głos sprawozdawca tego zagadnienia min. Titulescu, który oświadczył, iż uzgodniono rezolucję, wyrażającą nadzieję, że obydwa kraje skorzystają z pierwszej nadarzającej się sposobności, by nawiązać nanowo stosunki dyplomatyczne.

Rezolucja wzywa wreszcie obie strony, by powstrzymały się od wszelkich aktów, mogących przynieść szkodę pokojowi świata.

Rezolucja została przyjęta jednogłośnie, poczem przewodniczący ogłosił zamknięcie sesji Rady Ligi.

———

75.000 LUDZI W 10-ciu GODZINACH

Londyn, 24. 1. (Tel. wł. O.) Dziś o godz. 8-ej rano w Westminster Hall przed katafalkiem, na którym stoi trumna ze zwłokami króla Jerzego, zaczęły defilować tłumy publiczności. W ciągu pierwszych 10 godzin przedefilowało 75 tys. ludzi. Przewidują, że w ciągu 4 dni przedefiluje przed trumną pół miljona ludzi.

OBRADY SENACKIEJ KOMISJI BUDŻETOWEJ

Warszawa, 24. 1. (PAT) Senacka Komisja budżetowa obradowała dziś w obecności prezesa N. I. K. dr. Jakóba Krzemieńskiego nad preliminarzem budżetowym Najwyższej Izby Kontroli.

Po referacie sen. Wróblewskiego rozwinęła się dłuższa dyskusja, w której omawiano zasady działalności N. I. K. Żadnych wniosków do budżetu N. I. K. nie zgłoszono.

Na zakończenie obrad szczegółowych wyjaśnień udzielał prezes N.I.K. dr. Krzemieński oraz referent.

DWIE NOWE POLSKIE ŁODZIE PODWODNE

Amsterdam, 24. 1. (Tel. wł. — H.) Jak donoszą pisma holenderskie, rząd polski zamierza cztery czołowym stocz niom holenderskim: „Uederlansche Scheepsbouw Mij.", „Rotterdamsche Drrogdok Mij.", Wilton-Fijennord" i „De Schelde" poruszyć budowę dwu łodzi podwodnych. Rząd holenderski w związku z tą imprezą dopuścił do Holandji odpowiednią ilość jęczmienia, gdyż zapłata za łodzie podwodne nastanie ma w drodze kompenzacji.

Rząd włoski protestuje energicznie

przeciw układom sztabów Anglji i Francji

Rzym, 24. 1. (PAT) Nota włoska, wysłana w odpowiedzi na memorandum angielskie z dnia 22 bm., podkreśla na wstępie, że rząd włoski, potwierdzając swoje zastrzeżenia i protesty, podniesione w swoim czasie przeciw środkom uchwalonym przeciwko Włochom na mocy ust. 1 art. 16 paktu, musi obecnie sformułować w sposób jaknajbardziej formalny zastrzeżenia oraz protest przeciwko interpretacji i zastosowaniu ust. 3 art. 16 paktu, który wzięty został przez memorandum angielskie za podstawę porozumień o charakterze wojskowym pomiędzy rządem angielskim a innymi rządami.

Rząd włoski zwraca uwagę na tezę francuską, głoszącą, że ust. 3 art. 16 paktu wymaga całkowitej solidarności wszystkich członków Ligi w stosunku do członka Ligi, który byłby zaatakowany przez państwo, zrywające zobowiązania paktu. Tymczasem byłoby rzeczą trudną — brzmi nota włoska — nawet z punktu widzenia formalnego zaprzeczyć, że jeszcze przed przeprowadzeniem wymiany poglądów pomiędzy rządami, o czem mówi memorandum angielskie, zostały przedsięwzięte nadzwyczajne zarządzenia wojskowe ze strony mocarstwa obcego zatargowi włosko-abisyńskiemu, przyczem o zarządzeniach tych nie powiadomiono Ligi Narodów. Działo się to wówczas, gdy zatarg włosko-abisyński był tematem badań ze strony Rady Ligi Narodów i gdy nie istniała żadna możliwość odwołania się do art. 16 paktu Ligi.

Rząd włoski zauważa ponadto, że porozumienie przedsięwzięte zostało pomiędzy rządem angielskim a innemi rządami na podstawie hipotezy, którą rząd włoski uznać musi za arbitralną i wogóle nieistniejącą, ponieważ zaprzeczana ona była przez uroczyste i wielokrotne oświadczenia, zawarte zwłaszcza w orędziu do narodu włoskiego z dnia 2 października 1935 r., zaznaczające, iż „rząd włoski uczyni wszystko możliwe, aby konflikt o charakterze kolonjalnym nie nabrał charakteru i znaczenia konfliktu europejskiego".

Odnośnie do wymiany not pomiędzy francuskim i angielskim sztabami generalnemi rząd włoski rezerwuje sobie możność wydania o nich sądu wówczas, gdy będzie mógł dokładnie poznać treść porozumienia francusko-angielskiego. Jednakowoż gdy jeden z członków Ligi, nie stanowiący strony w sporze, występuje poza Ligą Narodów z inicjatywą indywidualną i zawiera porozumienia o charakterze wojskowym, to fakt taki, zdaniem rządu włoskiego, nie może sprzyjać poczuciu bezpieczeństwa i nie może być uznany za zgodny z paktem Ligi. Takie inicjatywy i porozumienia o charakterze wojskowym, przedsięwzięte na odcinkach obcych zatargowi włosko-abisyńskiemu, wywołują poważną atmosferę i stanowią niebezpieczeństwo dla pokoju.

Protestując w sposób jaknajbardziej stanowczy przeciwko tego rodzaju porozumieniom, rząd włoski podkreśla raz jeszcze w sposób jaknajbardziej wyraźny, że jego akcja kolonjalna nie stanowi i nigdy nie będzie stanowić groźby dla pokoju.

Rozbieżne opinje prasy

o rządzie Sarraut'a

Paryż, 24. 1. (Tel. wł. — K.) O godz. 17-ej Albert Sarraut udał się do pałacu elizejskiego i przedstawił prezyd. Lebrun listę członków swego gabinetu, którą prezydent podpisał. Pierwsze posiedzenie nowego gabinetu odbędzie się w niedzielę, a w przyszły czwartek nowy gabinet stanie przed izbami.

Paryż, 24. 1. (Tel. wł. — K.) W prasie popołudniowej ukazały się już pierwsze komentarze na temat nowego gabinetu.

„Information" w artykule wstępnym zwraca uwagę na fakt, że w obecnym rządzie znajdują się dawni ministrowie z poprzedniego gabinetu, a mianowicie: min. finansów Marcel Regnier, który okazał wiele energji w sprawie osiągnięcia równowagi budżetowej, minister handlu Bonnet, min. poczt i telegrafów Mandel, min. pracy Frossard i min. marynarki wojennej Pietri. W ten sposób zostanie zapewniona ciągłość dzieła wykonywanego od szeregu miesięcy.

Ciężkie zadanie kierownika polityką zagraniczną przypada ministrowi Flandin'owi. Obecność jego w gabinecie zapewnia wierność polityki francuskiej wobec paktu Ligi Narodów, bliskie porozumienie z W. Brytanją i stałość wobec dawnych przyjaźni.

„Journal des Debats" przeciwnie usztosunkowuje się nieprzychylnie do nowego rządu, twierdząc, iż skład jego personalny zapowiada zmiany w polityce zagranicznej. Obecność Flandina i Paul Boncoura wystarcza, by powstały poważne wątpliwości na temat polityki rządu Sarraut. Polityka pokoju, prowadzona przez b. premjera Lavala miała za sobą cały naród i większość parlamentu. Nowy gabinet będzie szedł przeciw życzeniom kraju. Zachodzi — zdaniem dziennika — obawa, że równowaga pomiędzy Anglją i Włochami, którą w interesie pokoju utrzymywał Laval, może być naruszona.

„Echo de Paris" przypuszcza, iż Flandin będzie zmuszony złożyć godność prezesa grupy, albo dojdzie do rozłamu wobec możliwości ustąpienia członków Alliance Democratique, sympatyzujących z kierunkiem lavalowskim. Krok Flandina, angażujący w pewnym stopniu centrum do współpracy w obecnej kombinacji ministerjalnej, wywołał poważną krytykę prasy prawicowej. „Echo de Paris" pisze, iż skoro radykałowie odrzuceni zostali w stronę socjalistów i komunistów, logicznem było, iż Alliance Democratique zwróciła się w kierunku koncepcji unii narodowej.

Rumunja odwraca się od Sowietów?

Genewa, 24. 1. (PAT) Ostatnia sesja Rady Ligi Narodów dała sposobność do przyjaznej wymiany zdań między ministrem spraw zagran. Polski Józefem Beckiem i ministrem spraw zagr. Rumunji p. Titulescu.

Warszawa, 24. 1. (Tel. wł. — mg.) Wiadomość o konferencjach min. Becka z rumuńskim ministrem spraw zagranicznych, jaka nadeszła dziś z Genewy, wywołała duże wrażenie. W kołach politycznych komentują je jako pewnego rodzaju wygładzanie tych wszystkich nierówności, które ostatnio w stosunkach polsko-rumuńskich dały się zauważyć.

Równocześnie z Bukaresztu donoszą, że ostatnia debata w Genewie nad zerwaniem stosunków Urugwaju z Sowietami i ujawnione w związku z tem pewne szczegóły akcji Kominternu, zreflektowała" nieco te sfery rumuńskie, które już dość daleko zaszły w manifestowaniu prosowieckich sympatyj.

Nie bez wpływu na całokształt sprawy pozostały naturalnie zewsząd napływające wiadomości o robocie wywrotowej Moskwy. Rumuńskie koła polityczne, przyjaźnie usposobione do Francji, z niepokojem wskazują na ujemne skutki ostatniego zbliżenia Francji do ZSSR i na silny wzrost wpływów komunistycznych nad Sekwaną. Według dobrze poinformowanych zazwyczaj źródeł należy się spodziewać w najbliższym czasie pewnego oziębienia w stosunkach sowiecko-rumuńskich.

———

Debiut Maryny Broniewskiej i jej zespołu

Część wieczoru Snopkowianek — o którym recenzję pióra J. Weleszczuka zamieściliśmy już onegdaj — wypełniła grupowymi i solowymi tańcami Maryna Broniewska, współpracowniczka szkoły p. Rzeczyckiej-Waydowej.

Maryna Broniewska, jedna z nielicznych w Polsce uczenic Mary Wigman, wyniosła ze szkoły drezdeńskiej, przodującej dziś w Europie, solidną technikę, doskonałe wzory pedagogiczne i pogłębioną świadomość zadań tancerki.

Prócz doskonałych warunków zewnętrznych, wdzięku i ekspresji ciała, posiada Maryna Broniewska wszelkie dane, stawiające jej taniec na poważniej płaszczyźnie artystycznej. Po małej próbie na wieczorze Snopkowianek, próbie, która jest owocem rocznej pracy nad zupełnie surowym materjałem tanecznym, widoczne są rezultaty, które pozwalają pokładać duże nadzieje w tej nowej placówce tanecznej. Wszystkie tańce wykazują duże sharmonizowanie i uczciwą pracę zespołu.

Wśród tańców grupowych na pierwszy plan wysuwają się „Rybaczki", osnute na szerokiej gamie motywów życia nadmorskiego. Jako kompozycja „Rybaczki" tłumaczą się najpełniej a nastrojowo są od początku do końca świetnie przetrzymane. Dalej „Węgiel" w rysunku przejrzysty i przemyślany, bardzo dobrze przez grupę wykonany, której pewna sztywność i mechanizacja na razie najlepiej odpowiada. Trzecim tańcem jest „Mazurek", wysuwający się poza ramy przeciętności, swoim szopkowym charakterem i formą nowy, a w momentach lirycznych, pozbawiony banalizacji.

Reszta tańców poprawna i na poziomie z wyjątkiem „Niepotrzebnego Tańca" — niepotrzebnego w całem tego słowa znaczeniu.

Przy ogólnie wysokim poziomie kompozycji i interpretacji należy podkreślić również pewne braki, do których w pierwszym rzędzie należy przerost techniki nóg na niekorzyść rąk. W współczesnym tańcu nogi są ornamentacją, zaś ręce duszą tańca. Nieograniczone możliwości współczesnego tańca zostały rozszerzone przez przerzucenie wagi z atrakcyjności nóg na uduchowienie rąk.

Osobnym rozdziałem są tańce solowe w wykonaniu Maryny Broniewskiej. W pierwszym rzędzie „Św. Franciszek" pokrewny duchowo sławnemu „Św. Sebastjanowi" Saszy Leontjewa z jego najlepszych czasów paryskich. W tańcach solowych w przeciwieństwie do różnorodności wyrazów grupowych, zaznacza się pewne skostnienie w ograniczonej ilości ruchów.

Maryna Broniewska wykonała również wiersze tańczone, będące na terenie Lwowa nowością. Do wiersza tańczonego niema podejścia literackiego, jest tylko miernik jego plastyczności. Z dwóch wierszy tańczonych „Koncertu" Macieja Freudmana i „Strachu" Henryka Balka, ten ostatni dawał większe możliwości taneczne. Maryna Broniewska interpretuje wiersze dosłownie, nawet zbyt dosłownie. Każdy jej ruch jest kropką nad „i", podczas gdy taniec powinien być rozszerzeniem wiersza, powinien służyć do wytańczenia tego, co jest między linjami. Jest to tylko kwestja zapatrywań, która nie zmienia w niczem dobrego poziomu interpretacji obu wierszy.

Na zakończenie należy życzyć młodej tancerce, rokującej duże nadzieje, owocnej pracy, zrozumienia wśród publiczności i ustrzeżenia się ogólnej choroby młodzieńczej — megalomanji, która wyrządziła duże szkody jej nieprzeciętnemu, lecz w początkach rozkwitu będącemu talentowi.

ALEKSANDRA LISIEWICZOWA.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Artur Rubinstein

Każdy występ genjalnego mistrza tonów Artura Rubinsteina stanowi zawsze szczytowy punkt sezonu koncertowego. I słusznie — bo wszak niewielu znamy odtwórców o tak niesłychanie silnej i sugestywnej indywidualności. Pominąwszy techniczne wartości jego wykonu, — które osiągnęły nieprawdopodobną wprost doskonałość — opanowuje bowiem klawjaturę w sposób iście fantastyczny, Rubinstein grą swą zmusza słuchacza zawsze do bezapelacyjnego podziwu dla swego ujęcia odtwarzanego dzieła.

Interpretacja artysty zależna w wysokim stopniu od nastroju psychicznego pianisty, oraz stopnia nasilenia przebujnego jego temperamentu — zawsze jednak jest tak nakazującą i despotyczną, że całe audytorjum w kornym zachwycie, poddaje się bezwolnie głębokim wrażeniom artystycznym, które wywołuje gra tego fascynującego wirtuoza. Ta niezwykła indywidualność artysty — jego bujna fantazja i wrażliwość, oraz wszechstronna i głęboka wiedza muzyczna, oto główne elementy wielkiej sztuki odtwórczej genjalnego pianisty. Walory te sprawiają, że każdy występ tego prawdziwie natchnionego muzyka-odtwórcy, daje nam moc zawsze nowych a trwałych wrażeń o najwyższych wartościach artystycznych. Nieprześcigniona technika palcowa, oktawowa czy akordowa — brawura — pewność — dynamika, oraz finezja przecudnie śpiewnego tonu, to elementy drugorzędne, pomocnicze, jednak tak wysoko rozwinięte, że już same w sobie wystarczyłyby dla wirtuoza o dużej wartości.

Wczorajszy występ tego świetnego artysty, był znowu wieczorem najszczytniejszej sztuki — wieczorem niezapomnianych wrażeń. Monumentalna „Toccata C-dur" Bacha w transkrypcji Busome'go rozpoczęła ten wspaniały recital. Poetyczne „Adagio" i spiżowa, pełna rozmachu „Fuga" nabrała w idealnej interpretacji Rubinsteina moc wspaniałych blasków. Następnie przemówił Chopin — a przemówił tak głęboko i tak pieściwie — rzewnie i buńczucznie, z tak szeroką skalą uczuć i nastropów, a w tak jedynie czarownem wykonaniu, na jakie stać tylko Rubinsteina.

Drugą część koncertu rozpoczął pianista nowością, a mianowicie Szostakowicza „14 Preludjów" i „Polką". Utwory bardzo nowoczesne, napisane jednak z dużym talentem. Preludja zaczerpnęły głęboko z niesporzytej skarbnicy Chopina. Duży swój sukces zawdzięczają w wysokiej mierze świetnej interpretacji Rubinsteina. — „Polka", napisana z dużym temperamentem i humorem, pomyślana bardzo dowcipnie, podobała się ogólnie.

Albeniza „Evocation" i „Triana" zyskały dla swych dużych wartości artystycznych zasłużone oklaski — obie kompozycje pełne subtelnego czaru odegrał pianista przepięknie.

Recital kończy Rubinstein olśniewająco Strawińskiego „Petruszką". Oklaski i wywoływania nie mają końca — jako naddatek płynie z pod palców pianisty cudownie spokojna, pełna księżycowych blasków „Kołysanka" Chopina...

Przepełniająca salę Polsk. Tow. Muzycznego publiczność, entuzjastycznemi oklaskami żegnała świetnego odtwórcę.

J. WEŁESZCZUK.

GIEŁDA

AKCJE.

Lwów, dnia 25 stycznia.

Bank Polski 96.50.
Dolar w obrotach prywatnych: 5.25.

WASZAWA. 5 proc. poż. konwersyjna 59.25, 6 proc. poż. dolarowa 75.50, 4 proc. poż. dolarowa 53.00, 7 proc. poż. stabilizacyjna 62.75 — 62.50 — 62.63 drobne 63.00 — 62.75.

DEWIZY I WALUTY.

Belgja 89.65 89.83 89.47, Berlin 213.45 213.98 212.92, Kopenhaga 177.35 177.64 177.06, Holandja 360.40 361.12 359.63, Londyn 26.29 26.36 26.22, N. Jork czeki 5.24 i siedem ósmych 5.26 i jedna ósma 5.23 i pięć ósmych, N. Jork kabel 5.25 5.26 i jedna czwarta, 5.23 i trzy czwarte, Oslo 132.15 132.48 131.82, Paryż 35.00 i pół, 35.07 i pół, 34.93 i pół, Praga 21.97 22.01 21.93, Sztokholm 135.60 135.93 135.27, Szwajcarja 172.65 172.99 172.31.

Lwów, dnia 25 stycznia.

LONDYN. N. Jork 5.00 i pięć ósmych — 5.00 i trzy czwarte, Paryż 75.05, Berlin 12.30 i pół, Amsterdam 7.28 i trzy czwarte, Bruksela 29.29, Włochy 62.00, Szwajcarja 15.23 i pół, Kopenhaga 22.40, Sztokholm 19.39 i pół, Oslo 19.90 i trzy ósme Praga 119 i pięć ósmych, Wiedeń 26.37 Warszawa 26.25.

ŻURYCH. Paryż 20.28 i trzy czwarte. Londyn 15.23 i pół, N. Jork 3.04 i pół. Bruksela 52.00, Włochy 24.50, Amsterdam 208.85, Berlin 123.85, Sztokholm 78.55, Oslo 76.55, Kopenhaga 68.02 i pół, Praga 12.72 i pół.

PARYŻ. Londyn 75.09, N. Jork 15.01, Bruksela 256.25, Włochy 121.30, Szwajcarja 493.00, Berlin 609.00.

JERZY MARJUSZ TAYLOR 19

JAD SŁOŃCA

(Ciąg dalszy.)

— Ech, niebardzo. U niego ciężka służba i człowiek on na pieniądze chytry. Dużo zarobić nie da. Temu, co przedtem był u niego boyem, nie placił ani dinara i jeszcze połowę napiwków odbierał.

— No, to nieylko chytry, ale i niedobry.

Marko spochmurniał.

— Oj, niedobry. Na niego cała służba się skarży. Ja teżbym do niego nie poszedł, gdyby nie mus. Trzeba przecież coś zarobić — westchnął, a po chwili wahania dodał: — A pan niech będzie z nim ostrożny, bo on tylko na pana czekał.

— Na mnie? — roześmiał się Paweł.

— Śni ci się chyba.

— Ale, śni mi się — obraził się chłopiec. — Mam przecież oczy. Od cztereh dni pan Schwartz przyjeżdżał tu codzień i chodził i wypatrywał wśród podróżnych, co przybywają ze Splitu. Aż się z niego śmiali ludzie. Mówili, że pan Schwartz czeka pewnie na króla i królewiczów. I też nie ja tylko widziałem, że pan Schwartz do nikogo nie podszedł, do nikogo nie zagadał, a do pana zaraz.

Dłużej nie mogli rozmawiać, bo Czech odwołał chłopca, wydając mu jakieś polecenie. Paweł powtórzył słowa Marka matce, która z rozmowy, prowadzonej po chorwacku, wiele nie zrozumiała. W pierwszej chwili pani Borkowa zaniepokoiła się, następnie jednak uznała podejrzenia chłopca za wytwór fantazji. Najbliższe dni zresztą miały im dowieść, że Marko, jak wiele dzieci południowych krajów, był rze czywiście obdarzony nadmiernie wybujałą wyobraźnią. Przesadzał często, wy olbrzymiał wiele rzeczy i niejeden raz jeszcze pobudził do wesołości.

Narazie przestali oboje zajmować się tą sprawą, gdyż mały stateczek dobijał do portu. Była to zatoka, rozleglejsza może od Makarskiej i więcej otwarta, ale równie spokojna i cicha. Miejscowość przytem miała wygląd zupełnie sielski. Stało tu najwyżej kilkanaście domów, na których tle hotel Schwartza, wznoszący się nieco samotnie w oddali, na niewysokim skalnym cyplu, którego szczyt okrywał las pinjowy, wydawał się elegancką willą.

I tutaj horyzont od strony brzegu zakrywało pasmo nagich olbrzymów kamiennych, ale podnóże ich było okryte bujną, soczystą zielenią sadów, piętrzących się ku górze niezliczonemi tarasami

Na schludnej, wybetonowanej przystani, stanowiącej coś w rodzaju molo, wysuniętego w morze na odległość jakich stu metrów, uwijało się mnóstwo chłopaków, opalonych na bronz, ubranych tylko w krótkie spodenki. Tuż przy brzegu pluskały się w płytkiej wodzie gromadki dzieci, a nieco dalej, przy źródle, ukrytem w gęstwinie starych lip, wśród wesołych śpiewów i śmiechu, prały bieliznę dziewczęta wiejskie.

Cały ten zakątek, na pewno rzadko kiedy odwiedzany przez turystów czy letników tchnął takim spokojem, taką ciszą, był takim kontrastem w porównaniu z hałaśliwym Splitem, z którego wyjechali odurzeni skwarem, bijącym od rozparzonych w słońcu starych murów i wrzaskliwemi nawoływaniami mnóstwa przekupniów ulicznych, tak dodatnio różnił się od Makarskiej, zaludnionej tłumem letników, że Bawel spojrzał triumfująco na matkę.

— A co? Czy nie mówiłem? Wypoczniemy tu świetnie oboje i wygrzejemy się na słońcu.

Pani Borkowa jednak miała chwilowo już do tego słońca, które prażąc niemiłosiernie przyprawiało ją wreszcie o ból głowy. Upał był iście afrykański, nieznośny. Zniknął przytem, nawet na morze nie zalatywał najlżejszy wietrzyk i wydawało się mu wprost cudem, że cała ta bujna rośliność okoliczna może wegetować zupełnie pomyślnie, gdy ziemia wszędzie popękała od żaru słonecznych promieni i wyglądała jak zeschła gliniana skorupa.

Dopiero w hotelu, dokąd, oblani obole potem, dobrnęli wreszcie jakby w uroczystej procesji, poprzedzani przez Czecha i Marka, którzy nieśli walizki, ogarnął ich miły, rzeźwiący chłód. Okazało się, że Schwartz nie przesadzał ani trochę, zachwalając im swój pensjonat. Dwa pokoje, które od dał do dyspozycji „szanownych polskich gości", jak wyrażał się uniżenie, były rzeczywiście bardzo wysokie, pełne powietrza i przewiewne. Zapuszczane na otwarte okna grube, drewniane, pomalowane na zielono, żaluzje, nie dopuszczały tu żadnego upału.

A kiedy jeszcze pokojowa, która przyszła natychmiast zmienić pościel na łóżka i nalać świeżej wody do lśniącej od czystości miednicy, okazała się niezwykle miłą dziewczyną, w dodatku mówiącą doskonale po niemiecku i francusku, pani Borkowa uznała, że nic lepszego dla siebie spodziewać się nie mogła i poczuła, że w podróży tej dobili narszcie do portu.

— Aby tylko Pawełkowi było dobrze — pomyślała z rozrzewnieniem, po raz pierwszy może, zdając sobie sprawę, jak bardzo jest zmęczona i potrzebuje odpoczynku sama.

(C. d. n.)

KOBIETA I DOM

Rozprószenie pracy społecznej

Każdego, kto się zbliska przyjrzy działalności naszych organizacyj społecznych, musi uderzyć niewspółmierność pomiędzy pozytywnemi rezultatami tej działalności a sumą pracy, włożonej w nią przez kobietą lwowską.

Z przyczyny błędnej organizacji ofiarność społeczeństwa oraz bezinteresowna praca wielu jednostek rozdrabnia się i marnuje. Jest za dużo towarzystw o tych samych celach, a wiele z nich wogóle swoich zadań nie spełnia. Jak dużo naprzykład mamy we Lwowie towarzystw dobroczynnych — możemy skonstatować na podstawie prawdziwej plagi zbiórek ulicznych. Ta wielka ilość organizacyj utrudnia planowość akcji i podraża koszta administracyjne (osobne lokale, koszta opału, światła i t. d.). Brak planowości powoduje nierówność i nieproporcjonalność środków, jakiemi dysponują poszczególne towarzystwa dobroczynne. Wynika stąd, że podczas gdy w jednej ochronce dzieci dostają chleb z masłem, w drugiej daje się im chleb suchy.

Zdarza się też często, zwłaszcza na prowincji, że jedna i tasama osoba spełnia funkcje równocześnie w kilku organizacjach. Okoliczność taka musi wpływać ujemnie na wartość pracy danej jednostki i odbijać się równie ujemnie na działalność towarzystwa.

Zagadnienie dobrej organizacji, skoncentrowania wysiłków jest naprawdę ważne i domaga się szybkiego załatwienia. Szkoda, by tyle pracy dla idei, tyle zapału i ofiarności szło na marne, rozpraszając się, mieniając na drobne — naskutek złego podziału pracy i błędnej organizacji.

Dziedzina ta wchodzi w całokształt polskiego życia społecznego, którego konsolidacja jest zwłaszcza w naszych województwach szczególnie ważna i cenna.

O czem pani domu powinna pamiętać?

— O tem, że każdy mężczyzna ma swoją piętę Achillesa na pewnym punkcie. Ten bezkokieteryjny syn Adama, prosty i nieskomplikowany w tysiącach sytuacyj — potrafi na tym jednym punkcie zdystansować najbardziej nawet rozkapryszone kobiety. Każdy z nich jest pod jednym względem wymagający aż do niemożliwości. Tą słabą stroną mężczyzn — jest dziedzina koszul i kołnierzyków. Prawda powyższa nie jest żadnym wymysłem — tylko zwykłą codzienną prawdą, łatwą do stwierdzenia na każdym męskim objekcie.

Źle wyprasowany kołnierzyk, wystrzępione mankiety, zdolne są wyprowadzić z równowagi najspokojniejszego, najłagodniejszego mężczyznę. Codzienne walki z kołnierzykiem, spinkami i koszulą kosztują go dużo irytacji, są źródłem jego złego humoru. Usuńmy te ciernie z drogi życia mężczyzny. Dbajmy o całość jego koszul, dopilnujmy, by wszystkie guziki były na miejscu, oszczędźmy mu irytacji o źle wprasowany kołnierzyk. Przeglądajmy od czasu do czasu zapas koszul, gdyż wiele z nich, jako niemodne lub niewygodne leży bezużytecznie, podczas gdy inne „ulubione" są w ciągłym użytku i zawsze ich jest za mało. Może coś da się przerobić i zużytkować.

Kącik kosmetyczny

Kąpiel oczu. Zmęczone oczy, czego dowodem są nabrzmiałe lub zaczerwienione powieki, koniecznie wymagają pielęgnacji, zresztą bardzo nieskomplikowanej. Zagotowujemy litr wody z dwoma łyżeczkami soli kuchennej. Po ostudzeniu przefiltrowujemy ją przez czystą szmatkę lub watę i do każdorazowego użytku ulewamy pełno do niewielkiego kieliszka. Zanurzamy w nim oko na przeciąg pięciu minut, ruszając niem, by woda weszła pod powiekę. To samo oczywiście stosujemy do drugiego oka i zabieg powtarzamy codziennie rano i przed spaniem.q

Przed balem. Jeśli pragniemy świeżo i młodo wyglądać, wykonajmy przed balem następujący zabieg: do tego ubitej piany z jednego białka dodajmy prawdziwego miodu tyle, by się utworzyła dość gęsta, jednolita masa. Posmarujmy nią całą twarz i szyję i po pół godzinie zmyjmy ciepłą wodą.

Obolałe nogi. Komu łatwo puchną nogi w kostkach i na podbiciu, powinien codziennie moczyć je i masować. Do gorącej wody wrzucamy łyżkę soli i po wymoczeniu w niej nóg, masujemy kostki, używając do tego celu waseliny lub pudru. Masaż powinien się zawsze odbywać od dołu wkierunku serca. Następnie masujemy również stopy, nie zapominając o t.zw. „podeszwie". Zabieg ten jest bardzo skuteczny i zapobiega grubieniu kostek.

Toalety balowe

Otwarta ostatnio w Paryżu wystawa „flamandzkich mistrzów" wpłynęła wyraźnie na fason lansowanych już przez modniarki paryskie — kapeluszy wiosennych. Wielcy krawcy paryscy, odwiedzający również wystawę chińszczyzny w Londynie, zastosują też niewątpliwie wiele szczegółów orjentalnych do kreacyj wiosennych.

Narazie jednak moda stoi pod znakiem karnawału; wielkie „maisons" prezentują tualety balowe z tafty, tiulu, oraz — cieszącej się dużem powodzeniem — ciré-satin.

Efektownym modelem **Patou** jest suknia z czarnej, matowej krepy, której całą ozdobę stanowi ogromna, czerwona róża przy wycięciu. Spod niej wychodzą dwie szarfy, biegnące przez ramiona i opadające stylu aż do brzegu sukni. Dołem suknia jest udrapowana na wzór indyjski i przy chodzeniu robi wrażenie spodni. Patou lansuje też dużo wzorzystej tafty. Jego modele, podchodzące sprzodu wysoko pod szyję, odsłaniają nietylko plecy, ale i duże partje pod ramionami.

Pomysłem pani **Chanel** jest toaleta z czarnego, nakrapianego pajetami tiulu, przybrana u wycięcia czarnemi margerytkami z cieniutkiej, lakierowanej skóry.

Interesującą nowość lansuje **Louise boulanger**, polegającą na dawno zapomnianem plisowaniu. Jej wieczorowa suknia z fiołkowego cloqué jest plisowana od góry aż do kostek, odkąd zaczyna się 15-to centimentrowa falbana z ukosu. Oryginalny, obcisły cape sięga aż do falbany.

Plisowane są również tuniki **Maggy Rouff**, opadające stylu luźnie jak cape, sprzodu zaś przytrzymane paskiem, lub szeroką szarfą, która biegnie od boków i kończy się wielką kokardą w pasie.

Dla słynnej diwy Mistinguett uszyto w atelier **Molyneux** wspaniałą tualetę wieczorową z czarnego tiulu, naszywanego mieniącemi się pajetami. Efektowną ozdobą tej sukni jest długie boa z blado-różowych róż, dające się miękko drapować dokoła ramion.

Niemodne od kilku lat sztuczne kwiaty powracają w tym karnawale do łaski. Ogromnych rozmiarów jedwabne i aksamitne róże, płaskie, błyszczące kamelje, gałązki z drobnych różyczek i margeritek stanowią barwne urozmaicenie tualet balowych.

Sztuczna róża

Jakże subtelny zwietrzałej perfumy
Wydziela jeszcze twój koloryt blady
Sztuczna biała różo o pomiętych płatkach,
Dawno wrzucona wgłąb ciemnej szuflady.

A taka świeża byłaś i pachnąca
Na owym balu przedtamtego roku,
Kiedy przypięta do czarnej sukienki
Rytmicznie drżałaś u mojego boku.

Wszystko się wtedy zdało najprawdziwszem,
Każde spojrzenie mówiło tak wiele....
A gdy po balu zajaśniał świt blady

Znacząc kamienic zwyczajne kontury,
W balowej sukni było mi tak zimno
I zmięta róża poszła do szuflady

OEMA.

Do ślubu

Moda brania ślubów w angielskich kostjumach minęła. Panna młoda ubiera się biało, otula się w jedwab, tiule i koronki. Suknia ślubna po nieznacznej przeróbce, będzie jej służyła jako tualeta wieczorowa. Nawet niemożliwy do niedawna tren, będzie mógł — po małem zmodyfikowaniu — pozostać.

W ogólnych zarysach suknia ślubna się nie zmienia, pozostając zawsze do pewnego stopnia „formą klasyczną". A więc jest długa do ziemi, mało wycięta, rękawy sięgają przegubów. Zwiększył się tylko wybór materjałów, z których najmodniejsze są sztywne hafty i gęste krepy, matowe lub błyszczące. Podczas gdy stanik pozostaje gładki i obcisły, spódnica jest lekko marszczona, lub drapowana, rękawy u góry mniej lub więcej bufiaste. Krepa nadaje się raczej na suknie obcisłe, umiejętnie skrojone, bardzo poszczuplające.

Ważna jest kwestja fryzury, oraz welonu. Ładnie wyglądają włosy, zaczesane gładko do góry, odkrywające czoło. Ta fryzura raczej nadaje się dla brunetek, blondynkom będzie do twarzy z loczkami. Modne są do ślubnych tualet maleńkie kapelusiki z piór lub koronek, ale jako klasyczne przybranie główki panny młodej pozostanie zawsze girlanda z kwiatów pomarańczy i powiewny welon. Efektownie wygląda też djadem ze srebrnej lamy, z cellofanu, lub z kwiatów z białej skóry. To przybranie głowy jest punktem wyjścia welonu z tiulu lub starych koronek, spadającego luźno na plecy, a sięgającego trenu sukni. Welon też może być gdzieniegdzie przybrany kwiatem pomarańczy, lub gałązkami mirtu. Jako nowość trzeba zanotować przybrania z białych kamelij, które się przypina do wycięcia tuż pod szyją, lub w pasie.

Bukiet, trzymany przez pannę młodą, nie jest już sztywnym, nieładnym rekwizytem, ale wdzięczną wiązanką swobodnie ułożonych róż, lub kilku gałązek białego bzu.

Wielki salon krawiecki Molyneux lansuje model ślubnej sukni całkowicie plisowanej, rozchodzącej się dopiero od kolan. Rękawy również plisowane, opadają swobodnie, tworząc bufy u przegubów. **Suknia ta jest zrobiona z „crepe romain" i nosi poetyczną nazwę „Amorosa". Przybrana jest kameljami.**

Druchnami są dziś zwykle dzieci.



SUKNIA WIECZOROWA Z CZARNEJ SATIN-CIRE.

Praktyczne nowości w gospodarstwie domowem

SUSZARKA DO TALERZY

Wiele pracy przy codziennem zmywaniu naczynia stołowego oszczędzi nam nieskomplikowana suszarka. Przyrząd ten, niezbędny już dzisiaj we wszystkich restauracjach, nie osiągnął jeszcze popularności w domach prywatnych. Suszarka składa się z kilku lub kilkunastu drucianych przegródek, w które wkładamy talerze, spodki i półmiski natychmiast po umyciu. Woda ściska z nich szybko na blaszany blat, dzięki czemu naczynie obsycha i możemy je po kilku minutach układać w kredensie. Do obsuszania łyżek, widelców i noży służy druciana klatka, w której narzędzia te układamy pionowo. Suszarka oszczędzi nam wiele pracy oraz ścierek, które — aby były utrzymane w czystości — wymagają już same przez się dużo zachodu.

Sałaty zimowe

Selery w sałacie. Pokrajane w plasterki selery wrzucić do wody i gotować do miękkości. Wody powinno być tylko tyle, by się jarzyna nie przypaliła. Gdy jeszcze ciepłe, dodać soli, odrobinę pieprzu, cebuli, octu i oliwy, poczem postawić w zimnie dla ostudzenia.

Sałata mieszana. Ugotować kilkanaście niedużych buraków, wydrążyć je, polać octem i oliwą i pozostawić tak przez dwie godziny. Kilka ugotowanych na twardo jaj pokrajać w kostkę i wymięszać z tak samo przygotowanemi ziemniakami, dodać soli, octu i oliwy. Masą tą napełnić buraki, które układamy dookoła półmiska, zaś resztę masy układamy na środku, przybierając ją ćwiartkami jaj.

Dziewczynki wyglądają milutko w sukienkach z żorżetty niebieskiej lub różowej, albo w stylowych z tiulu. Inne panie w orszaku weselnym mogą mieć suknie długie lub krótkie i odpowiednio do tualety — kapelusze, lub djademy, czy przybranie z piór.

Jeden z Ostatnich

Ś. p. Marjan Kuczyński

Przed paru dniami przesunął się ulicami Lwowa za żałobnym wozem długi, długi szereg rodziny, bliskich, reprezentantów władz wojskowych, pocztów sztandarowych, pułków lwowskich i uczniów szkoły kadetów.

Żegnano uroczyście i wzruszająco weterana walki o wolność 1863 r. tak, jak to umie żegnać Polska i Lwów. Ci, co byli na tym wierzchołku lwowskiego cmentarza, skąd groby weteranów 1863 r. patrzą z góry na cmentarz Obrońców Lwowa i na miasto przez nich obronione u stóp, mówią, że nie zapomną tego pogrzebu, narzucającego wiele uczuć i myśli niecodziennych. Szereg pism zamieścił o żałobnej chwili krótkie lub dłuższe artykuły.

Ale kogoż to żegnano?

Śp. Marjan Walenty Kuczyński urodził się 8. II. 1847 r. w Werpce Wołoskiej koło Kamieńca Podolskiego z ojca Władysława i matki Eweliny z Zielińskich. Była to rodzina ziemiańska, nie pozbawiona świeżych dość tradycyj rycerskich, gdyż Michał Kuczyński, ostatni ponoś polski komendant twierdzy Kamieńca, był dziadkiem stryjecznym śp. Marjana. W czasie jego dzieciństwa rodzice przenieśli się dla wychowania dzieci do Galicji, gdzie ojciec dzierżawił Ceniawę pod Kołomyją.

16-letni Marjan jako student VI. kl. gimn. „poszedł“ do powstania do oddziału Gołuchowskiego pod Radziechowem, gotów do przejścia granicy. Zaskoczył ten oddział upadek powstania. Los nie dał mu przelać za Ojczyznę krwi, której tak wiele wtedy spłynęło. Wykolejony z biegu normalnej nauki, uzupełnił ją prywatnie i wstąpił na „Technikę“, wtedy mieszczącą się przy dzisiejszej ulicy Rutowskiego. Po ukończeniu studjów, zajęty w Dyrekcji Kolei, przy budowie linji łupkowskiej, przebywa kolejno w Stanisławowie, Samborze, Nowym Zagórzu i Lwowie, gdzie w końcu jako nadradca kolejowy został przeniesiony w stan spoczynku.

Ożeniony w r. 1875 z p. Heleną Veith, z rodziny choć o obcem nazwisku, szczerze polskiej, miał jedną córkę (wcześnie zmarłą) i trzech synów: Władysława, dziś sędziego Sądu Najwyższego w Warszawie, Marjana, ziemianina w powiecie sokalskim i Tadeusza, prof. Politechniki we Lwowie.

Śp. Marjan Kuczyński nie zamykał się w pracy zawodowej i w swem zacnem życiu rodzinnem. Już w r. 1880 należał do założycieli Pol. Tow. Politechnicznego, którego członkiem pozostał do końca. Piastował w niem godność wiceprezesa, a w końcu otrzymał tytuł członka honorowego. Zawsze należał do wielu innych towarzystw, a w czasie wojny czynnie zajmował się opieką nad ubogimi.

Od czasu odnowienia niepodległości Polski do ogólnego szacunku, jaki Go otaczał, w wyniku zacnego jego i sumiennie przeprowadzonego życia, dołączył się nimb, jakim zmartwychwstała Ojczyzna opromieniła dawnych bojowników o swą wolność. — Członek Związku Weteranów, został na lat kilka jego prezesem, a uroczystość 70-lecia powstania stała się kulminacyjnym punktem Jego dodatnich wrażeń, jakie jednemu z nielicznych, którzy dożyli niepodległości, o którą przed 7-ciu laty walczyli — było Mu danem doznać.

Szereg wzruszających uroczystości, w czasie których wraz z kilku swymi współtowarzyszami idei (w ich liczbie śp. Zofja Romanowiczówna), doznawał ciągłych manifestacyj czci społeczeństwa i władz — był zarazem ostatnim Jego wzięciem udziału w życiu społecznem. W tym samym roku w gronie rodzinnem obchodził 60-lecie swych zaślubin. Rok ten, pełen wzruszeń, zamknął możność dalszego ich doznawania. Staruszek czcigodny pozostawał nadal już tylko w kole rodzinnem i tu po trzech latach żywot swój cichy zakończył w otoczeniu żony i jednej z wielu wnuczek.

Śp. Marjan Kuczyński, którego charakterystyczną postać i białą głowę Lwów cały ma w pamięci, jest dla nas wszystkich symbolem tych ze swego pokolenia, którzy w chwili, gdy — jak sądzili, Polski niepodległość może być wynikiem walk, nie wahali się jako cenę jej kłaść na szalę ryzyka swego życia. Inni polegli — on był z tych, którym danem było przeżyć i dożyć Polski. Ale całem swem życiem stwierdził, jakie to wartości kładł w owo ryzyko. Że nie temperament burzliwego z natury człowieka, ale głębokie przekonanie o obowiązku narodowym przyszłego sumiennego pracownika i dobrego obywatela kazały mu, aby wtedy, w 63 roku „poszedł“.

HELENA NUZIKOWSKA.

Jak powstały banknoty?

Syn edynburskiego jubilera, John Law, pierwszy zwrócił uwagę na niewygodę wożenia ze sobą ciężkich złotych i srebrnych monet, które już poza granicami poszczególnych państw stawały się bezużytecznym ciężarem. Przyjrzawszy się angielskim suwerenom, medjolańskim cekinom, rosyjskim imperjałom i talarom pruskim, zaczął Law już we wczesnej młodości rozmyślać nad sposobami stworzenia monety lżejszej, któraby miała wszędzie wartość i wzbudzała powszechne zaufanie.

Przybywszy do Londynu, młody Law — za pieniądze ojcowskie — bawił się szeroko, odwiedzając często stołeczne jaskinie gry. Ponieważ szczęście mu sprzyjało, wychodził z nich obładowany ciężkiemi workami, które musiał ciągle nanowo przynosić, gdy zasiadał do hazardu. Ta okoliczność odświeżyła w jego pamięci projekty endynburskie. Po kilku latach hulaszczego życia Law, zamieszczany w sprawę pojedynku, za którą groziło mu więzienie, uciekł do Holandji, gdzie się znalazł kompletnie bez grosza. Zwrócił się do pewnego jubilera amsterdamskiego z propozycją, by ten wypłacił mu sumę, którą był winien komuś w Anglji, a którą przyjaciele Law'a wypłacą temu wierzycielowi w monecie angielskiej. Gdy tranzakcja się powiodła, Law uznał ją za punkt wyjścia do wynalezienia systemu, któryby ułatwił międzypaństwową cyrkulację pieniądza.

Kilka lat studjów we Włoszech, w porozumieniu z wielkimi bankierami włoskimi, naprowadził go na myśl o banknocie papierowym. Jego projekty, przedstawione przez księcia Argyla parlamentowi angielskiemu, zostały wyśmiane taksamo, jak później w Wiedniu. Z Paryża, gdzie swojemi projektami wzbudził zainteresowanie ówczesnego regenta księcia Orleańskiego, został przez policję za grę w hazard wydalony. Rozczarowany i rozgoryczony zamknął się Law w swojej szkockiej posiadłości ziemskiej, gdzie postanowił żyć w spokoju na łonie rodziny. Po kilku latach odpoczynku na wsi otrzymał list od pewnego przyjaciela z Paryża, wzywający go tam z polecenia księcia Orleańskiego. Regent nie mógł zapomnieć o projektach Law'a i postanowił z pomocą jego systemu ratować finanse Francji.

Z tą chwilą zaczyna się nieprawdopodobna karjera właściwego wynalazcy banknotu i nowego systemu złotowego.

O czem mówią anteny

Od ostatnich dni kilkunastu, odkąd kulisy radjowe tak żywo zajęły Czytelników i radjosłychaczy, świadków i uczestników walki o lwowską „Wesołą Falę“, należy przypuszczać, że i to, co się dzieje w Radjo Polskiem oficjalnie, wedle programów, i o czem przez szesnaście godzin na dobę mówią anteny — znajdzie obecnie żywsze i trwalsze zainteresowanie.

Nawiązując kontakt z Czytelnikami „Dziennika Polskiego“, pragnę zwrócić Ich uwagę specjalnie na jeden wycinek tej bezustannej prawie mowy anten: na żywe słowo, szczególnie na to, które rozbrzmiewa z naszej rozgłośni lwowskiej. Słowa te przychodzą w formie bardzo różnorodnej: od bajki dziecinnej, reportażu, wiersza trwającego minutę — aż do słuchowisk dramatycznych, wieczorów literackich, esseyów utrzymywanych niekiedy na wysokim poziomie literackim, Lwów ma w tej dziedzinie swoje szczególne specjalizacje; Wesołą Falę, reportaż muzyczny Celiny Nahlik, słuchowiska dziecinne (ciocia Ada i Małgorzata Sterbówna). W Powszechnym Teatrze Wyobraźni bierze udział rzadko, częściej daje się słyszeć w „porankach“ słuchowiskowych; nieczęsto także urządza wieczory literackie, chociaż bodaj że dał im początek, uprzedzają naszą rozgłośnię pod tym względem Warszawa i Wilno, gdzie zaczęła się ostatnio wytwarzać pewna maniera tych audycyj; forma djalogu, rodzaj „wieczorów florenckich“, które mają — jak wiadomo -- wiele punktów niebezpiecznych.

Wśród różnorodnych form żywego słowa radjowego, na jakie spojrzymy teraz w jego tygodniowym skrócie, na pierwszy plan wysuwa się „Wesoła Fala“. Jej dzieje w ciągu ostatnich tygodni, jej uporczywa, słuszna i piękna walka o własne oblicze, o wolność słowa i o zaufanie w Centrali — bo zaufanie społeczeństwa zdobyła sobie dawno — wreszcie pogłoski o jej zniesieniu, jakie krążyły przez kilka dni — uczyniły z wesołego kabaretu radjowego Rozgłośni lwowskiej centralny punkt zainteresowań. „Ileż cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto cię... tracił“; pod wrażeniem tej utraty zdobył się ospały nieco „szary człowiek“, zwłaszcza ten ze Lwowa, nietylko na imponujący blok obrony swoich ulubieńców. Zdobył się wreszcie na samorzutną, sprawiedliwą ocenę wartości, jaką mu pod postacią „Wesołej Fali“ od dobrych paru lat niesie Lwów.

To też niedzielna audycja, 130-ta, stała się swoistym jubileuszem „Wesołej Fali“. Głośniki zgromadziły więcej słuchaczy, niż kiedykolwiek. Dancingi a nawet kluby brydżowe zanotowały 19 stycznia nagły odpływ swych stałych gości przed godziną dziewiątą. Na wzburzone zatem i niebezpieczne fale wpłynął tego wieczora „Kryzysek“ Wiktora Budzyńskiego, prowadzony przez dwu szczególnie „eksponowanych“ sterników: Aprikosenkranza i Untenbauma. Bo gdzie jest wielkie oczekiwanie, choćby nawet w nastroju tak rozżarzonej życzliwości, jak wtedy, zjawia się i duże wymaganie. Trzeba przyznać, że „Kryzysek“ pokonał zwycięsko wszystkie niebezpieczeństwa. Była to jedna z najlepszych „Fal“, wzmożonych poczuciem sympatji, żywego echa, „potrzebności“. Tego wieczora napewno nikt w zespole nie grał „w pustkę“; zwłaszcza po wzruszających trzech słowach, które padły nieoczekiwanie z Wilna, z ust dyrektora Petry'ego: „A teraz Lwów“. Temi słowami zapowiedzi. odebranemi speakerce wileńskiej, złożył niestrudzony kierownik i druh wesołofalowców swoje życzenia „na nową drogę“, rzucając zarazem i silne hasło: na start!

W starcie tym znakomicie związano „aktualją“ z ostatnią przygodą „Wesołej Fali“, która tak żywem echem odbiła się w całej prasie. Jednym zamachem, utrzymując jedność akcji i miejsca, załatwiono się z karnawałem (Strońć) i z niebezpieczeństwami żeglugi po wzburzonem morzu polityki (Aprikosenkranz - Untenbaum), i z aferą zagadłowiczowską (Memento... „Zmory!“), i z orjentacją polityczną, wydobytą brawurowo przez osamotnionego Tońcia (Rydz) i wreszcie z „Cyrulikiem Warszawskim“, którego program sparodjowany genjalnie przez Fleischera (Jarossy) i Majewską (Zimińska) wpuszczono jako intermedjum kryzysowej komedji.

Nie dla podkreślenia walorów „Wesołej Fali“, ale — niestety — po sprawiedliwości musimy stwierdzić gwałtowny spadek warszawskiej „Wesołej Syreny“. Pomyślana jako subtelna satyra społeczna, parodja przygody Gulliwera u Liliputów, wyszła w preparacie Bohdziewicza i z piosenkami Bujańskiego niezwykle ciężko, wręcz niesmacznie. Klasyczny rabelesowski sposób na pożar, zastosowany przez Gulliwera w kraju Liliputów, stał się w posusze tej „wesołej audycji“ jedynym momentem humoru i jeden jedyny stanął na przeszkodzie, aby ten wieczór wcielić do spóźnionego teatru dla młodszych dzieci. Udział dzieci w „Wesołej Syrenie“ okazał się próbą bez wartości. Jeżeli na tem miała polegać cała eksperymentalność słuchowiska — to lepiej jej nie ponawiać.

Zastrzegając sobie omówienie słuchowisk z Teatru Wyobraźni na innem miejscu, wspomnieć jeszcze pragnę o reportażach muzycznych Celiny Nahlik. Reportaże te — podobnie jak „Wesoła Fala“ — witane są przez jednych z entuzjazmem, przez innych z grymasem „wyższości“. Nie ulegając sentymentom (bo kto zna panią Celinę osobiście, ten w ocenie jej pracy z trudem może utrzymać się w ramach ścisłego objektywizmu), stwierdzić trzeba ogromną wartość kształcącą tych audycyj i bardzo już teraz wyrobioną oprawę literacką. Znikły dawne „historje“, dorabiane do wątku muzyki. P. Nahlik grupuje swoje płyty dokoła pewnych środowisk, szkicując tło paru tylko słowami, rzucając anegdotę, przysłowie, znaną choćby ocenę kraju i ludzi, z których wyszedł dany typ muzyki. I to właśnie daje dobry cement tym fragmentom muzycznym, wydobywa ich właściwy ton, zostawia w pamięci szereg cech specyficznych, które raz na zawsze wyodrębniają w pamięci laika muzykę Hiszpanji od muzyki n. p. amerykańskiej. W ostatni czwartek słuchaliśmy bardzo aktualnej obecnie muzyki angielskiej w reportażu „Z lotu ptaka: Mglisty Albjon“. Ten typ audycyj popularnych, będący wyłącznym pomysłem i dziełem lwowskiej speakerki, wiąże się z drugim jeszcze działem pracy p. Nahlik: z nadawaniem płyt gramofonowych. Jeżeli je nadaje lwowska speakerka, nabierają one zaraz wymowy i życia. Przestają być mieszaniną „nowości“, stają się znowu reportażem, choć już bezsłownym. Cykle kołysanek, aryj operowych, serenad, utwory powiązane znawstwem artystki i śpiewaczki, stanowią wśród nudnych godzin wczesnego południa i późnego wieczoru małe, czarujące całości artystyczne, których słucha się lepiej niż przypadkowego zespołu melodyj, powiązanych tylko hasłem mody.

Tak sobie o tych sprawach rozmyśla laik. Ale dla laików przecie nagrywa się codziennie te setki płyt?...

IADWIGA ŁEMPICKA.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 4

ANDRZEJ RYBICKI

Z pogranicza techniki i kultury ducha

Częstym tematem rozważań bywają dzisiaj rozliczne i corazto wyraźniejsze przeciwieństwa, jakie kryją się w kulturze współczesnej. Pod osłoną pozornej zgodności, stanowiącej chlubę rozmaitych haseł nowoczesnych, zauważyć można w istocie częste spotkania i starcia się sił sobie przeciwnych, częstsze jeszcze i jawniejsze spotkania działań rozbieżnych, rozpraszających energję duchową ludzkiego zbioru niekorzystnie i bezpowrotnie. Zapewne, odrobina niezgody musi istnieć w najdoskonalszej ziemskiej harmonji — świat nie wyłonił się jeszcze całkowicie z chaosu, i nieodłącznym towarzyszem wszelkiej akcji twórczej bywa — płyciej, lub głębiej ukryty — konflikt. To, jednak, co spostrzegamy w obrazie teraźniejszej kultury, napewno przerasta ową minimalną, nie uchronną dozę tragizmu, zawartą w samym akcie istnienia, a temsamem budzi w nas pytanie, czy zjawiska takie, jak niezgoda sił duchowych, jak rozbieżność duchowego działania, jak niepewność i chwiejność całej postawy kulturalnej nowoczesnego człowieka nie dałyby się umniejszyć. Być może, że zjawiska te, świadczące o jakiejś rozterce naszej kultury, nie są w całej pełni szkodliwe; być może, iż są poczęści przejawem cierpienia, niezupełnie jałowego; cierpienia, z którego jakieś dobro wyniknie.

W jaki sposób wpływać na rozwój kultury, — tak, aby z jednej strony umniejszyć marnotrawstwo duchowej mocy, z drugiej zaś strony, zachować, owszem, rozwijać tę część kulturalnej rozterki, która — dziś szara i bolesna — jest zaczynem przyszłego twórczego rozkwitu — oto pytanie, nasuwające się przemożnie każdemu uczestnikowi dzisiejszego życia. Pytanie zbyt rozległe, aby w najpobieżniejszym chociaż skrócie omówione tutaj być mogło. Zacieśnijmy to pytanie do zagadnienia bardziej szczegółowego, do przykładu pomniejszego, który przecież pozwoli nam przybliżyć się nieco do istotnego konfliktu czasów nowych, nazwać i określić pewne wartości, biorące udział w najgłębszych przeżyciach naszych. Rozważymy mianowicie stosunek techniki do pełnej kultury ducha.

WPŁYWY BEZPOŚREDNIE TECHNIKI NA ŻYCIE.

Wpływ rozwoju techniki na bieg i na wartość życia, zwłaszcza życia duchowego bywa rozważany często i prawie zawsze pesymistycznie. Mówi się o mechanizacji świata, posuniętej zbyt daleko, — o zniekształceniach psychicznych, wywołanych nadmiernem rozpanoszeniem się martwego mechanizmu tam, gdzie ongiś życie nie znało więzów i mogło swobodnie improwizować. Obok stępienia, spętania materjalizmem jednostki ludzkiej, obok nadmiernego, powiedzmy, uziemienia tej Bożej anteny, jaką winien być każdy poszczególny ludzki duch, uległy pod wpływem rozrostu techniki i s t o s u n k i s p o ł e c z n e pewnym deformacjom szkodliwym; przeliczne rzesze ludzi bezrobotnych skarżą się na tyranję martwej maszyny, która dawała ongiś chleb, jak długo nie była jeszcze wydoskonalona, teraz zaś, sięgnąwszy znakomitej pewności i perfekcji, maszyna obsługuje się prawie sama, robotnik staje się coraz mniej potrzebny.

Z drugiej jednak strony łatwo przyznać, że rozwojowi techniki zawdzięczamy niejedno dobro, bez którego trudno byłoby dziś pracować, trudno byłoby być zdrowym. Technika zdrowia i technika ładu nachyla życiodajną strugę światła i powietrza we wnętrza naszych mieszkań: technika publikacji uwiadamia nas w czasie błyskawicznie krótkim o zdarzeniach, jakie zaszły na drugim końcu globu; technika przejazdu i przewozu zwycięża przestrzeń, walczy zwycięsko o to, by człowiekowi, naj intensywniej pracującemu, zapewnić przecież chwilę swobody w ciągu powszedniego dnia.

Cóż sądzić o postępach technicznych, jak oceniać je ogólnie, skoro każde ich drgnienie przynosi wiele potrzebnego dobra, i wiele nieusuwalnego zła? Pytanie trudne — jednak, powiedzmy odrazu, trudność odpowiedzi na to pytanie dręczy nasz kraj w znikomej tylko mierze; rozwój techniki jest u nas bardzo nie równomierny, w niektórych działach nawet zadziwiająco niski; w dziale motoryzacji kraju n. p. stoimy na miejscu bezwzględnie ostatniem, i przewyższa nas nawet mała, uboga Albanja. O nadmiernem zmechanizowaniu życia, i o płynących stąd niebezpieczeństwach bezpośrednich dla kultury, — trudno zaiste dziś mówić; niebezpieczeństwa te są nikłe.

* * *

WPŁYW POŚREDNI TECHNIKI NA ŻYCIE.

Istnieje jednak pewno, tem większe, i tem groźniejsze, niebezpieczeństwo pośrednie, natury bardziej abstrakcyjnej. Mam tu na myśli niebezpieczeństwo, polegające na przeciwstawieniu i na walce dwu odmien nych postaw psychicznych względem świata, dwu odmiennych poglądów na świat, z których jeden jest znamienny dla świata techniki, drugi natomiast jest wyrazem — twórczej pełni ducha. W tej, niesłychanie subtelnej sferze obcowania człowieka z rozmaitemi wartościami, skrytemi bądź nazewnątrz myśli, bądź też w niej samej, — w tej żmudnej, niezawsze świadomej pracy orjentowania się wśród różnych wartości, oceniania ich i układania ich w racjonalny i piękny ład, — toczy się w istocie walka bezwzględna i ostra pomiędzy szczękiem fabrycznej hali, a rytmicznym szeptem sonetu, czy modlitwy. Jak przekonamy się, walka ta jest napozór tylko abstrakcyjna i dowolna; ogarnia ona niemal wszystkie sprawy aktualne, skupiając naszą uwagę — i, jakolwiek nie jest walką najistotniejszą, przecież toczy się i przebiega w pobliżu najważniejszych przemian i przeistoczeń nowego czasu. Dwa poglądy na świat: techniczny, i — powiedzmy, humanistyczny, martwy szczęk — i żywe słowo, walka ducha z materją nieorganiczną, i walka ducha — ze sobą samym; w czemże leży istotna różność tych dwu wielkich prądów, płynących przez kulturę współczesną? Dlaczego te prądy nie mogą płynąć równolegle, dlaczego — od czasu do czasu, spiętrzają się w zator, w rozterkę, w tragiczny konflikt? Poświęćmy tym pytaniom chwilę uwagi.

CELE TECHNIKI.

Celem wszystkich prac technicznych jest wywoływanie pewnych zmian w świecie materji martwej, — zmian, korzystnych dla człowieka. Mówiąc ściślej, celem wszelkich działań technicznych jest porządkowanie rozmaitych energij martwych, istniejących w otoczeniu człowieka. Jak wiadomo, świat fizyczny składa się ze zajść fizycznych; każde zaś zajście fizyczne jest przejawem pewnej energji, pewnej zdolności wywoływania zmian, — każde drgnienie świata fizycznego jest przebiegiem energetycznym. Przebiegi te są, przy pierwszym rzucie oka, bardzo niepodobne do siebie; jedne z nich zwiemy magnetycznemi, inne znowu elektrycznemi, inne mechanicznemi, promienistemi, czy cieplnemi. Przejawem energji elektrycznej jest piorun; przejawem energji mechanicznej jest śnieżna lawina górska, zajścia, niepodobne do siebie. Gdybyśmy jednak zaczęli badać bardzo uważnie małą cząsteczkę jednego płatka, wyjętego z olbrzymiej śnieżystej lawiny, przekonalibyśmy się, że owa cząsteczka jest podobna do — gwiaździstego nieba; jest chmurą małych systemów słonecznych, każda zaś gwiazda w takim malutkim systemie jest zkolei chmurą gradową, złożoną z niesłychanie drobnych i niesłychanie prędkich drgnień elektrycznych. Z tych samych drgnień, z tych samych elektrycznych iskrzeń utkane są, — tylko w sposób nieco odmienny — cząsteczki stali, azotu, węgla, tlenu, helu, — cząsteczki każdego tworzywa, wchodzącego w skład olbrzymiej, martwej budowy fizycznego kosmosu. Technika zaczyna dopiero, niesłychanie powoli i żmudnie, wdzierać się w krąg owych niepojęcie małych i niepojęcie szybkich przebiegów elektrycznych, z których utkany jest każdy element nieorganicznego świata, każdy atom. Technika zaczyna dopiero przewidywać i przeczuwać, że w tych, znikomo drobnych, intraatomowych piorunach, drzemią zasoby energji, wobec których nabój najcięższej armaty byłby tylko słabą i nudną zabawką dziecinną. O korzyściach praktycznych, związanych z techniką fizycznego oddziaływania na atom, trudno dziś jeszcze mówić. Dlatego zachowajmy nomenklaturę dawną, która odnosi się nie do atomów materji, ale do olbrzymich zbiorowisk, do olbrzymich chmur tych atmów — do przedmiotów materjalnych, widzialnych gołem okiem i dających łatwo się zmieniać, przekształcać, obrabiać; odróżniajmy tak, jak czyniono to z całą wiarą kilkadziesiąt lat temu, różne sposoby zachowania się tych przedmiotów, różne masowe wędrówki i zmiany atomów, — i nazwijmy je raz przejawami energji mechanicznej, raz znowu przejawami energji promienistej, chemicznej, czy cieplnej. Obok rozmaitych jakości owych energij, zauważymy niewątpliwie ich skłonność do ciągłego przesuwania się z miejsca na miejsce; raz dzieje się ów r u c h energji fizycznej tak, że jakość jej zostaje ciągle ta sama, — wicher n. p., pędzący chmurę, jest ciągle wichrem, a chmura jest ciągle chmurą, — raz znowu zachodzi zjawisko inne, — mianowicie w czasie ruchu, w czasie przepływu energji przemienia się jej jakość; iskra elektryczna n. p., padająca w powietrzu, nasyconem parami benzyny, zmienia swoją energję elektryczną na energję cieplną i na energję mechanicznego ruchu. Człowiek jest otoczony rozmaitemi energjami fizycznemi, które nieustannie zmieniają swoje rozmieszczenie i swoją jakość. Jedne z tych zmian są dla czło

(Dalszy ciąg na stronie II-ej).

Dalszy ciąg ze strony 1-ej).

wieka korzystne, inne znów działają niemiło, zgubnie, niszcząco. Technika polega na tem, aby we wielkiem zbiorowisku przebiegów energetycznych, z których utworzona jest kula ziemska, zmniejszać ilość i natężenie przebiegów, zgubnych dla człowieka, a zwiększać i usilniać przebiegi korzystne; aby zmieniać jakość i rozmieszczenie energij fizycznych tak, iżby człowiekowi było wśród nich dobrze, i corazto lepiej. Przytoczmy kilka przykładów. Jak państwo wiedzą, człowiekowi udało się wynaleźć i zbudować pewne urządzenia, pewne przyrządy, w których energja chemiczna materji zmienia się — pośrednio, lub bezpośrednio — w energję ruchu; przyrządy te nazywamy motorami. Urządzenia inne, pozwalające przenosić samą tylko energję mechaniczną z miejsca na miejsce, nazywamy transmisjami. Jeżeli chodzi o korzystne dla człowieka porządkowanie i układanie energji mechanicznej nieruchomej, natężonej w bezwładzie — napotykamy trudną i piękną technikę budowy mostów i dźwigarów. Przyjemny ład w zmianach rozmieszczenia energji cieplnej wprowadza technika ogrzewania i technika chłodzenia: energję chemiczną tlenu, zawartego w powietrzu, rozmieszcza należycie technika wentylacji — i t. i t. d. Ogólnie mówiąc, celem wszelkiego rodzaju działań i prac technicznych jest wywoływanie pewnych zmian jakości i pewnych zmian rozmieszczenia energij fizycznych, wypełniających świat, — zmian, dla ludzkości korzystnych. Nie koniec jednak na tem. Obok techniki korzystania z potęg i z mocy, drzemiących w świecie, zależy człowiekowi również na tem, aby owo korzystanie było jak najtrwalsze i jak najbezpieczniejsze. Inżynier, wynalazca, pracownik techniczny stara się budować swoje urządzenia, swoje przyrządy tak, aby funkcjonowanie ich było bezpieczne i pewne. W tym celu stara się wynalazca uniezależnić swój wynalazek od sił innych, niż te, które są mu potrzebne. Jest to moment bardzo ważny dla określenia różności, jaka zachodzi między poglądem na świat technicznym, a humanistycznym, — dlatego omówię go nieco dokładniej.

TRZY ELIMINACJE.

Jakie siły, jakie potęgi są obcemi w stosunku do jakiegokolwiek urządzenia technicznego? Jakie wartości potrafiłyby zepsuć przyrząd techniczny, gdyby zdołały znaleźć się we wnętrzu tego przyrządu, albo gdyby człowiek, korzystający z usług danej machiny, zanadto liczył na udział i na przyjaźń owych wartości? Przedewszystkiem — wszelkie wartości, potęgi i siły duchowe. Proszę wyobrazić sobie pilota, który za nic na świecie nie wsiadłby do najlepiej przygotowanego i skontrolowanego samolotu — bez jałmużny, danej przedtem bardzo biednemu i bardzo smutnemu człowiekowi. Być może, iż z punktu widzenia kultury ducha pełnej, nazwalibyśmy tego pilota człowiekiem zacnym, mądrym, dobrym, wszechstronnym; z punktu widzenia techniki natomiast powiedzielibyśmy, że nasz pilot niedość dokładnie oddziela grę energji fizycznych od gry wartości i mocy duchowych, — że nie rozumie najistotniejszej cechy wszelkiej machiny, mianowicie jej martwej samowystarczalności, — że nie jest prawdziwym technikiem poprostu. Pierwsza eliminacja, potrzebna do wyodrębnienia jakiegobądź aparatu technicznego z całej reszty świata, — do zbudowania i zabezpieczenia tego aparatu, to eliminacja wartości i sił duchowych.

Druga eliminacja, równie ważna i niezbędna, polega na wykluczeniu, a przynajmniej na jak najdalszem zredukowaniu sił żywych, fizjologicznych, cielsnych, potrzebnych do dobrego funkcjonowania aparatu technicznego. W dziejach maszyny parowej, a raczej w zaczątkach tych dziejów, był okres, kiedy maszyna parowa wymagała bardzo „uważnej" współpracy człowieka. Używano mianowicie przy wyciągu wind kopalnianych maszyny, która miała dwa krany: jeden, dopuszczający sprężoną parę nad tłok w cylindrze, — drugi, dopuszczający parę pod tłok. Na obu kranach spoczywały nieustannie ręce robotnika, który poruszał niemi raz w tę, raz w ową stronę. Chwila nieuwagi tego robotnika wywołać mogła bądź zastój windy, bądź też poważniejszą nawet katastrofę. Całe to urządzenie techniczne było o tyle niedoskonałe, że wymagało zbyt intensywnej obsługi; maszyna parowa stała się prawdziwie pożyteczną z chwilą, gdy nauczono ją zamykać własnym rozpędem, własnym ruchem, oba dopływy pary. Z tą chwilą, oczywiście, robotnik, stojący dotychczas przy cylindrze, powiększył grono emerytów.

Ważniejszą jeszcze od wykluczenia ducha, i od wykluczenia ciała ludzkiego z wnętrza wszelkiej maszyny technicznej, jest eliminacja trzecia, polegająca na oddaleniu tych wszystkich sił martwych, fizycznych, które do urządzenia technicznego nie należą. Jak wiadomo, jednym z najważniejszych przyrządów pokładowych samolotu podróżnego jest busola lotnicza; igła magnetyczna na pionowej osi. Otóż igła ta może dawać pilotowi jak najmylniejsze wskazówki z chwilą, gdy oddziaływać na nią zaczną iskry elektryczne, przeskakujące w motorze lotniczym, albo gdy zacznie ją zwodzić na złe drogi elektryczność, drzemiąca w przelatywanej przez samolot chmurze. Busola lotnicza musi być wyodrębniona, odizolowana od wszelkiego rodzaju sąsiedztw energetycznych. Podobnie, każdy przyrząd techniczny działa poprawnie tylko wtedy, gdy jest należycie zabezpieczony przed inwazją energij okolnych; jeżeli bowiem taki nieoczekiwany sąsiad, taka energja uboczna wtargnie w ruch przyrządu, natenczas dzieje się to, co w mowie potocznej nazywamy defektem.

Można zatem powiedzieć, że każda praca techniczna dąży do wytwarzania pewnych zestrojów energij martwych, — zestrojów, wyodrębnionych zarówno od energij martwych okolnych, jak i od wszelkiego rodzaju energij żywych, jak wreszcie od „energji nadżycia", od ducha. Innemi słowy: praca techniczna stwarza pewne układy energetyczne, w obrębie których panuje równowaga stanów, wzgl. równowaga ruchów; odporność szyny równa się naciskowi lokomotywy, prężność ekrazytu równa się oporowi wyrzucanej w powietrze skały. Takie zamknięte układy energetyczne, w których wnętrzu suma energij: siły i ciężaru, pędu i oporu — pozostaje niezmienna i stała, są właśnie idealnemi przyrządami technicznemi. Ideałem techniki jest układ zmian martwych samoczynny i samowystarczalny — to znaczy: ani nie tracący zamkniętej w sobie mocy, ani też nie czerpiący jej ze świata obcego, nieurządzonego. Techniczny pogląd na świat polega na uznawaniu za najważniejszą cząsteczkę świata — takiego splotu zajść, zdarzeń i zmian martwych, który jest doskonale zautomatyzowany, samoczynny i samowystarczalny. Wedle technicznego poglądu na świat, najpiękniejszem przejawem i wzorcem rzeczywistości byłoby perpetuum mobile, albo perpetuum stabile

---

MARIAN TYROWICZ

U źródeł rozwoju historycznego Polski

Współczesne państwo polskie, dające ucieleśniony politycznie wyraz tęsknotom narodu polskiego w dobie niewoli — oznacza na mapie dzisiejszej Europy jedno z głównych wiązadeł pokoju i bezpieczeństwa, pod których skrzydłami rozwijać się może postęp kultury duchowej i materjalnej.

Dzieje jednego tysiaclecia na ziemiach polskich dają wspaniały obraz ewolucji narodu, w którym podatność na przyjmowanie uszlachetniających wpływów obcych walczyła o pierwszeństwo z głęboko wrodzonemi instynktami i psychiką narodową. — Nad wyraz trudne położenie geograficzne, znacznie korzystniejsze w erze przedhistorycznej, niż historycznej — wytyczyło Polsce i jej mieszkańcom szlak pochodu, w którym bezlitosne parcie elementu germańskiego od zachodu zwróciło oczy Polski na wschód. Gwałtem i zbrojnym najazdem wypierani od Łaby — poszli Polacy na wschód nie za przykładem swych zachodnich sąsiadów; nie miecz i żagiew znaczyły etapy tego pochodu, znaczył je pług polski i krzyż chrystusowy: w miejsce bezkompromisowej aneksji — pokojowe łącznie się domów panujących książąt polskich, ruskich i litewskich, wreszcie wielkie dzieło unij politycznych z Węgrami, Prusami, Litwą i Rusią. — Odsuwana od Zachodu Europy — Polska stawała się jednocześnie jego bohaterskim obrońcą od nawał nadciągających od wschodu, od hord tatarskich i tureckich aż po falę komunizmu.

Nietylko w roli politycznej, ale i w obliczu społecznem — na przestrzeni tego tysiąclecia zaszły głębokie zmiany. W związku z kształtowaniem się stosunków politycznych, ewolucja społeczna odbyła daleką drogę od kmieciów, rozmiłowanych w swej roli i kniejach, niechętnych wojnie i różnicom społecznym, wynikającym z przewagi jednych nad drugimi, do stanu rycerskiego, wyrosłego na zasługach wojennych i warstwy szlacheckiej, która coraz bardziej skłaniać się poczęła od życia obozowego ku osiadłemu trybowi ziemianina.

Przesunięcie zachodu ku wschodowi nie pozostało wreszcie i na polu kultury bez doniosłych śladów. — Wszedłszy w orbitę działania kultury łacińskiej, styka się Polska już u kolebki swego rozwoju z kulturą bizantyńskiego Wschodu. — Wpływy łacińskie pozostają jednak bez porównania silniejsze i odpowiadają głębiej naturze polskiej. — Na przełomie średniowiecza i ery nowożytnej, nadciąga humanizm, sztuka włoska i francuska i znajdują otwartą gościnę na ziemi polskiej, ale działanie ich tylko wąskiemi szlakami sięga na rubieże wschodnie. — Tu ściera się granica dwóch światów i zjawisko trwa po dni dzisiejsze.

Poza oddziaływaniem Polski na wschód, zaznaczył się i kierunek odwrotny. — Wśród przewlekłych zmagań się z Moskwą, Tatarami, Turcją, Kozakami i nowożytnem cesarstwem rosyjskiem, z drugiej strony od Bałtyku z pogańskimi Prusakami, następnie z Zakonem Krzyżackim, z Brandenburgją i Szwecją, obszar Rzeczypospolitej wystąpił w całej pełni jako odwiecznie burzliwa krzyżownica dróg wojennych, na których tylko naród zwarty, liczbowo silny i jednej idei państwowej poddany utrzymać się może. I ta prawda dziejowa również nie straciła nic na swej aktualności po dzień dzisiejszy.

Wystarczy rzucić okiem na kartę Europy. Dzisiejsze Państwo polskie stanowiące zaledwie połowę obszaru Rzeczypospolitej w momencie I. jej rozbioru — leży w niemal idealnie matematycznym środku Europy — co oznacza, że środkowy południk i równoleżnik kontynentu przecinają się w centrum Polski, na wschód od Warszawy. Centrum to odbyło w ciągu wieków wędrówkę od okolic nad Odrą do okolic nad Bugiem. Powyższy szczegół, ilustrujący położenie matematyczne Polski w Europie, byłby może bez szczególnego znaczenia, gdyby nie to, że zawzięte walki toczyły się o tem szmat lądu, stanowiący od wieków najkorzystniejsze pod względem szlaków wodnych i lądowych zwężenie kontynentu między Bałtykiem a wałem Sudecko - Karpackim. Dwom otwartym bramom od zachodu: bramie łużyckiej i morawskiej, odpowiadają na wschodzie dwie równie ważne bramy: smoleńska i czarnomorska, któremi wdzierające się prądy z łatwością przedostać się mogły na rozległy niż wielkich dolin środkowej Polski. Znacznie trudniejsza do przezwyciężenia dla człowieka średniowiecza okazała się zapora północna w postaci nieprzebytych puszcz, bagnisk i jezior, oddzielających Polskę od Pomorza bałtyckiego.

Zapora południowa w postaci łuku karpackiego odgrywała w zamierzchłem średniowieczu Polski tę samą rolę, co dzisiaj. Stanowiąc zasadniczo wyraźną granicę etniczną, jest ona równocześnie dzięki rozlicznym przełęczom pasem bardzo dogodnych przejść z po-

łudnia na północ i odwrotnie. To też wraz z bramą morawską odegrała ona wyjątkowo wdzięczną rolę w rozwoju dziejowym Polski. Przyszły tędy jeszcze w epoce przedhistorycznej miedź, bronz i żelazo, których użycie dało nazwę epokom prehistorycznym, tędy szła później wymiana bałtyckiego bursztynu na wyroby etruskie i italskie, tędy przeniknęło światło wiary chrześcijańskiej, a w następnych wiekach zaroiły się owe arcyżywą wymianą już nietylko handlową i kolonizacyjną, ale także kulturalną. Posłowie i legaci papiescy, artyści wielcy i uczeni, szlachta polska i młodzież, zmierzająca na słynne uniwersytety włoskie zaludniły te drogi od brzasku doby humanizmu po wiek XVII-ty.

Zapora północna od Bałtyku nie rychło runęła. Zanim topór i miecz wytyczyły Polsce szerokie przejście ku trwałemu panowaniu nad morzem, usadowił się tam przybysz niebezpieczny i chciwy, magrabowie brandenbyrscy, a później Zakon Krzyżacki. Najpotężniejsze zatem państwo bałtyckie, jakiem była i jest po dziś dzień Polska — od zarania swego państwowego bytu odsunięta była od morza. Znaczenie jednak morza dla organizmu państwowego doceniła w całej pełni myśl królów polskich od Mieszka I. i Bolesława Chrobrego po Wazów i zagarnięty obszar choć w części odebrany został najeźdźcom. Zwycięstwa Bolesława Krzywoustego, które poniosły na Pomorze nietylko panowanie polskie, ale i naukę Chrystusową, stracone za następnych Piastów, w okresie rozbicia Polski na dzielnice — restytuowała polityka Jagiellonów, szczególnie Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka. Stan posiadania, ustalony sekularyzacją Prus za Zygmunta Starego ulegnie jeszcze silnym wahaniom za królów elekcyjnych, by wreszcie utknąć na status terytorjalnym, który przetrwa prawdzie do rozbiorów, ale zagrożony będzie coraz silniej wzrastającą potęgą. państw, zainteresowanych w posiadaniu południowej połaci wybrzeża Bałtyku.

Wśród tych wahań terytorjalnych i ciągle ruchomych ścian granicznych ze wszystkich stron prócz południa — kształtowała się natura i dusza Polaka. Kształtowała się ona nietylko pod wpływem głęboko w psychikę słowiańską i lechicką wrośniętych cech, ale i pod silnem działaniem bezpośredniego współżycia z elementami etnicznemi obcemi, a przecież bardzo bliskiemi: ruskim, litewskim, pruskim a nawet i niemieckim, które to elementy spajała w jeden organizm idea polityczna, idea mocarstwowa silniejsza od interesów indywidualnych czynników narodowościowych

Jeszcze o brzasku państwowości polskiej, w drugiej połowie X wieku, zanim lud nad Odrą i Wisłą wszedł w rodzinę narodów chrześcijańskich — widzimy na ziemi polskiej naród, tkwiący swą psychiką w jedności słowiańskiej. Nawskróś pokojowy, rolniczy tryb życia i równość demokratyczna, zarówno w posiadaniu ziemi, jak i stosunkach społecznych, prócz kultu dla patrjarchów rodów — cechowały tak głęboko lechickie plemiona, że żadnej epiki ludowej, opiewającej czyny bohaterskich wojów, czy naczelników plemion lud ten nie wykształcił. W długie natomiast wieczory zimowe, w jasne noce letnie — przy pracy prządek czy godach weselnych i uroczystościach rodzinnych lub religijnych rozlegały się śpiewy i opowieści (przechodzące z pokolenia w pokolenie) o pięknie przyrody, o wiośnie. Kultura prawdziwie ludowa i wiejska — grodziska bowiem obronne bardzo rzadko po kraju były rozrzucone — wyrosła na obszarze rozległych i głuchych puszcz, tajemniczych i otchłannych bagien, wśród nie obszernych łąk i pól, które dopiero lasom trzeba było wydzierać. Wierzenia religijne o podkładzie materjalistycznym, obyczajowość, wyrażająca się w absolutnem przywiązaniu do swobody i niespotykanej gdzieindziej gościnności, łączyły się z temperamentem porywczym, lecz skłonnym do pojednania.

Pod wpływem naporu niemieckiego a następnie kultury chrześcijańskiej, ta psychika ulega bardzo poważnym przeobrażeniom. Wydobywają się na wierzch folklor i pewne upodobania artystyczne, które dotychczas tkwiły w ukryciu. Nie sprzyjał im ani klimat surowy ani dosyć monotonny krajobraz, w którym brakowało widoku morza i wysokich gór. Jednostajny poszum odwiecznego boru nie wykołysał muzyki, a plastycznej wrażliwości nie rozbudziły ani rozległe zaspy śniegowe ani długie noce zimowe.

Kultura klasztorna i kultura dworu piastowskiego, otaczanego coraz wspanialszym pocztem rycerskim, wprowadza pewne zróżnicowanie w masę wieśniaczą i dotąd pogańską. Poza zróżnicowaniem duchowem występować poczynają i różnice stanowe. W miejsce powszechnego dotąd typu kmiecia — rolnika, występować poczyna rycerz — wojownik i szlachcic — wielmoża. Rosną coraz bardziej miasta i grody, klasztory i wsie osadników obcych. Wytwarza się po miastach typ mieszczanina, rzemieślnika i kupca.

Obok przodującego stanowiska duchowieństwa, które dla kultury Polski Jagiellońskiej położyło wprost nieocenione zasługi, wypieszczając w łacińskiej atmosferze myśli i poezji — niby klejnot drogocenny krakowską Alma Mater — na czoło życia politycznego wysuwa się stan szlachecki. Z średniowiecznego rycerza wylania się w ciągu stulecia szlachta osiadła, łącząca rzemiosło wojenne z zawodem ziemiańskim. Kultura polska staje się na wskróś szlachecką, a lud na długie stulecia schodzi zupełnie z areny życia publicznego. Niema w tem życiu naogół mieszczaństwa, które przeważnie z elementu obcego złożone — rozwija własną, odrębną kulturę.

Wielkie prądy umysłowe i artystyczne Europy: humanizm i renesans, barok i rokoko, wpadały do Polski szerokiem ujściem i rozlewały się szeroko. Działanie ich jednak nie przeorało tak psychiki polskiej do gruntu i trwale, jak stało się to z społeczeństwami Zachodu. Tylko pewne ich wartości wniknęły w naturę Polaka na trwałe, choć np. styl budownictwa zdawał się tu i ówdzie zmieniać gruntownie fizjognomję miast i szlacheckich siedzib. Wypada tu powtórzyć za Aleksandrem Brücknerem: „Naród pozostał słowiańskim ze wszystkiemi właściwościami rasy, dodatniemi i ujemnemi, ruchliwością fizyczną i umysłową, otwartością i szczerością, z brakiem wytrwałości i przeorności; w najlepszych swoich przedstawicielach taktem, rozwagą głęboką, brakiem fanatyzmu jakiegokolwiek, wyznaniowego czy narodowego, głębią poczucia sprawiedliwości, lekceważeniem oznak zewnętrznych i wszelkiej próżności".

A jednak po ostatnich rapsodach bohaterstwa pod Chocimem i Wiedniem przyszedł upadek, nastała głusza i zastój. To smutne dzieje drugiej połowy XVII i pierwszej połowy XVIII w. Wielkie odrodzenie umysłowe i moralne na krótko przed upadkiem państwa, ukoronowane Konstytucją Majową, znajduje swą prawdziwą kontynuację w wieku XIX.

Oto szlak rozwojowy, który przebiegła poprzez stulecia psychika polska, by dojść do oblicza dzisiejszego. Tkwią w niej zalety i wady pradziadów i ojców, zmaga się w niej tradycja i przywiązanie do przeszłości, z coraz natarczywszemi postulatami nowoczesnych warunków bytu. Walka to długa i trud przeogromny. Do wielkich duchów i umysłów narodu należy w przyszłości kierować tę zbiorową ewolucję narodu, którą z zamierzchłych mroków przeszłości dobywa na światło historja.

———

WŁ. T. WISŁOCKI

Książka o książce

Książek wychodzi u nas sporo. Może w stosunku do liczby ludności niedużo, ale zawiele w stosunku do pojemności naszego rynku księgarskiego. Dlatego są drogie i często przynoszą deficyt wydawcy. Statystyka nasza udowadnia, że ilość książek wychodzących w Polsce wzrasta z roku na rok. Uważam jednak to twierdzenie za dowcipny trik statystyczny, wiadomo bowiem, że ta gałąź wiedzy często to udowodni, czego potrzeba.

Naogół, mimo 20 proc. analfabetów i nikłej skłonności do wzrostu ich liczby, jesteśmy przyzwyczajeni do książek, a trafiają się nawet tacy, którzy z nią stale obcują. Bardzo mało jednak kto zastanawia się nad zagadnieniem co to jest książka, na czem polega jej istota, jakich warunków potrzeba, aby powstała, żyła i owocnie pracowała. A szkoda, bo z tych trochę filozoficznych i socjologicznych, abstrakcyjnych rozważań można dojść do bardzo realnych wniosków, wyciągnąć przesłanki, których spełnienie przyczyniłoby się do poprawy niepomyślnej sytuacji polskiej książki.

Trafia się sposobność, by odrobić trochę zaległości na polu teorji książki, bo oto znany badacz naukowy prof. Jan Bystroń obdarzył nas bardzo ciekawą i potrzebną pracą p. t.: Człowiek i książka.*) Właściwie jest to druga edycja dzieła wydanego przed równo dwudziestu laty pod tym samym tytułem i nawet o tym samym rozkładzie materjału, jednakowoż treść jego uległa tak gruntownej przeróbce, uzupełnieniu i dostosowaniu do najnowszych rezultatów badań z dziedziny księgoznawstwa, że raczej należy mówić o nowej pracy niż o nowem wydaniu. Sam autor przyznaje na wstępie, że „tyle się zmieniło w zakresie książkowym i zwłaszcza bibljotekarskim, że nie można było zostawiać dawnych informacyj. Pozatem i autor jest dzisiaj — niestety — o dwadzieścia lat starszy i nie może już pozostawić wszystkiego tego, co niegdyś buńczucznie i pośpiesznie napisał".

Pisarz zaczyna od odpowiedzi na pytanie czem jest właściwie książka i jak rola przypadła jej w udziale w ciągu wieków, odgrywając coraz bardziej skomlikowanie rolę skarbnicy myśli ludzkiej i organu zastępczego pamięci człowieka. Z postępem kultury i rozwojem nauk obie te cechy nabrały takich rozmiarów, że dziś praca naukowa bez odpowiedniego aparatu książkowego nie jest możliwą. To jest jedna z ważnych różnic czasów obecnych i dawnych, kiedy uczony gromadził zapas potrzebnych mu wiadomości we własnej mózgownicy, a historję przekazywał w pieśniach rycerskich czy innych, legendach, podaniach i tradycji. Na gruzach dawnej książki indywidualnej zaczynają coraz bardziej krzewić się różnego rodzaju pisma zbiorowe, a resztki mnemotechnicznych dowcipów zastępuje odpowiednia organiazcja książki zaopatrzonej w indeksy, wskazówki, skróty, bibljografje i t. d

Za pierwszem odciążeniem przeładowanej pamięci ludzkiej poszły dalsze, mianowicie różne sposoby natury technicznej gromadzenia potrzebnych wiadomości. Autor opisuje własną kartotekę, rozpadającą się na przeszło 60.000 grup, zastępującą doskonale pamięć. Wiemy, że wielu inych uczonych i publicystów posługuje się doskonale taką namiastką pamięci.

Inne bardzo ciekawe zagadnienie omówione przez Bystronia, to ewolucja jak zaszła w stosunku autora do książki. Otóż pisarz, który w początkach druku był najważniejszą częścią dzieła i nadawał niejako ton, dziś coraz bardziej ustępuje problemowi. Coraz mniej poszukuje się autorów, a coraz bardziej opracowań danego problemu. Bibljografje rzadko kiedy mówią dziś o autorze, który zeszedł do roli jednej z części składowych pozycji bibljograficznej, a treścią zestawień rejestracyjnych są teraz prawie wyłącznie problemy. Indywidualizacja zatraca się na rzecz zbiorowości.

Jakżeż ciekawe są dalsze bystre spostrzeżenia Bystronia na temat formatu książki i przyczyn, które fakt ten wywołały, lub przedstawie-

*) Bystroń Jan St.: Człowiek i książka. Warszawa. Wyd. Roju. 1935. 8. str. 200+8 nlb.

(Dalszy ciąg na str. IV-ej)

MACIEJ FREUDMAN

CHŁOPSKI KOŚCIÓŁ

Księdza Nastusia spotkałem między świątecznymi gośćmi w jednym ze znajomych domów. Nie przebywał stale w tej właśnie okolicy — przyjechał jedynie na kilka dni z Zachodniej Polski, gdzie piastował poważne stanowisko w jednej z biskupich kurji.

Odrazu go poznałem, choć to już dobrych kilkanaście latek przeszło się po okrągłej i różowej postaci, zanim ją ostatni raz oglądałem w niezapomnianym domu Wielosławskich. Właściwie mało się zmienił, — jedynie malutkie kółeczko tonsury powiększyło się do znacznych rozmiarów, przeświecając bladem światłem przez gładkość równiutko, jak dawniej, przyczesanych włosów i zaokrąglił się nieco ponad miarę, już wtedy nieźle zapowiadający się brzuszek. Ale oczy pozostały te same co dawniej, nibyto otwarte szeroko dobrotliwą naiwnością, a jednak bystro obserwujące i zamyślane pod mrużącemi się od czasu do czasu powiekami. I ten sam łagodny, nieco ironiczny uśmieszek, na pięknie wykrojonych, wciąż jeszcze czerwonych wargach. Grał właśnie w bridża i licytował pięć pików, trzymając rozpostarty wachlarz kart tuż przy pelerynce, podbitej czerwonym rąbkiem.

Kiedy bridż skończył się, podszedłem do niego i przedewszystkiem pogratulowałem mu pelerynki prałata, która — wiedziałem — była dawnem jego marzeniem. Ksiądz Nastuś rozczulił się, uścisnął mnie, pocałował, wytwornym ruchem pobłogosławił i zaprowadził do jednego z mniejszych salonów, w tej chwili zupełnie pustego. Na małym stoliku przy którym usiedliśmy zjawiła się wyczarowana tajemniczem skinieniem prałata butelka dobrego wina i świetne cygara. Uznałem, że chwila zupełnie nadająca się do wspominania dawnych czasów a przedewszystkiem dawnych, wspólnych znajomych.

NAWRACANIE CEZAREGO BARYKI.

— Co porabia Czaruś Baryka — spytałem, zapalając cygaro.

Usłyszałem, jak prałat ciężko westchnął i zobaczyłem jak przymknął oczy, zaciągając się równocześnie z całej siły dymem.

— Chyba ksiądz wie coś o nim? — dodałem nieco zbity z tropu milczeniem mojego rozmówcy.

— Ano wiem. wiem... Tylko, że aż przykro wspominać. Zawsze go lubiałem, sam pan wie, nawet wtedy, kiedy te okropne historje i nawet kiedy do więzienia... Myślałem, że coś z niego zrobię, a tymczasem...

Ksiądz Nastuś machnął ręką i znowu przymknął oczy z wyrazem niewysłowionego cierpienia.

— Więc aż tak źle? — zapytałem.

— Z jednej strony źle, a z drugiej dobrze. Zależy pod jakim kątem będziemy na losy Czarusia Baryki patrzyli. Jeśli chodzi o karjerę życiową to owszem, owszem... Wie pan, po tej całej historji pod Belwederem, zamknęli go. Ale jakoś się udało go wykręcić przez tego Gajowca, który był wiceministrem. Umarł przed dwoma laty, świeć Panie nad jego duszą, sprawiedliwy był z niego człowiek. To znaczy — Gajowiec umarł, nie Czarus. A Czaruś... ho... ho... W dwudziestym szóstym roku, znowu maszerował pod Belweder, ale tym razem... Ci, którym swoich proletarjuszy w sukurs prowadził, wygrali. Teraz pan Cezary Baryka jest podsekretarzem stanu w jednem z ministerstw i jak amen w pacierzu będzie ministrem. Tylko nazwisko zmienił...

To mówiąc, ksiądz Nastuś pochylił się do mojego ucha i choć nie było nikogo w pokoju szepnął mi nazwisko, które nosił obecnie Cezary. Zdumiałem się. Było to jedno z najczęściej powtarzających się na tapecie zdarzeń polskiej polityki nazwisk. Nigdybym nie przypuszczał, że to właśnie mój stary znajomy Baryka. Ale prałat — wiedziałem — miał zawczyaj prawdziwe i ścisłe informacje.

— A zetknął się z nim ksiądz kiedy? —

— A owszem, owszem... Stykam się z nim dość często nawet i teraz. Ot, — ostatnio na raucie u senatora R...., potem znowu u generałowej J... Spotykamy się, rozmawiamy...

— I z pewnością usiłujesz, kochany pralacie, nawrócić starego grzesznika? —

Ksiądz spojrzał na mnie lekko urażony moim lekkim tonem.

— A cóż ty sobie, mój synu, wyobrażasz, że ja tam po tych ich salonach chodzę z kropidłem i wodą święconą. Wszystko ma swoje miejsce.

— Ależ naturalnie... Tylko, o ile pamiętam, ksiądz prałat zawsze lubiał i umiał „niewiernym" wetknąć jedną, albo drugą książeczkę, wiem także że ksiądz bardzo entuzjazmował się sprawami misyj dla inteligencji niewierzącej i wogóle sprawą pogłębiania myśli katolickiej..

— To wszystko prawda... I przyznam ci się mój synu, Czarusiowi też próbowałem to i tamto... Dałem mu św. Pawła. „Przeczytaj'" — powiadam. Przeczytał. Ucieszyłem się. „I co?" — mówię — zrozumiałeś wreszcie?" A on bezczelnie odpowiada: „Zrozumiałem, a jakże, że św. Paweł, to był mądry człowiek, ale na bujdy i tak się wziąć nie dam..." „Jakie bujdy" — krzyknąłem zrozpaczony. A on się tylko cynicznie roześmiał i poszedł do bufetu.

Nalałem księdzu pełniutką szklankę wina, za co mi podziękował poważnem skinieniem głowy i pełnem smutku, męczeńskiem spojrzeniem. Zaczem ciągnął dalej:

— Namówiłem go kiedyś znowu na zebranie dyskusyjne Klubu, który jak wiesz założyłem w Warszawie. Przyjechał właśnie jeden francuski dominikan, wspaniały mówca i myśliciel, jeden z promotorów neokatolickiego ruchu na Zachodzie. Mówił coś dwie godziny. Świetnie. Patrzę na Czarusia, — widzę — podoba mu się. Potem dyskusja. Udała się znakomicie. Cezary nawet się zapalił i parę niegłupich zdań powiedział. Wychodzimy razem. Mówię: no i co? A ten djabeł bierze mnie pod rękę i z tym swoim — znasz go przecież — bezczelnym a jednak uroczym uśmiechem powiada: „Inteligentny chłop z tego waszego Francuza ! oczytany i filozof pierwszorzędny. Ale tej filozofji, to ja, owszem, mogę mieć dosyć i w dobrym gatunku wszędzie indziej i to bez wycierania kolanami posadzek kościelnych bez rozmaitych spowiedzi i tak dalej"... Cóż miałem mu na to odpowiedzieć?... —

Zaledwie utrzymałem powagę, tak mnie rozśmieszył widok zrozpaczonej miny księdza Nastusia, kiedy drżącą ze wzruszenia ręką podnosił do ust szklankę z winem. Chciałem dowiedzieć się jeszcze paru szczegółów o Baryce, kiedy wszedł nagle służący z oznajmieniem kolacji. Wtedy prałat się zerwał nie współmiernie do swojej okrągłości pośpiesznym krokiem ruszył w kierunku padalni. Sypnął przytem do mnie wspaniałe perskie oko, co przy jego leciutko załzawionych wskutek wzruszenia źrenicach, robiło nadzwyczajne wrażenie. Już tego dnia nie znaleźliśmy czasu na rozmowę.

ŚWIĘTY...MOCNY.

Nazajutrz jechaliśmy do kościoła. Gości było we dworze dużo i nie dla wszystkich starczyło wygodnych pojazdów. Obok dwu powozów zajechał przed ganek drabiniasty wóz wymoszczony obficie słomą.

Któraś z młodych pań, chcąc podrażnić lubianego przez wszystkich księdza Nastusia krzyknęła: „No, chyba już prałat na tę furę nie wygramoli się". Ta uwaga do żywego poruszyła księdza. Postanowił pokazać co potrafi. — Właśnie że pojadę na słomie — krzyknął zapalczywie i spozierając bokiem na wygodne poduszki powozu, jakby żałował swojego zbyt pochopnego zobowiązania, zaczął się wdrapywać na wóz, pokazując nogi w jedwabnych pończochach i lakierowanych pantoflach. Wreszcie usiadł. Znalazłem się przy nim. Spojrzał na mnie tragicznem spojrzeniem i uścisnął w milczeniu rękę.

— A ksiądz to dzisiaj Mszy św. nie odprawia? Jakże to? — spytałem. Prałat na to spojrzał z pod oka i otulając nogi potężnym płatem baranicy odpowiedział: — Nie twoja rzecz, mój synu. A jeśli chcesz wiedzieć, — to dostałem dyspensę...

Kilkakrotnie jeszcze chciałem w czasie jazdy nawiązać rozmowę, ale bez powodzenia. Prałat, zazwyczaj rozmowny ponad miarę, milczał zawzięcie, odpowiadając na pytania półsłówkami i mosząc się niezgrabnie na słomie. Było mu niewygodnie. A tymczasem droga wlokła się wolno w grudniowem, ciężkiem błocie przylepiającem się do kół kawałami czarnego ciasta. Doganiały nas i przeganiały orszaki okutanych w kożuchy i chustki mężczyzn, kobiet i dzieci, ciągnących w tę samą co my stronę, — do kościoła. Lżejsze, zaprzężone w mocniejsze konie powozy, wyprzedziły nas znacznie. Dowlekliśmy się do oddalonej o pięć kilometrów świątyni już dobrze po zaczęciu Mszy św.

Kościół niestary, z czerwonej cegły, właściwie bezstylowy, strzeliście przedłużał w wysokości pagórek na którym stał. Oparkaniony wokoło cmentarz runił się zielonością w tym dziwnym grudniu pozbawionym zupełnie niemal mrozu i śniegu. Weszliśmy. W ławkach już miejsca nie było, więc zatrzymaliśmy się w kruchcie, gdzie niedługo przyniesiono mnie i księdzu Nastusiowi krzesła. Patrzyłem na prałata i zdziwiłem się zmianie jaka zachodziła w jego twarzy. Zatracała się okrągła dobroduszność i naiwne spojrzenie oczu. Wyrastał przedemną w półmroku zakrystji twarz o rysach szlachetnych i skupionym wyrazie. Oczy napół przymknięte patrzyły na klęczących ludzi. Białe dłonie złożone w modlitwie, na codzień nieco za tłuste, nabierały cieńkiego, wspaniałego rysunku.

Patrzyłem przez otwarte na kościół drzwi do wnętrza. Przy ołtarzu podnosił ręce ksiądz o ciężkich niezgrabnych ruchach, z oprawionemi w drut okularami, błyszczącemi na pospolitej twarzy. Przypomniałem sobie pełne wdzięku i wytwornej harmonji ruchy księdza Nastusia, kiedy w kaplicy domowej państwa Wielosławskich odprawiał Mszę św. Lecz mimo wszystko urzekał mnie ten chłopski ksiądz, który, kiedy podnosił dłonie do błogosławieństwa, — czułem — naprawdę błogosławi, jak ojciec dziecko, a nie porusza delikatnie wypieszczoną dłonią, jak to nieraz widywałem. Urzekał mnie jego niski, nieuczony głos, intonujący kolendy i wyśpiewujący frazy przepisanych modlitw, jakże różny od tych zakochanych w sobie i rojących się od wymyślnych pasaży tenorów, które tyle już razy słyszałem w wielu kościołach. Nieznacznie spojrzałem na księdza Nastusia, ażeby przekonać się jakie to wszystko na nim robi wrażenie. Jakby nie widział, — modlił się z przymkniętemi oczami, schylając nisko głowę.

Chciałem dalej obserwować, lecz nie mogłem. Porwała mnie w swój rytm chóralna modlitwa śpiewu, zgięły kolana do ziemi krzyże ołtarza oświecone blaskiem świec, przedzierały się do samego środka niewymyślne i chłopskim akcentem gadane, jakby z bajek ludowych wyjęte słowa księdza, który już bez ornatu, a w komży i stule jedynie, kazał z ambony. Kiedy zaś potem

(Dalszy ciąg ze strony III-ej)

nie roli i nowożytnej organizacji bibljografji i bibljotek. Kończy książkę bardzo głęboko pomyślany ustęp o nowym typie badacza naukowego, zupełnie różnym od „uczonego" ubiegłych wieków.

Muszę dodać, że książka napisana jest w sposób bardzo żywy, plastyczny i zajmujący, tak, że z wielkiem zainteresowaniem — i dodajmy pożytkiem — przeczytać ją może każdy inteligentny i bodaj trochę myślący czytelnik. A już należy ją zalecić jako obowiązującą lekturę tym wszystkim, którzy mają silniejszy kontakt z życiem książki, więc wydawcom, księgarzom, bibljografom, historykom kultury, pracownikom oświatowym i bibljotekarzom. Tym ostatnim radzę przedewszystkiem zapoznać się z rozdziałem piątym (Organizacja bibljoteczna). Może mniej będą wtedy czasu trwonić na obmyślanie obostrzeń i rygorów, a raczej pomyślą o ułatwieniach w cyrkulacji zasobów bibljotecznych.

DR. JÓZEF MAYER

POWIEŚĆ O POWODZI*)

Nowa książka Jalu Kurka „Woda wyżej" jest właściwie raczej reportażem niż powieścią o niedawnej katastrofalnej powodzi z lata 1934 r.

Podchorąży Makara w czasie powrotu z urlopu do pułku — wobec przerwania komunikacji przez powódź — zostaje odkomenderowany na zagrożone tereny jako komendant grupy piętnastu junaków — placówki przeciwpowodziowej we wsi Luśnia u zbiegu Dunajca i Wisły. Dzieje owych kilkunastu dni i nocy, przedstawionych sugestywnie w książce, wypełnia całkowicie nieustanna walka z powodzią: umacnianie wałów, ewakuowanie zagrożnych wsi, ratowanie ludzi i ich mienia. Rozszalały żywioł wodny — oto jest właściwy bohater utworu. Stąd nawet pewne odsunięcie w książce na plan dalszy i trochę ogólnikowe traktowanie spraw ludzkich — na rzecz wielkiego, bezosobistego protagonisty — żywiołu.

Lecz przyroda dochodzi do głosu jedynie poprzez świadomość człowieka. To też odbija się ona rozmaicie u poszczególnych świadków tego wielkiego dramatu. Zarazem w wzajemnem przenikaniu żywioł wodny sam staje się dla ludzi przeżyciem, które wydobywa z nich utajone stany. Dla mieszkańców wiosek nadbrzeżnych powódź jest tylko spotęgowaniem corocznych wylewów, zjawiskiem wrogiem, które podnieca też ich złe instynkty. Scena, w której chłopi luśniaccy niszczą wał ochronny, by zatopić wieś Biegrzyce, z którą żyli w ustawicznych waśniach, jest, niestety, nietylko, jak wiadomo, historycznie wierna, ale i psychologicznie prawdziwa. Ogrom nieszczęścia powszechnego — pomimo chwilowych uniesień żarliwości religijnej i momentów czynnej miłości bliźniego — nie przeora naogół w sposób trwały i dodatni tych dusz. Kiedy opadną fale powodzi, chłop Stalak cichcem przerzuci naniesione przez nie kamienie na pole sąsiada - wroga Tylkowskiego — jak co roku. Przy zapisywaniu szkód i rozdzielaniu zapomóg odżyje znów po wsiach stara chłopska niesprawiedliwość.

Inaczej przedstawia się powódź dla jej poskromicieli z wojskowej akcji ratunkowej i junackich Ośrodków Pracy. Dla nich jest to: zadanie do wykonania, rozkaz, trud i wysiłek. Odrabiają je niejako bezosobiście i beznamiętnie — „robota jest im obojętna". Nawet tragiczna śmierć jednego z nich, zwykłym porządkiem rzeczy: najwartościowszego — nie wytrąca ich na dłużej z równowagi. I oni również wrócą do życia tymi samymi, jacy przyszli.

Innemi oczyma patrzą na wielkie wody dwaj ludzie: inż. Kubiak i podchorąży Makara. Pierwszy z nich z matematycznemi wyliczeniami hydrologa łączy „literacką czułość" dla Dunajca, rzeki swej młodości. Z obu tych źródeł płynie u niego poczucie elementu wody jako potężnej siły, która mogłaby stać się nie klęską, lecz błogosławieństwem kraju — opanowana i ujęta w wymarzony przez entuzjastę olbrzymi zbiornik retencyjny pod Rożnowem, „polski Dnieprostroj".

Oddźwięk najgłębszy budzi żywioł wodny w przeżyciach Makary. —Jest to działanie obustronne. Makara nie tylko daje najpełniejszy wyraz potędze wezbranych wód, ale też i w nim samym najsilniej objawia się działanie żywiołu na psychikę ludzką. Ten dwugłos człowieka i żywiołu jest może najciekawszym elementem książki. Zrazu przedstawia mu się jako siła zniszczenia — na miarę kosmiczną"... potężnie i namacalnie ujawnił mu się początek świata: legendarny potop, szalejący żywioł, po którym nastała epoka życia i ładu. — To będzie i koniec świata — myśli, ogarnięty szaleństwem wody, uderzającej na mózg". Takie jest pierwsze zetknięcie dwu sił — walka człowieka i przyrody. Walka ta toczy się na dwóch płaszczyznach równocześnie: zewnętrznej i — w nas samych". Trzeba walczyć nie tylko z wrogą potęgą żywiołu, ale także z siłami duchowego bezwładu" — mówi podchorąży. To też w miarę jak w walce z powodzią, Makara sam przeobraża się i urasta wewnętrznie, innemi już oczyma poczyna patrzeć na niedawną przeciwniczkę. Z walki wzajemnej rodzi się harmonja: — projekcja własnego stanu duchowego w świat otaczający. „Oto już robi się z niego człowiek doskonały"... — ...„patrzy Makara na rzekę. Płynie Nie zatrzymuje się nigdzie. Jak człowiek doskonały prze naprzód, niepomna dzieł dokonanych, niesyta i śpieszna..." Psychologja wysiłku, rośnięcia w moc w miarę wzrastania przeszkód — pasuje Makarę na nowego, pełnego człowieka.

Miarę przemiany duchowej podchorążego stanowi jego ustosunkowanie się do wojska. Poznajemy go jako inteligenta, unieszczęśliwionego przez odbywaną z musu służbę żołnierską, która łamie go — przedewszystkiem swą bezcelowością, „bieganiną za nieznanym, nieistotnym celem, za fikcją", nonsensem „pracy dla nikogo". Istotnie, sceny z niej nie przynoszą wojsku zaszczytu. Akcja ratownicza na terenach zagrożonych ukazuje mu odwrotną stronę życia pracy dla drugich. W bezsennych nocach nawiedza go niby koszmar, kontrastowa wizja tamtego świata, jakże bezsensownego wobec realnego wysiłku owych dni przełomowych. Poprzez ich trud uświadamia sobie Makara powołanie człowiecze: „Widzieć bliźnich nieszczęśliwych, sponiewieranych, ciemnych i nie pomóc im — to znaczy odmówić jakiejkolwiek racji istnieniu człowieka". Z tą ideą służby człowieka dla człowieka, wypełnionej przezeń do ostatka, wraca Makara do wojska — w którem nic się nie zmieniło. Zmienił się jednak on sam. Wraca — wyższy wewnętrznie ponad narzucone przejściowe formy życia poczuciem nieprzemijającem pogłębionego człowieczeństwa — z postanowieniem powrotu do realnej pracy na zniszczone tereny — miejsca, gdzie się narodził po raz wtóry.

Surowy osąd służby wojskowej, nieodosobniony w literaturze czasów ostatnich (Jukowski, Rudnicki Uniłowski) osłabił jednak autor sam nie tyle pod względem rzeczowym ile artystycznym jednostronnem nagromadzeniem cieni po jej stronie Z pośród wszystkich figur w mundurach, jakie przewijają się poprzez powieść, ani jedna nie przedstawia się dodatnio. Psuje to mimowoli efekt założeń ideowych, wypowiedzianych — jak na dzisiejsze czasy — z niecodzienną odwaga i niezależnością sądu i słowa.

Wygrany został w pełni w powieści odwieczny kontrast wojska i ludności cywilnej. Obie strony traktowane są jednak trochę schematycznie — widzi się raczej tłum niż jednostki. Występują wprawdzie coraz to nowe nazwiska, jednak same postacie traktowane są tak pobieżnie, a przeżycia tych osób, dotkniętych jednym losem, tak podobne że spostrzega się nie ludzi, lecz masę. Wśród powodzian jedynie stara Budniakowa, matka porwanego przez wodę junaka, zarysuje się wyraźniej i wzruszony nas głęboko swą dolą chłopskiej „matki bohatera": wydźwigniętej na szczyt w czasie pogrzebu i — zapomnianej nazajutrz. „Tak bowiem najpiękniej została uczczona matka w swojem najcenniejszem dziele — w dziecku, wydanem do życia i oddanem śmierci". Ponad wszystkiem jednak, nad obrazami kraju, wsi i rzesz ludzkich góruje jeden potężny nurt: żywiołu i — przemian w człowieku. „Wieczny ruch musi być na ziemi, i w wodzie, w powietrzu — aby działo się życie. I tylko w tym ruchu żyje wartość człowieka, działającego i pełnego".

Faktura powieści jest — jak już wspomnieliśmy — wybitnie reportażowa. Zamiast rozdziałów — podział na dnie, skupiające w sobie luźne, urwane fragmenty całości. Mnogość miejscowości i ludzi, naznaczonych tylko nazwami, ledwie występujących na chwilę i znów niknących wśród innych. Liczne, zbyt liczne wtręty strzępów rozmów, meldunków, modlitw, listów, komunikatów, zapisek, raportów, telefonów. Owe wtręty wyróżniają się nawet typograficznie, rozbijając jednolity zazwyczaj graficznie obraz książki, co najczęściej może tylko ułatwić czytelnikowi ich — opuszczenie. Tak np. komunikaty prasowe o powodzi, przytaczane in extenso, drukowane są czcionką mającą naśladować typ pisma maszynowego. Ta nowa „rzeczowość" nie zawsze wychodzi na dobre autorowi. Perory inż. Kubiaka o zasadach budowania wałów czy zbiorników retencyjnych byłyby na miejscu raczej w podręczniku hydrotechniki niż w powieści. Podobnie jego zapiski z pomiarów wody (drukowane na odmianę kursywą), nie raziłyby zapewne w Roczniku hydrologicznym, natomiast nużą i męczą zwykłego czytelnika. Aby dać o nich pojęcie, wystarczy zacytować pierwszy z brzegu fragment, zmieniając tylko dla oszczędności miejsca słowa na cyfry: „17. VII. o godz. 8 rano —

(Ciąg dalszy na stronie VI-ej).

*) Jalu Kurek: „Woda wyżej". Powieść, Warszawa 1935. Gebethner i Wolf.

---

wszystkiem w rozdzwonieniu, w dymie kadzidła, uniosła się w ręku chłopskiego księdza uboga, pozłacana monstrancja, kiedy runęły na kamienną posadzkę, bez obawy zawalania odświętnych strojów, chłopskie rzesze, kiedy wreszcie buchnęło wspaniałe i straszliwe: „Święty... Mocny... Nieśmiertelny... od powietrza...", zamiast patrzeć w te śpiewające twarze zamiast uchwycić ich wyraz, który musiał być niezmiernie ciekawy, razem z innymi pochyliłem się ku ziemi...

— Wie ksiądz, teraz rozumiem, dlaczego nie mogę chodzić w mieście do kościoła — powiedziałem prałatowi, kiedyśmy się znaleźli po wyjściu z kościoła na zielonym cmentarzu.

— No? —

— Te wasze filozofje propagandy „myśli", i tak dalej absolutnie nie zbliżają człowieka do Boga. My pożądamy od was wzruszeń, któreby nam rozsadzały serca wiarą, nadzieją i miłością, a nie wdzierających się do mózgu trudną djalektyką sofizmatów. I to my wszyscy, — jak oni, chłopi.

Ksiądz Nastuś dreptał obok mnie i słuchając z uwagą kiwał głową. Byłbym rad dowiedzieć się, czy przyznaje mi rację, czy też jej odmawia, Ale nie powiedział ani słowa. Uniósł wdzięcznym ruchem sutannę i wtoczył się na poduszki powozu. — Już dalej nie mogę — skinął do mnie ręką — na tej straszliwej furze.

MORAŁ I ZNOWU BARYKA.

Tego wieczora - rano goście, a z nimi ksiądz Nastuś rozjeżdżali się już do domów — prałat zaciągnął mnie znowu do bocznego saloniku i posadził przy stole, tym razem już bez butelki dobrego wina i cygar. Był bardzo podniecony i wzruszony.

— Ano tak. —

— A czy pan wie, że ci korni, wołający do Boga mężczyźni i kobiety, w parę godzin potem na zabawie upili się z pewnością jak zwierzęta i krajali się nożami. A czy pan wie, że ten kapłan, który się panu tak podobał, niczego nie czyta i niczego poza formułkami nie wie. Że sam jest prawie schłopiały i omal że sam sochą nie przeorywa ziemi. Pogadałem sobie już z nim... aż wstyd przyznać się... niczego nie wie o nowych prądach... niczego —

— Dosyć, już dosyć prałacie. Spodziewam się jest tak, jak mówisz, wiedziałem o tem i mimoto nie wiem, kto jest bliżej prawdy i jej rozumienia, — ty czy on...

Ksiądz Nastuś wstał i podreptał wokoło stołu. Białe ręce złożone na brzuchu, wywinęły młynka przy równoczesnem zamyśleniu twarzy. A ja powiedziałem jeszcze:

— Możeby tak ksiądz Czarusia Barykę... kiedy przywiózł tu... na wieś... Kto wie?...

— Et — mruknął ksiądz.

— Radzę dobrodziejowi, radzę. Właśnie Cezarego Barykę, tu na wieś do chłopskiego kościoła...

Ksiądz Nastek zamyślił się. Po raz drugi ujrzałem na jego twarzy ten sam wyraz skupienia i szlachetności co wtedy, w rozmodlonym kościele.

———

(Ciąg dalszy ze strony V-ej).

na profilu Tropie — największy odpływ sekundowy wynosił 3609 m³ — przy stanie wody 9 m. 28 cm. Przy dorzeczu rzeki po Tropie, wynoszącem 4890 klm² — daje on odpływ jednostkowy 0'738 m³ na klm² na sekundę..." i t. d., i t. d. A tego rodzaju zapisek hydro- i meteorologicznych jest bardzo dużo, zbyt dużo, jak na t. zw. popularnie „książkę do czytania". Czy potrafiłby kto czytać pod rząd komunikaty PIM-a i Biura Wodnego?

O ile dane te są ścisłe, mógłby ocenić jedynie specjalista. W każdym razie tendencja do podbudowy utworu materjałem cyfr i wyliczeń jest raczej reportażowej, niż powieściowej natury. Przejawia się również w obrazie gospodarczym wsi, przyczem szczegóły zostały trochę bezceremonjalnie zaczerpięte z książki Jerzego Michałowskiego „Wieś nie ma pracy", wydanej na wiosnę 1935 r. przez Instytut Spraw Społecznych w Warszawie. Książka Michałowskiego przedstawia nędzę powiatu rzeszowskiego. Kurek przesunął ją tylko bardziej na zachód, nad Dunajec, przepisując z niej pozatem bez zmian całe zdania, oczywiście bez wzmianki o autorze. Oto zestawienie tych... „pożyczek", z podaniem stron obu książek.

Michałowski, str. 43—45, „...ciepły posiłek raz dziennie, — gotuje się barszcz jarzynowy i ziemniaki. Ziemniaki spożywane są bez tłuszczu. Chleb w większości małorolnych gospodarstw od Nowego Roku do żniw jest rzadkością. Jaja w gospodarstwach przeznaczone są wyłącznie na sprzedaż. Mięsa nie spożywają chłopi wcale, zgodnie z ludowem powiedzeniem: „chłop je kurę, gdy jest chory, lub gdy kura jest chora". Cukier na wsi nie istnieje. Sól używa się obecnie szarą, nieraz nawet czerwoną, bydlęcą. Od święta pije się kawę, przyrządzoną z wywaru buraków cukrowych".

Kurek, str. 48. „Ciepły posiłek spożywano raz dziennie; przeważnie barszcz owsiany i ziemniaki (ziemniaki oczywiście bez tłuszczu). Od nowego roku do żniw, chleb jest u małorolnych rzadkością. Jaja przeznaczone są wyłącznie na sprzedaż. O mięsie nie było mowy, zgodnie z przysłowiem: „chłop je kurę, gdy jest chory, gdy kura jest chora". Cukru prawie nie znano w tej wsi. Sól szarą, a czasem czerwoną (bydlęcą) kupowano na jarmarku... Kawę pijano z wywaru buraczanego..."

Michałowski, str. 48. „...okazało się z książek sklepików, że zakupiono w lipcu 1934 r.: 1 kosę, 6 guzików nicianych, kubek aluminjowy i 10 dkg gwoździ... wpływy gotówkowe wyniosły zł. 5.35".

Kurek, str. 45. „Statystyka sprzedaży Feingrubera za miesiąc czerwiec: 1 sierp, 8 guzików nicianych, kubek aluminjowy, 15 dkg gwozdzi. Wpływy z tego wyniosły ogółem 4 zł. 12 gr.".

Michałowski, str. 51. „Alkoholizm we wsi małopolskiej został zlikwidowany. Nieliczne wesela odbywają się na trzeźwo. Cena 1 litra wódki wyrażona w kg żyta wygląda następująco... 1933/34 w kg. żyta... 39. W sklepach wiejskich 2—3 butelki stoją na półce omszałe, przemieniając się powoli w starkę."

Kurek, str. 47. „Alkoholizm został z tej wsi wyrugowany. Były dwa wesela we wsi; odbyły się bez wódki. Aby kupić 1 litr wódki, chłop musiałby sprzedać 40 kg żyta... Kilka butelek za szynkwasem preparowało się od pół roku na starkę."

Michałowski, str. 55. „Każdy chłop ma dziś zapalniczkę, a przemysł ludowy produkuje nawet zapalniczki drewniane. Składa się taki przyrząd z korytka drewnianego, napełnionego zetlałym materjałem lnianym, oraz kamyka osadzonego na pokrywce. Pocieranie szkiełkiem o kamyk wywołuje iskrę, dzięki której materjał wewnątrz korytka tli się. Wynalazczość doprowadziła nawet w niektórych okręgach do wytwarzania kamyków do zapalniczek. Produkcja polega na napełnianiu źdźbła słomy mieszanką cementu, siarki i saletry, co po zakrzepnięciu i połamaniu daje regularne mniej więcej kamyczki, zastępujące z powodzeniem kamienie monopolowe."

Kurek, str. 48. „Wielu chłopów miało zapalniczki produkcji rodzimej. W maleńkiem korytku drewnianem, napełnionem zetlałym materjałem lnianym, znajdował się kamyk osadzony na pokrywce. Pocieranie szkiełkiem o kamyk wywoływało iskrę i przędza lniana w korytku tliła się. Gdzieniegdzie pomysłowość chłopska wynalazła kamienie do zapalniczek. Oto źdźbło słomy napełnia się cementem, siarką i saletrą, co po zakrzepnięciu i połamaniu daje wcale udatne kamienie."

W ten sposób książce „Woda wyżej" patronuje — wprawdzie tylko pośrednio i zapewne równie nieświadomie jak i p. Michałowski — Instytut Spraw społecznych we własnej osobie. Jest to doprawdy przykry i zbędny efekt w wartościowej książce.

Obrazy nędzy wsi naddunajcowych zbliżają „Wodę wyżej" do poprzedniej książki Kurka „Grypa szaleje w Naprawie". Strony niedalekie — a ludzka bieda ta sama. Są nawet pewne podobieństwa słowne — zwroty charakterystyczne dla stylu Kurka.

„Woda wyżej": „Małopolską nazywa się ta część państwa, w której jest najwięcej Polski. Na tę ziemię górską, nieurodzajną, kresową a więc bohaterską walą się ciągle katastrofy". — „Grypa w Naprawie:" Nazywa się ta połać państwa Małopolską; a jest w niej najwięcej Polski. Kresowa, więc wojująca, bohaterska..."

„...wieś uchodziła w zagładę..." Chałupami wpływała w wodę... Ziemia, skąpana w wodach, odpływała w gwiazdy..." („Woda wyżej"). — „Nocą przybliżają się lasy ku wsi i wsiąkają w nią... Wieś odchodziła w gwiazdy. Domy wsiąkały w noc..." („Naprawa").

Pełen akcentu obraz końcowy „Naprawy": „Nad światem wznosi się słońce: ktoś w pustkowiu" — powraca w dwóch wersjach analogicznych w „Wodzie wyżej": „Nad Luśnie wychodzi księżyc: samotny flet zdaleka... Znowu słońce: ptak śpiewający wysoko..."

Różni natomiast „Wodę wyżej" od „Grypy w Naprawie" powściągliwość w traktowaniu spraw erotycznych, zredukowanych właściwie tylko do jednej luźnej sceny, niewiążącej się z akcją, a słabo tylko z bohaterem. Bowiem i nad temi sprawami jak nad wszystkim góruje tem potężniej — żywioł. „Ponad sprawami ludzi i rzeczy — woda wyżej."

Sądząc po dwóch ostatnich książkach, Jalu Kurek staje się zwolna poetą klęsk elementarnych. Po „Grypie w Naprawie" — „Woda wyżej". Głód, choroby, powódź i dola — nie dola żołnierska... Czy pójdzie dalej po tej drodze, której słupy graniczne znaczą słowa modlitwy: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny..."? Predestynować zdaje się go do tego jego męski i mocny humanitaryzm, owa — by zamknąć rzecz jego własnemi słowy — „iskra ludzkości, która nadaje wszystkiemu kształt, barwę, przeznaczenie, funkcję..."

———

MASZT.

Jak ich nazwać?

Chodzi mi o wyszukanie odpowiedniego polskiego terminu słownego na określenie obywateli Związku Sfederowanych Socjalistycznych Republik. Dobiega już dwadzieścia lat od powstania na wschód od Polski na gruzach Rosji carskiej nowego tworu państwowego, a jednak do dziś nie potrudziliśmy się nad wynalezieniem odpowiedniego wyrazu na oznaczenie jego obywateli.

Długo łudzono się dość powszechnie, że tak zwana „Bolszewja" to podobnie jak Polska i inne państwa sukcesyjne, twór sezonowy, który nie wytrzyma próby życiowej i szybko zniknie z mapy. Dziś jednak chyba tylko bardzo naiwni, uparci, lub następstwami wojny zmiażdżeni ludzie — myślę o emigracji rosyjskiej — mogą mieć jeszcze złudzenia co do trwałości i żywotności Sowietów i innych nowych państw.

Naogół obywatelów Sowietów nazywamy „rosjanami" lub „bolszewikami". I jedna i druga nazwa zupełnie fałszywa i nie uzasadniona. „Rosjanin" to mojem zdaniem określenie nie narodowości, lecz państwowości. Sądzę, że narodowości rosyjskiej nie było. Byl Moskale — bo taka jest ich stara i uszna nazwa polska, byli Małorusowie czyli Ukraińcy, Tatarzy, Kirgizi, Burjaci, Gruzini i któżby tam zliczył wszystkie narodowości, które do roku 1917-go były poddanymi białego cara i obywatelami Rosji. W tem pojęciu Rosjaninem był Tatar, Gruzin, Moskal, Żyd i t. d. Rewolucja jednak rozbiła państwo rosyjskie, a twórcy jej od około dwudziestu lat dokładają wszelkich starań, aby zerwać jak najdokładniej bez reszty, z dawnym stanem rzeczy, budując nowy gmach państwowy diametralnie różny od dawnego. Owszem idą dalej i starają się wykazać całe zło poprzednich rządów, rozdymając zaś do wielkości główki od szpilki strony dodatnie. Czyż więc można nazywać tych ludzi rosjanami? Nigdy. Sądzę nawet, że powinni się czuć obrażonymi za nadawanie im przemocą starej nazwy. Mogą słusznie uważać to nawet za rodzaj pogardliwego traktowania. Zachodzi tu proces odwrotny jak we Włoszech, gdzie obecnie nagwałt nawiązuje się łączność z tradycjami dawnego Rzymu i obraża isę na nazwę „Włoch".

Jeśli kto ma dziś prawo do używania nazwy „rosjanin", to jedynie dogorywające w nędzy i rozprószeniu resztki emigracji rosyjskiej. Ci ludzie bowiem uważają się nadal za poddanych rosyjskiego cara, uważają za swego zwierzchnika i zastępcę cesarza jednego z wielkich książąt rosyjskich i marzą o powrocie do Rosji.

Nazwa „bolszewik" będzie tu również zupełnie niestosowna, bo wyraz ten oznacza członka partji bolszewickiej, a wiadomo, że ilość ich jest w stosunku do ogółu ludności Z. S. S. R. dość małą. Bardzo znaczny jednak procent ludności, — jakkolwiek z rosyjskim fatalizmem i poddaniem — zgodził się z obecnym stanem rzeczy, to jednak do partji bolszewickiej nie należy, co więcej nie zostałby nawet do niej przyjęty. Należy więc szukać nowego, praktycznego, a dostatecznie charakteryzującego sytuację wyrazu. Zapytani przezemnie ludzie mniej czy więcej fachowi podsuwali różne projekty, wszystko to jednak były przeważnie pomysły nieudane i nie praktyczne. Ani „sowietczyk", ani „związkowiec", ani „sowietowiec" czy inny dziwoląg nie utrzyma się. Zresztą np. wyraz „związkowiec" może uznawać członka każdego związku, a ostatecznie sowiet, to także nic inengo jak związek.

Atymczasem gdzieindziej rozwiązano to zagadnienie językowe dość możliwie. Wyraz „Jugosłowianin" oznacza doskonale poddanego króla Jugosławji bez względu na to, czy to jest Serb, Chorwat, Słoweniec, Turek, Polak, czy osobnik innej narodowości „Czechosłowak" obejmuje swą nazwą — którą uważam za określenie obywatelstwa nie narodowości — zarówno Czechów, jak Słowaków, Węgrów, Polaków, Niemców i t. d. U nas tak się składa, że nazwa państwowa zbiega się z nazwą panującej narodowości. I dlatego niesłusznie czynimy irytując się na zagraniczne dzienniki, ogłaszające od czasu do czasu, że gdzieś ukarano za kradzież Icka Pistoleta, Polaka, a z włóczęgostwo Hrycia Prydubę również Polaka. Urzędy zagraniczne oznaczają przecież nie narodowość, lecz poddaństwo na podstawie przedstawionych dokumentów.

Poruszając dylemat, nie narzucam od siebie żadnego projektu, nie chcę bowiem nikogo fascynować. Jeśli dyskusja się rozwinie, to zapewne ośmielę się jeszcze raz zabrać głos.

Uważam załatwienie poruszonej powyższej kwestji za rzecz z wielu względów wcale ważną. Będzie ona być może zerwaniem z pewnego rodzaju tradycją, ale dzisiejsze czasy nawołują do jak największego realizmu i nazywania rzeczy ich własnem imieniem, a nie przypinania do nowych tworów starych etykiet.

———

Wizyta w domu Brata Alberta

TAJEMNICE ULICY ZŁOTEJ.

Dlaczego ulica, mieszcząca zbiorowe siedliska największych we Lwowie nędzarzy, nazywa się właśnie Złotą — trudno dociekać. Należy to chyba położyć na karb złośliwej ironji, kojarzącej nieraz sprzeczne imiona i rzeczy.

Stoją tu na górze dwa duże budynki o klasztornem wejrzeniu w dość znacznem od siebie oddaleniu. Przez te dwie bramy, opatrzone dzwonkiem na sznurku i okienkiem furtjana przesuwają się codziennie setki nędzarzy i nędzarek, którzy po dniu spędzonym na ulicy chronią się w ciepły zaduch wspólnej izby. Każdemu o każdej porze wolno pociągnąć za rękojeść dzwonka — nikt go nie pyta, skąd przybywa i co robił przez cały dzień. Taka była zasada założyciela albertyńskich przytulisk.

DZIEDZICTWO WIELKIEGO JAŁMUŻNIKA

„Każdy człowiek powinien mieć dach nad głową i tyle deski, ile zajmuje jego ciało" — mawiał brat Albert. Sam zresztą dla siebie nie pragnął więcej. Syn szlacheckiej, dostatniej rodziny, zamłodu żołnierz polskich wojsk powstańczych w r. 1863, potem artysta malarz, świetny, piękny bywalec salonów paryskich, warszawskich, krakowskich — przywdziewa Adam Chmielowski habit zakonny i poświęca resztę życia szerzeniu wielkiej idei miłosierdzia. Za jego sprawą powstają w całym kraju schroniska dla włóczęgów, żebraków, nędzarzy, „opuchlaków" jak ich sam nazywa, których burzliwa fala życia wyrzuciła na brzeg, bo nie umieli pływać, ani nie mieli od wagi utonąć...

Lwowskie schroniska Albertynów i Albertynek mieszczą się w budynkach gminnych i utrzymywane są z miejskich funduszów. Tylko zarząd ich spoczywa w rękach mnichów i mniszek zakonu.

Wejdźmy tu na chwilę!

„TYLE MIEJSCA, ILE ZAJMUJE CIAŁO".

Za wielką furtą, czysto utrzymany korytarz prowadzi do sal noclegowych. Pierwsza, to stałe mieszkanie kilkudziesięciu starych kobiet, którym w życiu nie pozostało nic innego, jak zapukanie do domu Brata Alberta. Ciasno tu, łóżko przy łóżku, ale jeszcze nie najgorzej. Czysta pościel, porządne poduszki. Bywa jednak, że gdy się zejdzie na nocleg dużo wszelkiej biedoty, łóżka nie wystarczają i trzeba spać pokotem na podłodze. Dosłownie — dach nad głową i tyle deski, ile zajmuje ciało...

Obrazem tej zasady jest druga sala, dla przychodnich, nazywana niewiadomo dlaczego „politurnią". Po wietrze ciężkie od stu oddechów, od smrodu stu niemiłych ciał. W kącie słaba żarówka ledwie rozświetla mrok izby, w której siedzą ściśniętym szeregiem, lub stoją stłoczone kobiety. Młode, stare, brzydkie, ładne, zdrowe, chore, spokojne, wyrzekające — rozmaite. Po kątach krzyczą niemowlęta. Sala robi wrażenie sypialni — wydaje się, że te kobiety przyszły tu na chwilę i na coś czekają. Istotnie czekają na to— po co tu przyszły: na noc, na możność spania. Wtedy wnoszą na salę sienniki i kładą się na nich, jedna przy drugiej.

Skąd się tu wzięły, dlaczego w życiowej wędrówce zaszły aż tutaj? Niechętnie mówią. Jedna była „swoją gospodynią", ale zubożała, dwie inne kucharkami, a dziś są już za stare, aby je przyjęto do służby. Pytam jedną młodą dziewczynę, czy codziennie tu przychodzi i dlaczego?

— Bo ja nie chcę pracować — odpowiada z jakąś przekorą, uśmiechając się ironicznie.

— Teraz o pracę trudno — podpowiadam.

— Nie, pracy jest dosyć, tylko ja nie chcę, taka już jestem.

Jedna z kobiet trąca mnie porozumiewawczo:

— To obłąkana.

Pokoik obok, to infirmerja. Leży tu kilka chorych kobiet. Te mają łóżka.

„MUS WIELKI PAN".

Jeszcze jedna sala, na górze. Mieszkają tu stale opuszczone staruszki, każda siedzi przy swem zaścielonem porządnie łóżku. Wszystkie są zadowolone, żyły się z sobą. Lada weselsze słówko budzi ogólny śmiech. Tylko z jednego łóżka podnosi się nadąsana staruszka, której wszędzie źle i nikt z nią nie może wytrzymać, bo kaszle i jęczy w nocy, a w dzień dokucza drugim. Prosi, abym ją stąd zabrała — i inne wstawiają się za tą prośbą.

Z kąta przy piecu patrzą spod zorusmnego czoła, okolonego siwemi włosami niebieskie, piękne oczy o jakimś filozoficznym wyrazie. Ta dziwna staruszka, która tu od ośmiu lat mieszka z swą córką, była niegdyś „panią inży nierową". Trudno pytać, jakie koleje losu zaprowadziły ją do Sióstr Albertynek. Żyła kiedyś w innym świecie. A jednak, dziwna rzecz, ta abnegatka z konieczności — czuje się tu szczęśliwą.

— Dobrodziejki takie dobre — powiada o siostrach zakonnych — tylko dla nas pracują. Zresztą — co robić, jak się nic na świecie nie ma.

Mus wielki pan!

Córka pracuje „przy dywanach". Zobaczmyż dywany. Na dwóch warsztatach tkackich robią mieszkanki zakładu chodniki z kolorowych, pociętych szmatek na zamówienie. Są nawet bardzo zręczne pracownice. Jedna pokazuje śliczny, biały kilim wełniany. Młoda dziewczyna, wychowanka zakładu Albertynek dla sierót, nauczyła się rzemiosła tkackiego i ma już chleb w ręku.

Pracownia służy też za sypialnię, stoi tu za przegrodą kilkanaście łóżek. Jakoś jaśniej, weselej tam, gdzie praca ma swój przybytek. Jest wieczór i warsztaty już odpoczywają — tylko jedna kobieta jeszcze trzaska krosnami, kończą chodnik. Przy stole siedzi kilka dziewcząt. Jedna czyta gazetę, druga coś gryzmoli na zeszycie. Stara babka robi pończochę na drutach.

Trzeba zajrzeć jeszcze do kuchni. Jest obszerna i czysto utrzymana. Nad piecem suszą się czarne motki nici na osnowę do chodników. Statki po jedzeniu już pozmywane. Na obiad była kapusta i ziemniaki, na kolację kasza, na śniadanie bywa kawa lub zupa. Wikt dostają goście albertyńskich zakładów, zarówno stali mieszkańcy i mieszkanki, jak ci, co przychodzą z miasta na nocleg.

W PRZYTULISKU DLA MĘŻCZYZN.

Znowu szarpnięcie dzwonka i w bramie ukazuje się brunatny habit Albertyna. Braciszek prowadzi nas do sal noclegowych. Podobnie tu, jak u niewiast, tylko zaduch powiększa dym fajczany. W sali „stałych" łóżka, nawet stół. Kilkudziesięciu mieszkańców. Siedzą, leżą, kurzą lichy tytoń, czytają dzienniki. W pokoju „inteligentów" gra radjo. Tak nazywa się izba, oddana na stałe schronienie ludziom o trochę wyższym poziomie wykształcenia, kulturalniejszych przyzwyczajeniach. Dawni monterzy, szoferzy, rzemieślnicy, głuchoniemy malarz, który odtwarza sceny biblijne.

Znacznie gorzej w sali przychodnich. Pod ścianą drewniane prycze, niczem nie nakryte. Jeszcze zawcześnie na spoczynek, więc goście noclegowi gadają jeszcze, chodzą, stoją. Na jednej z prycz śpi mężczyzna w łachmanach, rozkrzyżowany nawznak, nogi zgięte w kolanach opuścił na podłogę. Spod deski wyłażą jakieś buty — tam ktoś leży, czyli jak się to tu nazywa „śpi w Warszawie", pod pryczą.

Znowu wrażenie nie domu, nie izby mieszkalnej, ale jakiejś poczekalni III. klasy na najbrzydszym lecz najbardziej ożywionym dworcu kolejowym. Ci, co sypiają — to naprawdę podróżni życiowi, tułacze, co nigdzie na świecie swojego kąta nie mają.

Miejsce znaleźć się musi dla wszystkich, choćby której nocy zadzwoniło do furty dwustu i trzystu gości. Ściąga tu wszelaka biedota z wszystkich stron — i nietylko ze Lwowa, ale częstokroć z prowincji. W pogoni za chlebem, za przygodą, za łupem złodziejskim, czy za ludzkiem miłosierdziem wędrują ludzie z miasta do miasta, wiedząc, że choćby wszystko inne zawiodło, ściany przytuliska Brata Albertyna muszą się otworzyć. Im więcej takich, tem gorzej dla nich.

Niegdyś, przed wojną nie było tak źle. Włóczęgów i nędzarzy było mniej, a gmina miała więcej pieniędzy. Dziś możliwości miasta są bardzo ograniczone, a zastępy bezdomnych ciągle rosną.

Jednem z najpilniejszych zadań, jakie postawił sobie Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej, jest rozszerzenie obu przytulisk albertyńskich. Rzecz istotnie konieczna, ale wykonanie jej możliwe będzie tylko wtedy, gdy obywatele naszego miasta, którym los pozwala żyć w lepszych warunkach, zrozumieją rzucone hasło i nie poskąpią datków na ratowanie bezdomnych z otchłani ich nędzy.

MICHALINA GREKOWICZ.

Tydzień za nami

Jak doniosły *„Lidove Noviny"*, władze czeskie wydalają z Rusi Podkarpackiej obywateli polskich — *ukraińców*, jako element *niepożądany*. Pięknie. Tylko, że wydalanych zechcą niewątpliwie ulokować z powrotem w Polsce. Miły prezent, zważywszy, że ci ukraińcy to przecież prawie bez wyjątku b. żołnierze oddziałów, które *okupowały Małopolskę Wschodnią w latach 1918—19*. Jeżeli uciekali z Polski — to, widać, nie mieli bardzo czystego sumienia. A już ręce to z pewnością *w krwi polskiej* mieli umaczane. Teraz mają się z powrotem w granicach Rzeczypospolitej znaleźć. Poco? Chyba po to, żeby stanąć przed jej sądami i za zbrodnie z przed lat odpokutować. Na prawdę trudno sobie wyobrazić, by po co *innego* miano tylu *sojuszników* rozlatującej się Austrji wpuszczać znowu do Polski. Emerytom państw zaborczych chce się odebrać zaopatrzenia — chyba nie po to, aby je dać przepędzanym z Czech *bojowcom?*

* * *

Pocieszającą nowinę dla Lwowa przyniósł ubiegły tydzień. Oto *Państwowe Wydawnictwo Książek* które rok temu — mimo licznych protestów przeniesiono do Warszawy, wraca z powrotem do Lwowa. Ładnie. Trzeba tylko pamiętać, że przeprowadzka tej instytucji z grodu Pełtwi nad Wisłę kosztowała bagatelę, *100 tysięcy złotych*, a powrotna ekspedycja pochłonie jeszcze więcej, bo 150 tysięcy. W sumie — *ćwierć miljona* złotych zapłaci się za ewakuacyjne zachcianki zachłannej Warszawy. Ładny pieniądz... A w dodatku niema się pewności, czy nam tę instytucję Warszawa zwróci, bo termin przeprowadzki wyznaczony jest na dzień pierwszego kwietnia..

Prima Aprilis?

* * *

Bardzo interesującem wydarzeniem była w pozostającym za nami tygodniem debata nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Co w tej debacie uderzało — to przedewszystkiem *ogromne pogorszenie się stanu bezpieczeństwa w kraju*. Wzrosła ilość przestępstw natury kryminalnej, wzrosła też (3.071) liczba wypadków rozruchów i oporu władzom. Stan ten wykazuje wyraźną tendencję do *dalszego pogarszenia się*. A wypuszczenie na wolność 15.000 *amnestjowanych* anasnasów z pewnością się nie przyczyni do polepszenia sytuacji...

* * *

Pod sam koniec tygodnia pod hasłem: *„O powszechną i tanią naukę dla wszystkich Polaków"* wybuchł na wszystkich wyższych uczelniach całej Polski strajk ogólno-akademicki. W salach wykładowych, seminarjach, laboratorjach, pracowniach, zapanowała *cisza i pustka*. Młodzież chwyciła się ostatniego, pozostającego jej do dyspozycji, *rozpaczliwego* środka. Tak, ale młodzież tłumaczy to, że sama jest w *rozpaczliwem* położeniu: nie ma czem płacić mocno wygórowanych opłat.

A nauka w Polsce, według konstytucji, jest przecież *bezpłatna*...

* * *

Skoro już mowa o nauce... Otóż w Warszawie władze wykryły *potajemną* szkołę żeńską, którą prowadziła niejaka Łaja Grobwingerowa, *Żydówka* oczywiście. Szkoła nie płacąca żadnych podatków, cieszyła się dużą frekwencją uczenic, dopóki w sprawę nie wdała się policja. „Uczelnię" zamknięto, pani Łaji zaś starostwo wlepiło solidną grzywnę. Najpikantniejszym w tej całej sprawie był fakt, że kierowniczka „szkoły", krzewicielka potajemnej „oświaty", owa pani Łaja, sama była *analfabetką*...

* * *

Ogłoszone wyniki spisu ludności z r. 1931 w zakresie wyznaniowym wykazały, że m. in. we Lwowie na ogólną ilość 312.331 mieszkańców, liczba rzymsko-katolików w tym roku wynosiła 157.490, czyli *tylko 50.5%*.

Polska „większość" w polskim Lwowie zmalała do pół procent...

Stwierdzono, opierając się na źródłach historycznych, że taki stan rzeczy nie był notowany od XVI-go wieku!

Ewakuacyjne pomysły Warszawy wydają plon...

* * *

Na świecie dzieją się różne ważne i doniosłe rzeczy. Zmarł władca olbrzymiego imperjum brytyjskiego, upadł gabinet Lavala, Włosi rozpoczęli wielką ofensywę, a jedno z krajowych pism, koniecznie chcące uchodzić za poważne, zamieściło taką sensację:

„U włościanina Andrzeja Mieleszce w miasteczku Jeziorach pow. grodzieńskiego urodziła świnia 5 prosiąt z głowami podobnymi do psich i niezwykłej długości, wyrastające mi z połowy grzbietów".

Świnie... z psiemi głowami i to wyrastającemi z... grzbietów. Ciekawa rzecz czy byłoby stwierdzenie, skąd wyrosła głowa autorowi tej notatki? *T. U.*

NASZA FLOTA

Za miesiąc będziemy obchodzić 16 rocznicę dostępu do morza. Warto zobaczyć cośmy do tej pory zrobili dla jego obrony.

Mieliśmy otrzymać po zaborcach odpowiednie części ich flot, lecz dyplomacja nasza wystarała się jedynie o kilka starych poniemieckich torpedowców. Przybyło ich 6, zniszczonych, bez uzbrojenia. Nabyto następnie w Finlandji dwie kanonierki, a w Danji cztery poławiacze min. Taki stan trwał przez długi czas, aż do ostatnich lat. Torpedowce noszą nazwy Śląsk, Mazur, Kaszub, Kujawiak, Krakowiak, Podhalanin. Z tych w r. 1925 zatonął Kaszub z powodu wybuchu kotła. Służą owe okręciki do szkolenia marynarzy, gdyż torpedowce, jak w wielu marynarkach jest przyjęte, z powodu swych małych rozmiarów a tem samem stałości tak nawigacyjnej jak i bojowej, są najlepszą szkołą dla marynarzy. Kanonierki nazywają się „Komendant Piłsudski“ i „Generał Haller“. Traulery nazwano „Jaskółka“, „Czajka“, „Mewa“ i „Rybitwa“, dziś już wycofane i zastąpione przez wykończone w kraju poławiacze min o tych samych nazwach.

Niedawno przybyły do służby dwa kontrtorpedowce „Wicher“ i „Burza“ oraz trzy nurkowce „Wilk“, „Ryś“ i „Żbik“, jedyne naprawdę bojowe okręty.

Obecnie buduje się dla nas w stoczni w Hawrze stawiacz min O. R. P. „Gryf“, o dużej bo 2225 t. wyporności. W Anglji, w Coves, buduje się dwa kontrtorpedowce, każdy po 2000 t. Z chwilą ich wejścia do służby stan naszej floty sięgnie ponad 13.000 t.

Czy to nam może i winno wystarczyć? Czy historja nie uczy, że narody nie mające floty upadły. Poza doświadczeniem na własnej skórze mamy przykłady na Hiszpanji, Portugalji. Co czyni Japonję mocarstwem? — tylko jej flota. Co spowodowało m. in. upadek Rosji — niedocenianie i niedbalstwo w sprawach marynarki wojennej.

Na Bałtyku jesteśmy wciąż na szóstem miejscu. Niemcy dziś mają 130.000 t., a z końcem r. 1937 mieć będą 182.000 t. Sowiety 110.000 t.

Czy ciągle ma u nas pokutować zdanie naszych praojców, którzy twierdzili, że flota nam niepotrzebna, bo wrogów możemy konnicą zepchnąć do morza.

Każdy rozsądny człowiek musi przyznać, że posiadanie floty jest dla nas rzeczą konieczną, palącą, niezbędna poprostu dla naszego życia państwowego.

Jesteśmy w Europie w kraju podminowanym, gdzie lada iskra choćby w Afryce rzucona, może wywołać pożar.

Niedaj Boże, byśmy do wojny mieli być wciągnięci, lecz pamiętać należy, że bezbronne jagnię drażni wilka, państwo słabe nie ostoi się. Cały silny, dobrze uzbrojony naród bronić może granic swego Państwa. I my mamy już armję obrony granic lądowych tak silną, i potężną, że wyrobiła nam mocarstwowe stanowisko wśród państw Europy, lecz nie mamy niczego do obrony naszych granic morskich, nie mamy floty, tej jedynej gwarantki traktatów pokojowych.

Nie wchodząc w ocenę obecnego stanu politycznego, gdy przypuścimy na chwilę, że jesteśmy w stanie wojny z którymkolwiek z naszych sąsiadów, to nie łudźmy się, że wojnę tę będziemy mogli wygrać. Przeciwnie — przegrać możemy w zupełności i nanic zdałoby się bohaterstwo naszych miljonów żołnierzy. Odcięci od morza, jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę naszych sąsiadów, choćby to byli nawet sprzymierzeńcy.

Handel nasz zamarłby a dowóz koniecznych do prowadzenia surowców ustałby zupełnie.

A że możemy być odcięci od morza i to łatwo, nawet nie przez armję lądową, dowodzi rachunek matematyczny. Zestawmy obok siebie cyfry 10.000 t., lub 110.000 t. a 15.000 t.

Moltke powiedział tak: Zadanie floty jest nawskróś zaczepne; wyszukać nieprzyjaciela na pełnem morzu, pobić go i w ten sposób ochronić siebie oraz nie dać się zablokować w porcie... To rzekł generał armji lądowej nie marynarz, więc słowa jego tem większą mają wagę. Polska winna mieć flotę o tonażu 130.000 t., flotę zbudowaną w kraju nie zagranicą.

Każdy Polak, któremu leży na sercu dobro Państwa Polskiego winien wstępować w szeregi Ligi Morskiej i Kolonjalnej, winien choćby najmniejszym groszowym datkiem zasilać Fundusz Obrony Morskiej.

mgr. L. M.

Niefortunny występ wroga nikotyny

W czasach, kiedy w Ameryce obowiązywała jeszcze prohibicja utworzyła się tam Liga Antinikotynowa, której członkowie bardzo energicznie zwalczali nałóg palenia panicrosów. Z tych właśnie czasów pochodzi następująca anegdota:

Mr. Schneider, dyrektor jednego z banków wyszedł ze swojej pięknej willi na ulicę. Palił właśnie grube, wonne cygaro. Na progu bramy swego domu napotkał jakiegoś nieznajomego osobnika.

— Przepraszam, pan pali? — zagadnął go nieznajomy.

— Tak. Palę cygara.

— Czy mogę zapytać ile cygar pan wypala dziennie?

— Osiem do dziesięciu.

— Ile kosztuje cygaro?

— Piętnaście do dwudziestu centów.

— Jak dawno pan pali?

— No, już blisko dwadzieścia lat.

— Dwadzieścia lat — głos nieznajomego zadrgał wzburzeniem — dwadzieścia lat. Czy wie pan, że mógłby pan być właścicielem tego oto pięknego domu, przed którym stoimy, gdyby pan nie palił.

— Nigdy mi to na myśl nie przyszło. Czy pan jest może właścicielem tej pięknej willi.

— Nie. Ja? Skądże

— No właśnie, a ja jestem gospodarzem tej willi — odpowiedział spokojnie mr. Schneider i poszedł dalej zaciągnąwszy się jeszcze mocniej dymem swego cygara.

Z Tarnopola

DO ZAKOPANEGO NA OBÓZ TRENINGOWY wyjechała z Tarnopola pod kierownictwem kpt. Kruczkowskiego grupa zawodników Z. S. Obóz ten trwać będzie od 20 stycznia do 6 lutego i ma być treningiem do międzynarodowych biegów patrolowych zorganizowanych przez Z. S.

ZAWIESZENIE ŻYDOWSKIEJ ORGANIZACJI. W Czortkowie zawieszona została żydowska organizacja — o charakterze organizacji skautowej — „Hasmonea Hacair“, które to zawieszenie zarządzone zostało przez tamtejszego starostę w związku z działalnością koludującą z jej przepisami statutowemi.

DRUŻYNA BOKSERSKA STRZELEC (Lwów) gościła w ubiegłą sobotę w Tarnopolu, gdzie rozegrała mecz z teamem Jehuda — Ż. R. K. S., ponosząc klęskę w stosunku 5:9. W ringu najlepszym okazał się z gości Jeżyk, w teamie Katz z Jehudy. Sędziował nie bardzo poprawnie prezes lwowskiego Podokręgu p. Schlieffke.

P. O. S. W TARNOPOLU. W UB. ROKU. Z zestawienia statystycznego wynika, że w ubiegłym roku było w Tarnopolu zdobytych 1.546 odznak. Po wojsku, najlepiej dopisały szkoły średnie, natomiast w zupełności zawiodłu kluby sportowe, które oprócz Sokoła zupełnie zignorowały P. O. S

———

FELJETON NIEDZIELNY.

Ospały i gnuśny...

W jednych z łątek lwowskich, z dziesięć już chyba lat temu, śpiewano taką piosenkę: „Pojechali nasi na Olimpjadę, myśleli, że Węgrom z miejsca dadzą radę. A ten Węgier strzelców król, nabił naszych sześć na nul, nie ma na to rady, wrócili, wrócili z tej Olimpjady“. Piosenka była dowcipna i zdaje się na czasie będzie ją przypomnieć, choćby dla audycyj — cała Polska śpiewa. Bo jak wróżą znaki na niebie i na ziemi, niedługo istotnie cała Polska będzie ją mogła zaśpiewać.

Wchodzimy w okres przygotowań do wyjazdów olimpijskich i kto wie, czy nie jest to okres stosowny do pogadania o sporcie wogóle. Jakkolwiek szpalty gazet są niewspółmiernie przewalone wiadomościami sportowemi, zdaje mi się zawsze, że o sporcie pisze się u nas za mało. Za mało w tym sensie, że pełno jest różnego rodzaju sprawozdań, horoskopów, kłótni, a brak jakichś rozważań teoretycznych na temat tego, jakie jest tego sportu zadanie i czy ono w praktyce dotychczasowej jest w jaki taki sposób realizowane.

Nie mam najmniejszych danych do zabierania głosu w tych sprawach, jako jeden z wtajemniczonych i dlatego próbuję w feljetonie przemycić parę uwag największego laika.

Wyrośliśmy wszyscy, wyrosłem też i ja z tych czasów, kiedy paranie się sportem uznawano za coś gorszącego, kiedy troskliwi rodzice przestrzegali swoje dzieci: „nie chodź z tym baciarzem, bo on się ślizga“, ale wydaje mi się, że wpadliśmy w drugą krańcowość, w przerost nie tyle uprawy, ile pojęcia o ważności sportu. Przeceniamy tę fizkulturę i tem samem prześlepiamy, że wlecze ona za sobą coraz więcej balastu wypaczającego jej właściwy charakter, wynaturza się, i powoduje, że wiele rzetelnych i trzeba odrazu dodać kosztownych wysiłków uderza w próżnię. Wyobrażam sobie ideę sportu mniejwięcej tak: trzeba pomyśleć o tem, ażeby mdłe ciało nie przygnębiło ducha, trzeba to ciało zatem kształcić, pozwolić mu się rozwijać w odpowiednich warunkach, trzeba je ćwiczyć, uharmonizować.

Do tego celu należy trochę pobiegać, popływać, nauczyć się szermierki, ale wszystko w tej mierze, żeby się potem czuć odpowiednio nastrojonym do pracy codziennego życia. To jest dla mnie prawdziwe amatorstwo i do tego wdrażałbym i nakłaniał jak najszersze masy, natomiast troskliwym rodzicom dałbym inną przestrogę do powtarzania: „nie chodź z nim, bo to jest rekordowiec“.

Rekordowiec, a nawet to, co się powszechnie określa jako zawodnik, jest dla mnie zaprzeczeniem sportu i raz nareszcie należałoby dokładnie rozróżnić uprawianie kultury fizycznej, celowej i zdrowej, od wyczynów mniej lub więcej cyrkowych, a w każdym razie widowiskowych, do których popycha bądź to wypaczona ambicja, bądź też, częściej i zrozumialej, chęć zysku. Bo sport idący w kierunku rekordów musi stracić cechy amatorstwa, choćby to pojęcie jeszcze w cudaczniejszy sposób wyginano, a stały zawodnik, o ile niema zawodzić, musi stać się zawodowcem. Jest to taki dobry sposób zarabiania na życie jak każdy inny, tylko trzeba postawić go na właściwej platformie. Sport służy zdrowiu, a wszyscy rekordziści prędzej czy później zapadają na choroby, będące skutkiem uprawianych przez nich ćwiczeń i zajęć sportowych, a takie choroby określa się mianem chorób zawodowych.

Nasz oficjalny sport cierpi właśnie na pielęgnowania jednostek sportowych, a nie mas sportowych, z których te potrzebne do ewentualnej reprezentacji jednostki mogłyby się samorzutnie wyłonić. Jest to „nakręcanie konjunktury“, jak słusznie nazwał ten objaw p. Rafał Malczewski w swoim artykule w jednym z ostatnich numerów „Gazety Polskiej“, zamieszczonym pod wiele mówiącym tytułem „Olympja-girls“. Istotnie nasze zespoły reprezentacyjne mają w sobie coś z girlsów, a poszczególni rekordowcy, to prawdziwe gwiazdy czy primadonny, które swoimi kaprysami doprowadzają do krańcowej rozpaczy dyrekcję teatru, to znaczy zarządy swoich klubów.

Dlatego uważam artykuł p. Malczewskiego, pomyślany jako artykuł dyskusyjny, za bardzo dodatni objaw w naszem ogólnem tokowisku sportowem i zmartwiłbym się, gdyby nie wywołał burzy polemicznej. To oznaczałoby, że jest całkiem źle, gdyż w artykule tym zaatakował autor celowość oficjalnych obozów treningowych ekipy narciarskiej, które nazywa sztuczną hodowlą sukcesów, nie dającą żadnego obrazu, ani miary poziomu naszego sportu. Jest to sport zetatyzowany, pochłaniający duże sumy pieniężne i niedający nawet wyników, gdyż ciągle wleczemy się na szarym końcu. Aktualność przytoczonej na wstępie piosenki nie straciła nic na swojej świeżości.

Myślę, że tę gałąź przemysłu lepiej może byłoby zostawić inicjatywie prywatnej, znalazłaby sobie odpowiednią platformę. Bardzo podoba mi się ten rekordzista francuski, który występuje w jakiejś rewji. Zrobili mu tam mały stadjon, a on sobie co wieczora biega, ku zadowoleniu własnemu i P. T. Publiczności. Możeby tak i u nas. A wtedy publiczne troski sportowe może skupią się na tym sporcie, który będzie „kształcić charaktery i służyć do rozwoju fizycznego człowieka“, jak to zaleca p. Malczewski. A może przy tej sposobności skończą się i te niewspółmierności, które porównuje autor „Olimpja-girls“, że ekipa narciarska otrzymuje najwspanialszy sprzęt zagraniczny, choć nasz jest niezgorszy, a malarz przepłaca materjał malarski, srodze obciążony cłem, bo krajowy jest tandetny. Można tu jeszcze dodać np. uczonego chemika, któremu urząd celny wogóle nie chce wydać sprowadzonych z Niemiec podręczników, bo nie może się wykazać odpowiednią ilością eksportowanych świń.

Bardzo byłoby to pożyteczne, gdyby na ten temat zechcieli się wypowiedzieć wielcy augurowie i magowie sportu, można nawet z wyżyn i z pobłażliwym uśmiechem, byle szczerze i zrozumiale, byle ewentualna dyskusja na ten temat nie przypominała łudząco rozmowy Krotona z Chilonem Chilonidesem... „Pójdź tu do mnie z całą swoją filozofją, a ja dam Ci jedno uderzenie pięścią w brzuch“. W razie takiego postawienia sprawy zwracam uwagę, że to nie ja zacząłem, tylko p. Malczewski.

ZYGMUNT VOGEL.

Wiadomości bieżące

26 stycznia 1936

Niedziela
Polikarpa
Jutro: Jana Złotoust.
Wschód słońca 7·27
Zachód „ 16·10

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

TEATR WIELKI.

Niedziela, dnia 26 b. m. godz. 3.30 pop. Ab. 6. Występ J. Kulczyckiej — „Przygoda w Grand Hotelu".

Niedziela, dnia 26 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 8. „Major Barbara".

Poniedziałek, dn. 27 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 8. Przedstawienie bonowe. — „Major Barbara".

Wtorek, dnia 28 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 6. Występ J. Kulczyckiej — „Przygoda w Grand Hotelu".

TEATR ROZMAITOŚCI.

Niedziela, dnia 26 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 9. Występ Ireny Solskiej. „Wachlarz Lady Windermere".

Poniedziałek, dn. 27 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 9. Występ Ireny Solskiej. „Wachlarz Lady Windermere".

Wtorek, dnia 28 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 9. Występ Ireny Solskiej. „Wachlarz Lady Windermere".

KINOTEATRY.

APOLLO: „Amok".
ATLANTIC: „Marja Baszkircew".
CASINO: „Moja maleńka" — komedja wiedeńska.
CHIMERA: „Burza nad światem".
COLLOSEUM: „W poszukiwaniu miłości" oraz rewja.
GRAŻYNA: „Jaśnie pan szofer" — Bodo, Benita — Fertner.
KOPERNIK: „Noc weselna" z Anną Sten i Gary Cooperem.
MARYSIEŃKA: „Zamach w kasynie".
MUZA: „Ulica szaleństw".
PALACE: „Chińskie Morza" — Wallace Beery, Jean Harlow, Clark Gable.
PAN: „Jestem zbiegiem".
PAX: „Biała lilja" i aktualności
RAJ: „Dwie sieroty".
STYLOWY: „Manewry miłosne" i rewja American - bar.
ŚWIT: „Dwie sieroty".
TĘCZA: „Tygrys Pacyfiku" oraz dodatki.
TON: „Papua" — Epopea mórz południowych.
UCIECHA: „Człowiek, który sprzedał głowę" i rewja.

———

— TEATR WIELKI: Dziś w niedzielę, dnia 26 b. m. dwa przedstawienia: po raz pierwszy popołudniu o godzinie 3.30 wspaniała operetka Pawła Abrahama: „Przygoda w Grand Hotelu" z Janiną Kulczycką i w pełnej obsadzie premjerowej. — Ceny normalne.

Wieczorem o godz. 8-mej: „Major Barbara" jedna z najlepszych komedyj wielkiego pisarza Anglji Bernadra Shaw. Jest to jedno z ostatnich przedstawień tej sztuki.

— TEATR ROZMAITOŚCI: Dziś w niedzielę, o godz. 8-mej wieczorem ujrzy znów publiczność Lwowska niezrównaną aktorkę, największą tragiczkę Polski w jej popisowej roli jako mrs. Erlynne w „Wachlarzu Lady Windermere" Oskara Wilde'a.

— NOWE PREMJERY W TEATRZE WIELKIM I ROZMAITOŚCI: Oprócz będącego obecnie w próbach „Peer Gynta" Henryka Ibsena, wejdzie w najbliższym czasie na repertuar Teatru Rozmaitości nowa sztuka, znanego autora Bus - Feketego.

Ponadto udało się Dyrekcji Teatrów pozyskać arcyciekawą sztukę pewnego Lwowianina, której tłem są obecne międzynarodowe zdarzenia polityczne.

— NASTĘPNY VI. KONCERT FILHARMONJI LWOWSKIEJ odbędzie się, jak się dowiadujemy 2 lutego w Teatrze Wielkim. Szczegóły w następnych komunikatach.

— PRZEDSTAWIENIE BONOWE: W poniedziałek, dnia 27 b. m. w Teatrze Wielkim, odbędzie się przedstawienie bonowe. Na to przedstawienie ważne są bony teatralne Zarządu Miasta. Na afiszu: „Major Barbara" G. B. Shaw'a.

Do końca marca najdalej

mają nastąpić obniżki opłat miejskich

Min. spraw wewnętrznych zarządził, iż w nieprzekraczalnym terminie do końca marca br. ma być przeprowadzona i zakończona akcja obniżenia opłat miejskich.

W szczególności mają być obniżone opłaty targowe, rzeźniane i lekarsko-weterynaryjne. W przypadku niedostatecznego obniżenia powyższych opłat przez zarządy miejskie, władze nadzorcze wyznaczyć mają nowe obniżone opłaty.

Sprawozdania o wynikach i zakończeniu powyższej akcji mają być przedłożone Ministrowi spraw wewnętrznych do 1. kwietnia br.

Hallo! — 294-11!

Zgłasza się Akcja Pomocy dla nędzy Lwowa!

(—). Jak wiadomo, na terenie m. Lwowa powstał pod przewodnictwem prezesa B. Laskownickiego Komitet Zimowej Pomocy dla bezrobotnych i bezdomnych. Akcja tego Komitetu jest w pełnym, żywym toku. W skład Komitetu wchodzą czołowi obywatele naszego grodu z rektorem Seifartem, prez. dr. Poratyńskim, dyr. Guzeckim, ks. kan. Żakiem, p. Müllerową, dyr. Csalą, dr. Drwęckim, prez. Polakową i innymi na czele.

Komitet ten podzielony jest na szereg sekcyj: zbiórkową, odzieżową, materjałową, imprezową itd. W machinę pracy wprzągnięto wszystkie instytucje i organizacje lwowskie.

Przy akcji nie braknie ani jednego mieszkańca Lwowa. Kto dotąd nie stanął w szeregach czynu pomocy dla bezrobotnych i bezdomnych, ten niech natychmiast zgłosi się do biura centralnego Komitetu przy ul. Bourlarda 2, III.p., tel. 294-11.

W sobotę, dnia 1. lutego br. Lwów przystępuje do masowej zbiórki. — Zbiórka powtórzona zostanie w niedzielę, dnia 2. lutego br. i trwać będzie przez cały tydzień. Szykujmy się więc na przyjęcie kwestarzy! Kto ma nieco współczucia dla tej masy biedaków, głodnych, bezdomnych, ten stanie do akcji. — Zgłaszać się telefon 294-11, Bourlarda 2, III. p. we Lwowie — okaż swe serce!

———

Wczoraj pod brzemieniem trosk —

dziś ludzie niezależni

Główna wygrana czwartej klasy 34-tej Loterji Państwowej padła — jak wiadomo — 21. bm. na nr. 44.794 w kolekturze Józefa Maschlera w Tarnowie przy placu Kazimierza 1 (plac ten będzie teraz pewnie nosił przydomek „Szczęśliwego"). Wszyscy wybrańcy fortuny zrealizowali już wygranę, otrzymując z Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej po 200.000 zł. na ćwiartkę. Poniżej podajemy szczegóły, dotyczące właścicieli dwu pierwszych ćwiartek.



PP. Stanisław Wróbel i Franciszek Gabik grają od dłuższego czasu do spółki, a pozatem każdy z nich posiada własne ćwiartki rozmaitych losów. Pan Wróbel otrzymał nagle jakąś inspirację, że wygra, jeśli los wyciągnie mu muzyk. Zwrócił się tedy do znajomego ociemniałego organisty, p. Edwarda Ostrowskiego i dzięki niemu stał się właścicielem ćwierci szczęśliwego losu do spółki z przyjacielem.

P. Wróbel, emerytowany chorąży 78-go pułku piechoty oświadczył, że cieszy się głównie z tego, iż córka jego, którą matka opuściła, będzie miała majątek. Zarówno on, jak i p. Grabik, właściciel kiosku tytoniowego, zamierzają wybudować sobie domy w rodzinnym Tarnowie.



P. Friedburg, nauczycielka gimnazjalna, nie umie na razie określić swych projektów na przyszłość, pozatem, że kupuje sobie niezwłocznie aparat radjowy, gdyż z jego braku nie mogła wysłuchać transmisji ciągnienia i dowiedziała się o swem szczęściu dopiero w kolekturze.

Wygrane pieniądze wszyscy złożyli na razie w Banku Gospodarstwa Krajowego. Charakterystyczne jest jednak, że pierwszą czynnością każdego, było kupienie losu do 1-ej klasy 35-ej Loterji, której ciągnienie rozpocznie się 20. lutego br.

— „PEER GYNT" NA SCENIE TEATRU WIELKIEGO. Próby „Peer Gynta", wielkiego dzieła nieśmiertelnego Ibsena trwają w całej pełni. Reżyserję całości prowadzi Konstanty Tatarkiewicz. Projekty kostjumów oraz inscenizację plastyczną objął Andrzej Pronaszko.

———

— WESOŁA FALA. Wesoła Fala, którą usłyszymy dziś, w niedzielę o godz. 21.00 przyniesie nam wiele aktualności, tyle, ile się zmieści w audycji. Toteż tytuł dzisiejszej Wesołej Fali brzmi: „Co się zmieści?".

— „ŻYCIE SNEM" — CALDERONA — FRAGMENT SŁUCHOWISKOWY. W niedzielę o godz. 13.00 w Teatrze Wyobraźni przemówi do radjosłuchaczy jeden z najpotężniejszych dramaturgów świata Pedro Calderon de la Barca. Będzie to fragment z jego słynnego Misterjum p. t. „Życie snem". Fragment opracował dla radja dr. Władysław Arcimowicz. Audycję tę rozgłośnie polskie transmitować będą z Wilna.

— AUDYCJA DLA DZIECI. Znany dzieciom prelegent Benedykt Hertz wygłosi w niedzielę dnia 26 b. m. o godz. 16.00 przez radjo — opowiadanie dla dzieci p. t. „Samowar znowu się odzywa". Będzie to jedna z niezliczonych przygód autora, przezwanego przez kolegów „samowarem".

— ZAMACH NA ROZGŁOŚNIĘ LWOWSKĄ POLSKIEGO RADJA. Do rozgłośni lwowskiej Polskiego Radja, zakradną się we wtorek, dnia 28 stycznia b. r. „Bandyci" z noweli Wł. Jana Turzańskiego. Śledztwo w tej sprawie będzie prowadził nawpółobłąkany komisarz milicji, psychopata Orlenko, oraz kobieta-zwid z długą po pas brodą. Początek tej interesującej audycji we wtorek o godzinie 22.48.

———

— WYSTAWA OBRONY LWOWA otwarta codziennie od godz. 10 do 2-giej a w niedzielę także popołudniu od 4 do 7-ej.

———

— NABOŻEŃSTWO W DNIU IMIENIN PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ Kurja Metropolitalna Warszawska komunikuje: Na skutek pisma Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego z dnia 18 stycznia b. r. Nr. 01532/36 Władza Archidiecezjalna zarządziła z powodu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Profesora Ignacego Mościckiego, odprawienie nabożeństw w dniu 1 lutego b. r. o godzinie 9-tej dla młodzieży szkół średnich i powszechnych w tych kościołach, do których dziatwa zwykle uczęszcza

PROGRAM RADJOWY

NIEDZIELA, DNIA 26 STYCZNIA.

9.00 Audycja poranna. 9.50 (Lw.) Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00 (Lw.) Z różnych stron — (płyty). 10.30 Nabożeństwo z kościoła św. Jana. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 (Lw.) Rozmaitości teatralne. 12.15 Poranek symfoniczny. W przerwie o godz. 13.00—13.20: Transm. z Wilna. Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z dramatu Piotra Calderona de la Barca p. t. „Życie snem" — oprac. i ze wstępem dr. Władysława Arcinowicza. 14.00 „Róża czy Ewelina?". Fragment z powieści M. Kuncewiczowej. 14.20 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. 15.00 Przegląd rynków produktów rolnych. — 15.15 (Lw.) Skrzynka leśna w oprac. J. Barczyńskiego. 15.25 (Lw.) Muzyka salonowa z płyt. 15.45 „Od koszuli do spencerka" — gawęda M. Gajaka. 16.00 „Samowar znowu się odzywa" — opowiadanie dla dzieci wygł. B. Hertz. 16.15 Tańce i melodje hiszpańskie. 16.45 „Migawki regjonalne". 17.05 Muzyka taneczna. 18.00 Kameralny Teatr Wyobraźni: Premjera słuchowiska poetyckiego p. t. „Historja o żołnierzu" C .F. Ramuz'a. 19.00 (Lw.) Zapowiedź programu na dzień następny. — 19.10 (Lw.) Wiadomości sportowe lokalne. 19.15 (Lw.) Koncert reklamowy. — 19.30 Sceny z op. „Faust" Ch. Gounoda — (płyty). 19.45 „Co czytać" — nowości literackie omówi J. E. Skiwski. 20.00 Arje i duety operowe i operetkowe. 20.45 Wyjątki z pism J .Piłsudskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00—21.30 „Na Wesołej Lwowskiej Fali" Fala nr. 131, p. t. „Co się zmieści?", ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie. 21.30 „Podróżujmy": „Kajakiem przez pustynię Syrji" — Felj. wygł. dr. W. Korabiewicz. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej. 23.05 (Lw.) Muzyka taneczna — (płyty).

— ZBIÓRKA PUBLICZNA NA DAR NARODOWY. Podobnie jak w latach ubiegłych, min. spr. wewn. wydało zezwolenie na urządzanie zbiórki publicznej na Dar Narodowy 3-go Maja.

Zbiórka ta w roku bieżącym przeprowadzana będzie w dniach od 3-go do 10-go maja.

— OBYW. KOMITET POMOCY ZIMOWEJ dla bezdomnych przygotowuje na tydzień zbiórkowy w dniach od 1 do 7-go lutego b. r. nalepki okienne po cenie 10 gr. za sztukę. Kartki te, wydane w skromnej postaci, ale w wielkiej ilości, wywieszać będą z okien do składania ofiar na rzecz pozbawionych dachu nad głową, najbiedniejszych obywateli Lwowa, a dochód z ich sprzedaży przyczyni się do wybudowania baraków i hali noclegowej dla bezdomnych, oraz zapewnienia im doraźnej pomocy w najcięższych miesiącach zimowych

— POLAKU - CHRZEŚCIJANINIE! — Jeśli masz trochę wolnego czasu — nie trwoń go, przyjdź do Towarzystwa „Samoobrona", współpracuj z nami.

Chcesz, by nasza Ojczyzna była potężna, pomóż wykuwać Jej przyszłość. — Otwórz oczy, uprzytomnij sobie, że niebezpieczeństwo zalewu żydowskiego, staje się z każdym dniem groźniejsze. Nie możesz patrzeć na to obojętnie! Wesprzyj naszą działalność, jeśli nie pracą, to datkiem, choćby najdrobniejszym.

———

— WIEC AUTODOROŻKARZY. Na dzień 30 b. m. godz. 8-ma rano, zwołany został wiec zawodowych autodorożkarzy m. Lwowa, celem omówienia obecnego położenia w tej gałęzi komunikacji. Wiec odbędzie się w sali Izby Przem. - Handl. przy ul. Bourlarda 5.

— ZARZĄD KOŁA OGÓLNEGO ZW. PODOF. REZ. we Lwowie zawiadamia, że „Doroczne Walne Zebranie Członków" odbędzie się w niedzielę, dnia 26 b. m. o godz. 10.30 w lokalu własnym przy ulicy Kurkowej 12.

———

— ZBIÓRKA MATERJAŁÓW BUDOWLANYCH NA BARAKI DLA BEZDOMNYCH. W celu wybudowania nowych baraków dla bezdomnych obywateli miasta, oraz celem rozszerzenia przytuliska noclegowego Braci Albertynów, Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej dla bezdomnych, urządza zbiórkę materjałów budowlanych, apelując do przemysłowców, by ofiarowali cegły, drzewo, wapno, cement, żelazo i inny budulec. — Już na pierwszą wieść o tej akcji, zgłoszono ze sfer przemysłowych znaczne ofiary. Rzemieślnicy ofiarowywać będą bezpłatnie godziny pracy. Zgłoszenia przyjmuje Obyw. Komitet Pomocy Zimowej, ul. Bourlarda 2, III. p.

— DALSZE SKREŚLENIA STOWARZYSZEŃ. W dalszym ciągu Urząd Wojewódzki zarządził wykreślenie z rejestru szeregu stowarzyszeń, których pełny wykaz znajduje się w Starostwie grodzkiem. Od powyższej decyzji służy prawo odwołania się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przez Urząd Wojewódzki do dni 14, licząc od dnia następnego po dniu niniejszego ogłoszenia.

500 kwestarzy na ulicach Lwowa

(—) W sobotę dnia 1 lutego i w niedzielę dnia 2 lutego br. wyruszy na ulice Lwowa 500 kwestarzy, by wziąć udział w wielkiej zbiórce na rzecz bezrobotnych i bezdomnych naszego grodu. Kwestarze nie ominą żadnej ulicy, żadnego lokalu, żadnej imprezy. Kawiarnie, restauracje, sale dancingowe, cukiernie, kina, teatry nawiedzą nasi jałmużnicy, i przypomną, że nad Lwowem ciąży olbrzymia klęska w formie 35.000 bezrobotnych, 2000 bezdomnych, że całe gromady rodzin żyją w najbardziej nieludzkich warunkach w t. zw. gliniankach.

Na ulice Lwowa wyjdzie 500 kwestarek i kwestarzy. Zbierać będą czołowe postacie Lwowa z członkami Rady Miejskiej na czele. Do akcji pomocy dla bezrobotnych i bezdomnych przystąpiło szereg organizacyj gospodarczych i społecznych. Lwów żyje dziś hasłem: Walka z nędzą we Lwowie — Walka z klęską bezdomności! Podajemy, że biura Komitetu Akcji Pomocy Zimowej mieszczą się przy ul. Bourlarda 2, III p., telefon 294—11.

Wszyscy więc do pracy. Akcja obejmuje zbiórkę pieniężną, odzieżową i materjałową.

Komitet liczy na uzyskanie zapomocą tej akcji 100.000 zł. Społeczeństwo nie zawiedzie.

———

Komunista w roli zwyczajnego rzezimieszka

(a) W dniu wczorajszym przed południem wydarzyło się w kamienicy przy ul. Janowskiej l. 26, charakterystyczne zajście, które dzięki natychmiastowej a energicznej akcji ze strony przechodzącego tamtędy wywiadowcy, zostało zlikwidowane i ujawnione.

Oto w świetle dnia, nie w mrokach wieczoru nawet, weszła do owej kamienicy „hultajska trójka", którą tworzyli: Jan Żmur, niebezpieczny awanturnik, Tadeusz Winkler, karany ostatnio czteroletniem więzieniem za komunistyczną robotę wywrotową oraz Józef Czorny, notowany złodziej mieszkaniowy. Weszli tam w tym celu, aby w biały dzień dokonać włamania. I rzeczywiście na szkodę zamieszkałego tam Michała Mozały skradli jakieś rzeczy, a gdy wracali z drobnym zresztą łupem, natknęli się na schodach na Katarzynę Osadówną, pozostającą w służbie u N. Auerbacha. Z „hultajskiej trójki" wysunął się wówczas

Winkler, a przyparłszy dziewczynę do muru, zażądał od niej natychmiastowego wydania mu 20 zł., gdy ta zaś oświadczyła, że pieniędzy nie posiada, począł ją bić i dopiero wówczas Osadówna, aby uwolnić się przed dalszem biciem, obiecała wręczyć napastnikowi wieczorem żądaną kwotę.

I właśnie w tej chwili przechodził obok kamienicy wywiadowca policyjny, a gdy oko jego padło na dobrze mu znanych osobników, bezzwłocznie wkroczył i wszystkich trzech przytrzymał, poczem doprowadził ich do Komisarjatu P. P. Występ Winklera w nowej roli jest bardzo charakterystyczny. Wymienieni staną przed sądem pod zarzutem kradzieży i wymuszenia.

———

WYDARZENIA I WYPADKI

NIEWDZIĘCZNOŚĆ B. STUDENTA.

(a) Zamieszkała przy ul. Paulinów l. 12b., Józefa Dębicka, pracownica kosmetyczna, wystąpiła w dniu wczorajszym z doniesieniem, skierowanem przeciw niejakiemu Leopoldowi Bajowi, b. studentowi Uniwersytetu, zamieszkałemu obecnie w Brzesku, w powiecie bocheńskim. Za jej dobre serce odpłacił jej czarną niewdzięcznością. Oto bowiem, gdy znajdował się w ciężkiem materjalnem położeniu, pospieszyła mu z doraźną pomocą w ten sposób, iż wręczyła mu patefon, wartości 200 zł., złoty łańcuszek oraz pierścień złoty z szafirowem oczkiem, łącznej wartości około 315 zł., przyczem w myśl umowy miał on patefon i kosztowności zastawić w Banku Hipotecznym, a po pewnym czasie wykupić. Tymczasem — jak donosi Dębicka — Baj po kilku dniach zastaw wykupił, a zabrawszy go ze sobą, wyjechał ze Lwowa do Brzeska. Kilkakrotne wezwania Dębickiej o zwrot zastawu pozostały bez odpowiedzi.

NIESOLIDNY KLIJENT

(a) Na solidnego klijenta trafiła firma Pawłowski-Michiewicz, prowadząca pracownię aparatów radjowych przy ul. Sienkiewicza l. 2. Zgłosił się tam Jan Gorzko (ul. Kurkowa l. 14) i otrzymał od firmy aparat dwulampowy w cenie 80 zł. z tem, że tego samego dnia do godz. 9-tej wieczorem ma uiścić firmie wymienioną kwotę, względnie zwrócić aparat.

Tymczasem Gorzko nie pokazywał się tam dzień jeden i drugi, a gdy podjęto za nim poszukiwania, okazało się, że opuścił mieszkanie i wyjechał w nieznanym bliżej kierunku. Dozorca kamienicy twierdzi, iż Gorzko wyjechał do Gdańska. Za zbiegłym wdrożyła policja poszukiwania.

ZAMACH SAMOBÓJCZY POMOCNIKA HANDLOWEGO

(a) Wczorajszej nocy nad ranem w zamiarze samobójczym rzucił się z III. p. kamienicy l. 8 przy ul. Ruskiej, zamieszkały tam Izydor Halpern, zajęty w charakterze pomocnika handlowego w jednym z miejscowych magazynów jubilerskich. Halpern, który liczy 24 lat, doznał ogólnych potłuczeń oraz wstrząsu mózgu i w stanie ciężkim samochodem sanitarnym Pogotowia Ratunkowego przewieziony został do szpitala powszechnego. Podobno powodem targnięcia się na życie miał być rozstrój nerwowy.

KARABINOWYM STRZAŁEM WYRÓWNAŁ PORACHUNKI

(a) W dniu wczorajszym późnym wieczorem na tle jakichś bliżej nieznanych porachunków osobistych w Laszkach Murowanych pod Lwowem 30-letni Michał Zeszło wystrzałem z karabinu postrzelił ciężko gospodarza Jurka Mołoczija. Sprawcę aresztowano.

MUZYKANTKA I ŚLUSARZ MASZYNOWY

(a) W związku z dochodzeniami w sprawie kradzieży na szkodę Janusza Lewkowicza przy ul. Sapiehy 41 funkcjonarjusze policyjni dokonali rewizji mieszkaniowej przy ul. Białohorskiej l. 100 u Heleny Olejnik, liczącej 23 lat, muzykantki, w wyniku której zarówno wymieniona, jak i Mieczysław Szpila, liczący 29 lat, ślusarz maszynowy, ostatnio pozostający bez zajęcia, zostali przytrzymani.

WYPUSZCZONY Z WIĘZIENIA GROZI

(a) Wiktorja Midorówna, służąca (ul. Sokoła 7) wniosła wczoraj wieczorem doniesienie do policji, zwrócone przeciw Romanowi Hinarowiczowi, pozostającemu bez zajęcia, a ostatnio na podstawie amnestji wypuszczonemu z więzienia, który grozi jej zabiciem za to, iż przed sądem oskarżyła go o oszustwo.

SPELUNKA PRZY ULICY SZAJNOCHY WRACA DO ŻYCIA

Jak się dowiadujemy, znana z kronik policyjnych spelunka pijacko—awanturnicza przy ul. Szajnochy, rejestrowana pod firmą „Adrji" czy „Renomy" ma zamiar z powrotem otworzyć swe podwoje. Nie potrzebujemy chyba przypominać, ile kłopotów sprawiały swego czasu bezpieczeństwu miasta Lwowa różne „Groty", „Renomy" i „Adrje", a zamknięcie ich i uspokojenie nocy w śródmieściu zapisaliśmy na dobro naszych władz administracyjnych.

Obecnie niejaka Rosa Kessler zamierza od p. Popsa wydzierżawić dawny lokal „Adrji" i „ożywić" ul. Szajnochy.

Chcemy jednak wierzyć, że władze nasze do tego nie dopuszczą.

———

(a) DWA WYPADKI NIEOSTROŻNEJ JAZDY. Na ul. Sapiehy szofer Piotr Borys (ul. Leszczyńskiego 6) najechał wczoraj autodorożką nr. 8282 na przechodzącą przez jezdnię Annę Wonner (ul. B. Głowackiego 22), która szczęściem doznała lekkich tylko obrażeń. Szofer przewiózł ją na Pogotowie Ratunkowe, gdzie ją opatrzył lekarz dyżurny. — Drugi wypadek wydarzył się na ul. Żółkiewskiej, gdzie szofer Jan Goldscheid najechał autem z terenu województwa stanisławowskiego nr. 60305 na jakiegoś 13-letniego chłopca, którego przewiózł do szpitalika św. Zofji.

(a) ZE ZWYCZAJNEJ RUBRYKI. Nieznany złodziej włamał się wczoraj wieczorem do mieszkania Marka Szmara r. Katza przy pl. Gołuchowskich 10, gdzie skradł garderobę, wartości zwyż 300 zł.

(a) BOŻEK ZNÓW NA WIDOWNI. Niebezpieczny złodziej Marjan Bożek, zamieszkały na Kleparowie, przytrzymany został wczoraj w chwili, gdy powracał z łupem z wyprawy złodziejskiej.

(a) NIEPOWODZENIE WŁAMYWACZA. W marszu na wyprawę złodziejską, skierowaną do któregoś z mieszkań przy ul. Piekarskiej, przytrzymany został Samuel Trost. W czasie rewizji osobistej znaleziono przy nim narzędzia do włamań. Niepowodzeniem znaczoną tedy była wyprawa złodzieja, który spoczął za kratkami.

TRZECH Z JEDENASTU AMNESTJONOWANYCH

W procesie toczącym się przed sądem przysięgłych przeciw 11 komunistom, trzech a mianowicie Anna Błażej, Samuel Schiff i Klara Aberdau, zostało na wniosek prok. dr. Minasowicza amnestjowanych. Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora, gdyż w ciągu rozprawy nabrał przekonania, że oskarżeni ci nie skazani zostaną na wyższą ponad dwa lata karę a przy zastosowaniu amnestji odsiedzieć będą musieli tylko 1 rok, który to okres czasu spędzili już w areszcie śledczym. Wymienionym wygotowano z miejsca karty zwolnienia.

SKAZANIE SEKRETARZA SĄDU

Przemyśl, 24. 1. (Tel. wł. — B.) W sądzie okręgowym w Przemyślu ogłoszony został dziś w południe wyrok w sprawie Michała Bzdonia, b. sekretarza sądu grodzkiego w Jarosławiu, oskarżonego o 204 przestępstw, które popełnił w czasie swego urzędowania w sądzie w Jarosławiu. Bzdoń skazany został na 3 i pół roku więzienia, przyczem zastosowano ustawę amnestyjną i podarowano mu z tej kary pół roku. Oskarżony zapowiedział wniesienie apelacji. Rozprawa trwała cały tydzień.

KIELCE DAJĄ DOBRY PRZYKŁAD

Warszawa, 24. 1. (Tel. wł. — mg.) Zarząd elektrowni w Kielcach obniżył cenę prądu elektrycznego o 6,25 proc. na jednej kilowat-godzinie. Obniżka obowiązuje wstecz od 1 stycznia 1936 i dotyczy konsumentów prądu mieszkaniowego.

W PIERWSZEJ INSTANCJI WYGRAŁ SIEROSZEWSKI

Warszawa, 24. 1. (Tel. wł. — mg.) Dziś w sądzie grodzkim zapadł wyrok o obrazę sen. Wacława Sieroszewskiego przez redaktora tygodnika „Prosto z mostu" Piaseckiego oraz ilustratora tego tygodnika p. Polińskiego. Mocą wyroku red. Piasecki został skazany na 1000 zł. grzywny, a w razie nieściągalności kary pieniężnej na 6 tygodni aresztu. Jana Polińskiego sąd skazał na 50 zł. grzywny z zamianą wrazie nieściągalności na 5 dni aresztu. Skazani wnieśli apelację.

TRAGICZNY SKUTEK BRAKU DOZORU

Poznań, 24. 1. (Tel. wł. — H.) W Czarnowie (na Kaszubach) pozostawiony bez opieki starszych 3-letni Zygmunt Studziński wpadł do kotła z wrzącą wodą i formalnie ugotował się. Dziecko w kilka chwil po wypadku wśród strasznych męczarni zmarło. — Wypadek ten wywarł w całym powiecie morskim wstrząsające wrażenie.

WYKRYCIE SZAJKI KOMUNISTÓW I PRZEMYTNIKÓW. W powiecie kossowskim, w miejscowości Dżurów i Nowosielica, przeprowadziła policja wśród tamtejszych mieszkańców rewizję, która dała sensacyjne wyniki. U kilku gospodarzy znaleziono, znaczną ilość ulotek komunistycznych, oraz wielką ilość tytoniu niemonopolowego, oraz innych przedmiotów pochodzących z przemytu z Rumunji.

ROMANTYCZNE UPROWADZENIE. W Brusturach wydarzyła się romantyczna historja porwania dziewczyny. Mianowicie Mikołaj Petraszczuk kochał się w 15-letniej Zofji Sokołownej. Przeciwko zawarciu związku małżeńskiego zakochanych wystąpowali rodzice panny. Wówczas krewki huculi porwał ukochaną i uciekł z nią w góry. Zdaje się, że panna przeciwna porwaniu nie była

KONKURS

Wydział Wykonawczy Komitetu Budowy Kopca Józefa Piłsudskiego w Krakowie rozpisuje nieograniczony, powszechny Konkurs dla architektów, urbanistów i artystów polskich, na wykonania projektu rozplanowania otoczenia Kopca na Sowińcu.

Termin Konkursu upływa w dniu 25. kwietnia 1936 r.

NAGRODY: I. 8.000 zł.
II. 4.000 „
III. 2.500 „
i 5 zakupów po 500 „

Konkurs jest rozpisany według regulaminu S. A. R.P. Skład Sądu Konkursowego:

Wydział Wykonawczy Komitetu Budowy Kopca: Gen. bryg. Narbut-Łuczyński Jerzy, Dowódca O. K. V., Dr. Kaplicki Mieczysław, Prezydent m. Krakowa, ppłk. dypl. Tomaszewski Tadeusz, D-ca 6 p. a. l., Dyr. Kochanowski Stanisław, Dyrektor P. K. K. O. w Krakowie.

Przedstawiciel Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego: Gen. bryg. Wieniawa-Długoszowski Bolesław, Dowódca 2 Dyw. Kaw.

Przedstawiciel Głównego Komitetu Budowy Kopca: Inż.-arch. Toruń Leopold, Szef Dep. Bud. MSWojsk.

Zaproszeni: Inż.-arch. Boratyński Czesław, Nacz. Wydz. Bud. Zarz. m. w Krakowie, Prof. Arch. Gałęzowski Józef, Prof. Akad. Szt. P. w Krakowie, Inż.-arch. Minkiewicz Witold, Prof. Pol. Lwowskiej, Inż.-arch. Krzywda-Polkowski Franciszek, Prof. Pol. Warszawskiej, Inż.-arch. Tołwiński Tadeusz, Prof. Pol. Warszawskiej, Inż.-arch. Wierzchowski Witold, Prof. Szkoły Przem. w Krakowie.

Szczegółowe warunki Konkursu i podkłady nabywać można w cenie 25.— zł. u Sekretarza Konkursu Inż.-arch. Krzyżanowskiego Andrzeja (Kraków, Zarząd m. Wydz. Bud. począwszy od dnia 27/I. br. Tamże do dnia 29/II. br. należy kierować anonimowe zapytania, tyczące się Konkursu, na które to pytania odpowiedź będzie podana w dziennikach, ogłaszających niniejszy komunikat.

Wszystkim, którzy nadeślą prace konkursowe, zostanie należytość za podkłady w kwocie 25.— zł. zwrócona.

Przewodniczący Wydziału Wykonawczego:
Narbut-Łuczyński
Gen. bryg.
Sekretarz Konkursu:
Krzyżanowski Andrzej
Inż.-arch.
Kierownik Organizacji i Techniki:
T. Tomaszewski
ppłk. dypl.

ZE SPORTU

Ekspedycja narciarska na Olimpjadę ustalona

W Zakopanem, po beznadziejnych kilku dniach odwilży, spadł śnieg. Wobec znacznego obniżenia się temperatury, zapanowały wspaniałe warunki dla narciarzy. Śnieg grubą warstwą zaległ Zakopane i okolice.

Onegdaj, po odwołaniu biegu treningowo - eliminacyjnego, na terenach podzakopiańskich odbył się 13 klm. bieg narciarski z udziałem wszystkich prawie olimpijczyków, jedynie Czech, który powracając wczoraj z grupą zjazdowców z Pięciu Stawów, odbył bardzo forsowny bieg treningowy, oraz Górski, który wyjechał do Poznania, celem poczynienia starań o wcześniejsze złożenie egzaminu do Państwowej Szkoły Mierniczej.

Bieg odbył się przy wspaniałych warunkach atmosferycznych. Sensacją wielkiej miary było zwycięstwo długodystansowca Karpiela, który wykazał fenomenalną formę.

Zawodnicy klasyfikowali się w następującej kolejności: 1) Karpiel, 2) Orlewicz, 3) Andrzej Marusarz, 4) Nowacki, 5) Bochenek, 6) Stanisław Marusarz.

Komisja sportowa zdecydowała się na wystawienie do Garmisch następujących zawodników: Marusarza St. i Andrzeja, Orlewicza, Karpiela, Czecha Br., Zająca, Weinschenka. Pojedzie pozatem Górski, jeżeli uda mu się powrócić z Poznania do Zakopanego przed odjazdem drużyny do Niemiec

Z CAŁEGO ŚWIATA

— We czwartek, w biegu narciarskim na dystansie 45 km. odbytym w okolicach Oslo, startowali wszyscy zawodnicy norwescy, wyznaczeni do Igrzysk Olimpijskich. Zwyciężył Lars Bergendahl w doskonałym czasie 3:06:30 sek., 2) Samuelshaug, 3) Arne Tuft, 4) Oskar Gjösling. Na szóstem dopiero miejscu przyszedł znany Vestad Sigurd.

— We czwartek odbył się w Garmisch międzynarodowy konkurs skoków narciarskich, w którym olimpijczycy norwescy zaakcentowali swoją hegemonję w tej gałęzi sportu zajmując pięć pierwszych miejsc. Wyniki konkursu były następujące: 1) Birger Ruud, nota 342,6 pkt. skoki 65,67 i 69 m. 2) Crtistiansen, 3) Soorensen, 4) Sigmund Ruud, 5) Urdahl. Na szóstem miejscu sklasyfikował się Niemiec Kratzer, na siódmem Amerykanin Walter Bietila.

— Zarząd czeskiego Związku Piłkarskiego zdecydował, że ze względu na obowiązujące w turnieju olimpijskim ścisłe przepisy amatorskie, Czechosłowacja w piłkarskim turnieju olimpijskim udziału nie weźmie.

— Irlandzki Związek Piłkarski przyjął zaproszenie do rozegrania międzypaństwowych meczów w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

JĘDRZEJOWSKA WYELIMINOWANA Z GRY PODWÓJNEJ PAŃ.

W czwartek wieczorem w mistrzostwach międzynarodowych Niemiec, w półfinale gry podwójnej pań, para Peitz - Jędrzejowska została wyelimirowana przez parę Sperling-Horn, przegrywając w dwóch setach 2:6, 2:6.

Z innych wyników notujemy:

Kukuljewicz - Pallada pokonali parę, dr. Dessart - Menzel 7:5, 4:6, 7:5.

Boussus - Gentien pokonali parę Szigeti-Rado 6:3, 4:6, 6:0.

W grze mieszanej, para francuska Iribarne - Gentien pokonała duńskie małżeństwo Gleerup 5:7, 6:3, 6:2.

MECZ SZERMIERCZY WE LWOWIE.

We Lwowie odbędzie się w niedzielę 26 b. m. mecz szermierczy na szable i szpady między Policyjnym Klubem Sportowym w Katowicach a Klubem Szermierzy we Lwowie.

Zawody powyższe odbędą się w dużej sali Sokoła Macierzy, które rozpoczną się o godzinie 17-tej walkami na szpady, a o godzinie 19-tej nastąpią walki szablowe.

Będzie to dla Lwowa bardzo interesująca impreza, gdyż Ślązacy przyjeżdżają w najlepszym składzie. — Startować więc będą w szpadzie znani zawodnicy jak: Zaczyk, Sobik, Karwicki, Kamala lub Radecki, zaś w szabli: Sobik, Paszek, Zaczyk i Kaczmarczyk.

Skład drużyny Klubu Szermierzy będzie następujący: w szpadzie wystąpią: hr. Baworowski, Brejter, Franz i Müldner, zaś w szabli: Franz, Kiełbusiewicz, Müldner i Uhma

COŚ DLA PIŁKARZY.

— Riesner został zawieszony po meczu Kraków — Berlin za kopnięcie przeciwnika, następnie jednak wykonanie kary wstrzymano, wskutek odmiennych zeznań sędziów autowych. Obecnie Liga karę Riesnera potraktowała jako nieporozumienie i wogóle zniosła.

— Kraków zgłasza na zebranie PZPN-u wniosek o nieliczenie punktów w mistrzostwie rezerwom ligowym, a więc akurat odwrotnie, niż proponuje Liga.

— Mjr. Stefan Loth, znany przed kilku laty środkowy pomocnik Polonii, ostatnie członek zarządu PZPN, awansował na podpułkownika. Winszujemy!

— Wydział Gier i Dyscypliny PZPN ukonstytuował się następująco: przewodniczący — kpt. Kublin, zastępca p. Sznid, sekretarz — p. Lipko, kary — kpt. Machinko, zgłoszenia — p. Eyssymont, spr. zagr. — p. Wolanin, kronika — p. Szenajch.

— Wolność zmiany barwy dla wojskowych i studentów proponuje wprowadzić Warszawski OZPN; byłby to dotkliwy wyłom w murze karencyjnym, uzasadniony tem, że gracz, przeniesiony do innego miasta służbowo, lub ze względu na studja, nie powinien być przykuty przepisami do dawnej organizacji.

— Pierwsze posiedzenie nowego Zarządu Ligi odbyło się wczoraj przy udziale członków ustępującego zarządu z płk. Żołędziowskim na czele. Przewodniczył kpt. Kublin, gdyż nowy prezes insp. Gelb, nie mógł przy być na posiedzenie. Omawiano sprawy związane z walnem zgromadzeniem PZPN, przyczem wniosku o zniesienie Ligi zarząd tej organizacji nie traktował poważnie; żartobliwie również potraktowano demonstracyjny wniosek o zniesienie krakowskiego OZPN-u. Zarząd Ligi ma zamiar natomiast rozważyć wszelkie inne wnioski i dać swej delegacji dyrektywy, które pójdą w kierunku istotnej naprawy sytuacji w piłkarstwie. Mówiono również o meczach zagranicznych reprezentacji ligowej. Zasadniczo brane są pod uwag trzy spotkania: z Holandją, Węgrami i Lipskiem.

Wydawca: Malop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp Redaktor odpow.: Dr. Klaudjusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15